

 HARLEQUIN®

GWIAZDY ROMANSU



Nora

ROBERTS

NOCNY SEANS

Nora Roberts

Nocny seans

PROLOG

Ogień. Oczyszczający, a zarazem niszczący żywioł. Jego żar ratuje życie albo je odbiera. Jedno z największych odkryć ludzkości, a zarazem źródło najsilniejszych lęków. Ale także fascynacji.

Matki ostrzegają dzieci, by nie bawiły się zapałkami i nie dotykały rozpalonego do czerwoności pieca. Bez względu na to, jak piękne potrafią być płomienie i jak kuszące ich ciepło, parzą.

Płonący w kominku ogień stwarza romantyczny nastrój. Spowija wszystko wokół pachnącym dymem i zalewa migoczącą złocistą poświatą. Starcy zwykli ucinać sobie przy nim drzemkę.

Na biwakach wystrzela snopem iskier w rozgwieżdżone niebo, a podniecone dzieciaki pieką w nim kielbaski, słuchając opowieści o duchach.

Każde miasto ma swoje mroczne, wstydlive zakątki, gdzie bezdomni grzeją zmarznięte ręce nad ogniskiem z puszek. W mdłym świetle twarze wydają się jeszcze bardziej wynędzniałe i znękane-

W Urbanie pożary zdarzały się dosyć często. Powodów mogło być wiele.

Nieostrożnie rzucony niedopałek, od którego zajął się materac.

Wadliwa instalacja, którą przeoczył lub zlekceważył przekupiony inspektor.

Grzejnik naftowy, postawiony zbyt blisko zasłon. Tłuste szmaty, wrzucone do dusznej komórki. Zapomniana świeczka. Były jednak i

inne sposoby, bardziej perfidne.

Po wejściu do budynku kilka razy szybko odetchnął. To naprawdę proste, a zarazem ekscytujące. Cała władza spoczywała teraz w jego rękach. Dokładnie wiedział, co robić, i już czuł dreszcz podniecenia. Sam. W ciemnościach.

Już niedługo przestanie tu być ciemno. Wdrapując się na pierwsze piętro, zachichotał na samą myśl o tym. Wkrótce zrobi się jasno.

Wystarczą dwa pełne kanistry. Benzyną z pierwszego zachlapał starą drewnianą podłogę. Idąc od ściany do ściany i z pomieszczenia do pomieszczenia, zostawiał za sobą mokre ślady. Od czasu do czasu przystawał, zrzucał towary z regałów i rozsypywał na nie zapalniczki. Już wkrótce wszystko stanie się pożywką dla ognia i pomoże mu rozprzestrzenić się po całym budynku.

Zapach benzyny, słodki jak egzotyczne perfumy, pobudzał jego zmysły. Bez paniki i pośpiechu wspinał się po krętych metalowych schodach na kolejne piętro. Mógł sobie pozwolić na spokój, bo nie był przecież głupi. Wiedział, że nocny strażnik siedzi zgarbiony nad gazetami w odległej części budynku.

Posuwając się do przodu, raz po raz spoglądał na spryskiwacze pod sufitem, podobne do wielkich pajaków. Zajął się nimi już wcześniej; gdy buchną płomienie, woda nie zaszumi w rurach i nie zabrzączą ostrzegawczo czujniki dymu.

Ogień będzie się palił i palił, aż szyby eksplodują

pod naporem żaru. Farba złuszczy się, metal zacznie się topić, zwęglone belki stropowe runą, strawione przez płomień.

Tak bardzo chciałby... Przez moment żałował, że nie może zostać w centrum tego wszystkiego i być świadkiem, jak płomień budzą się z cichym pomrukiem. Chciał podziwiać ogień, sunący z sykiem i rozciągający swoje gorące, jasne macki. Chciał też usłyszeć jego triumfalny ryk, gdy będzie łapczywie pożerać wszystko na swojej drodze.

Niestety, wtedy będzie już daleko stąd. Zbyt daleko, by zobaczyć, usłyszeć i poczuć. Dlatego będzie musiał to sobie wyobrazić.

Z westchnieniem zapalił pierwszą zapałkę, a potem długo trzymał ją przed oczyma, podziwiając migotliwy płomyczek, który zdawał się go fascynować. Gdy rzucał maleńki ogienek do ciemnej kałuży benzyny, uśmiechał się z dumą. Patrzył przez chwilę, ale tylko przez chwilę, jak bestia ożywa, sunąc śladem, który jej zostawił.

Wyszedł cicho w rzeńską noc. Musiał się pospieszyć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Natalie wróciła do swojego apartamentu zirytowana i wykończona. Wieczorne spotkanie z dyrektorami marketingu przeciągnęło się do północy. Zrzucając buty, przypomniała sobie, że mogła już wtedy wrócić do domu, ale tego nie zrobiła. Ponieważ siedziba firmy znajdowała się na trasie pomiędzy restauracją a jej domem, nie mogła sobie odmówić, by raz jeszcze nie rzucić okiem na ostatnie modele i nie obejrzeć reklam, zwiastujących uroczyste otwarcie.

Nad jednym i drugim trzeba było jeszcze trochę popracować, ale miała w planie tylko napisanie kilku krótkich notatek służbowych.

Czemu, wobec tego, szła, zataczając się, do sypialni o drugiej w nocy? Odpowiedź była prosta. Jest pracoholiczką, czyli po prostu idiotką. Tym większą, że już o ósmej rano ma spotkać się na śniadaniu z grupą przedstawicieli handlowych ze Wschodniego Wybrzeża.

To żaden problem, zapewniła samą siebie. Kto potrzebuje snu? Z całą pewnością nie Natalie Fletcher, dynamiczna bizneswoman lat trzydzieści dwa, która zamierza rozszerzyć Fletcher Industries o kolejną zyskowną branżę.

Bo zyski będą, oczywiście. Przecież włożyła umiejętności, doświadczenie i kreatywność w stworzenie „Pięknej Pani” od podstaw. Przedtem jednak będzie sporo podniecenia, towarzyszącego poczęciu, później narodziny, a dopiero potem rozwój. Pierwsze radości i kłopoty młodej firmy, próbującej odnaleźć własną drogę.

Moja firma, pomyślała ze znużeniem, a zarazem satysfakcją. Moje ukochane dziecko. Będzie o nią dbać, kształcić ją i rozwijać i oczywiście w razie potrzeby bez szemrania będzie się kładła spać o drugiej w nocy.

Jedno spojrzenie w lustro wystarczyło, by zrozumiała, że nawet tak dynamiczna osoba potrzebuje czasami odpoczynku. Policzki jej straciły nie tylko naturalny kolor, ale i kosmetyczny rumieniec, skutkiem czego jej twarz wydawała się zbyt blada i wydelikaccona. Prosty węzeł, w jaki upięła włosy, tak szykowny i misterny na początku wieczoru, teraz uwypuklał jeszcze cienie pod jej zielonymi oczyma.

Ponieważ zaś należała do kobiet, które cenią sobie wytrwałość i energię, oderwała wzrok od lustra, zdmuchnęła z oczu grzywkę w odcieniu miodu i poruszyła ramionami, by rozluźnić zeszywniałe mięśnie. Rekiny nigdy nie śpią, przypomniała sobie. Nawet rekiny biznesu. Ten jednak tutaj, przed lustrem, czuł nieprzewartą chęć, by paść na łóżko w ubraniu.

To wykluczone, pomyślała, zdejmując płaszcz. Dobra organizacja oraz dyscyplina są w interesach równie ważne, jak głowa do liczb. Podeszła do szafy i właśnie odwieszała aksamitną narzutkę, gdy zadzwonił telefon.

Ach, niech odbierze maszynka, pomyślała, jednak po drugim sygnale podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Pani Fletcher?

- Tak? - Zawadziła słuchawką o szmaragdowy kolczyk. Już miała go zdjąć, ale powstrzymała ją panika w głosie dzwoniącego.

- Mówi Jim Banks. Nocny strażnik w południowym skrzydle magazynu. Mamy kłopoty.

- Jakie kłopoty? Włamanie?

- Pożar. Pani Fletcher, wszystko się pali!

- Pożar? - Przycisnęła mocniej słuchawkę do ucha. - W magazynie? Czy ktoś był w budynku? Ktoś tam jest?

- Nie, tylko ja. - Głos mu się łamał. - Byłem na dole, w barku kawowym, kiedy usłyszałem wybuch. Nie wiem, co to było, może bomba. Zadzwońm po straż pożarną.

Natalie usłyszała w słuchawce inne odgłosy - wycie syren, głośnie krzyki.

- Jest pan ranny?

- Nie, na szczęście nic mi się nie stało. Pani Fletcher, to straszne!

- Już do was jadę.

Jazda z eleganckiej zachodniej dzielnicy na południowe obrzeża Urbany, gdzie znajdowały się magazyny i zakłady przemysłowe, zajęła Natalie piętnaście minut. Pożar zobaczyła na długo przed tym, zanim zatrzymała samochód za długim rzędem wozów strażackich. Mężczyźni z twarzami umazanymi sadzą ciągnęli węże i chwytali topory. Ogień zmieszany z dymem buchał z rozbitych okien i tryskał

w górę przez dziury w zniszczonym dachu. Żar był nie do zniesienia. Nawet z tej odległości czuła, jak kłają w twarz, podczas gdy lodowaty lutowy wiatr dmie jej w plecy.

Wszystko stracone. Od razu wiedziała, że przepadło wszystko, co było wewnątrz budynku.

- Pani Fletcher?

Rozdarta pomiędzy uczuciem trwogi a fascynacji, odwróciła się i zobaczyła tęgiego, starszego mężczyznę w szarym mundurze.

- Jestem Jim Banks - przedstawił się roztrzęsionym głosem.

- Ach tak. - Machinalnie uścisnęła mu rękę. - Nic się panu nie stało? Na pewno?

- Na pewno, proszę pani. To okropne.

Przez chwilę patrzyli w milczeniu na ludzi, którzy walczyli z ogniem.

- A czujniki dymu?

- Nic nie słyszałem aż do eksplozji. Popędziłem wtedy na górę i zobaczyłem ogień. Paliło się wszędzie. -- Nigdy w życiu czegoś takiego nie widział i nie chciałby widzieć. - Wybiegłem z budynku i z mojej furgonetki zadzwoniłem po straż pożarną.

- Dobrze pan zrobił. Nie wie pan, kto nimi dowodzi?

- Nie wiem, proszę pani. Ci ludzie uwijają się jak w ukropie. Nie tracą czasu na rozmowy.

- W porządku. Myślę, że powinien pan pojechać do domu. Ja się

teraz tym zajmę. Jeżeli będą chcieli z panem porozmawiać, podam im numer pańskiej komórki.

- Niewiele da się tu zrobić. - Mężczyzna pokręcił głową. -
Ogromnie mi przykro, pani Fletcher.

- Mnie też. Dziękuję, że pan zadzwonił.

Po raz ostatni popatrzył na budynek, wzdrygnął się, a potem zmęczonym krokiem poszedł do furgonetki. Natalie nie ruszyła się z miejsca. Czekala...

Gdy Ryan wkroczył do akcji, wokół magazynu zebrał się spory tłum. Pożar niezmiennie przyciągał gapiów, podobnie jak bójka albo wypadek. Ludzie

obstawiali nawet jedną czy drugą stronę, przy czym większość stawiała na ogień.

Wysiadł z samochodu - szczupły, szeroki w barach, o zmęczonych szarych oczach. Pociągła, koścista twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Buchające płomienie to oświeślały ją, to rzucały cienie, uwypuklając niewielki dołek w brodzie, który podobał się kobietom, ale jego samego lekko irytował.

Postawił buty ochronne na pokrytej sadzą ziemi i wsunął w nie stopy. Zręczne i oszczędne ruchy świadczyły o długich latach praktyki. Gdy spojrział na języki płomieni i snopy iskier, zorientował się, że pożar został już opanowany i niemal ugaszony.

Dlatego już wkrótce będzie mógł zabrać się do pracy.

Włożył czarną kurtkę, sięgającą do pól uda. Pod spodem miał flanelową koszulę i dżinsy. Przeczesał ręką niesforne ciemnobrązowe włosy. Nasunął na oczy pognieciony, poczerniały od sadzy kapelusz, zapalił papierosa, a potem naciągnął rękawice ochronne.

W trakcie wykonywania tych rutynowych czynności lustrował wzrokiem otoczenie. W jego zawodzie trzeba mieć trzeźwy osąd na temat pożaru. Dlatego będzie musiał dokonać oceny miejsca i pogody, ustalić kierunek wiatru oraz porozmawiać ze strażakami. Trzeba będzie również przeprowadzić całą serię rutynowych testów.

Najpierw jednak zaufa swoim oczom i swojemu węchowi.

Magazyn był już prawdopodobnie spisany na straty. Zresztą, nie do niego należy jego ratowanie. Jego zadaniem jest ustalenie wszelkich „jak” i „dlaczego”.

Wciągając w płuca dym, wodził jednocześnie wzrokiem po tłumie.

Wiedział już, że alarm wszczął strażnik z nocnej zmiany. Trzeba będzie przesłuchać tego człowieka. Czujny i skupiony, Ryan lustrował wzrokiem kolejno twarz po twarzy. Podniecenie to rzecz normalna. Dostrzegł je w oczach młodego człowieka, który w osłupieniu patrzył na ogrom zniszczeń. Szok także był czymś zwyczajnym. Jak u jego towarzyszki, tulącej się do niego z otwartymi ustami. Przeważenie, ulga, że to nie ich i bliskich dotknęło to nieszczęście. To wszystko także widział.

A potem zatrzymał wzrok na blondynce.

Stała z boku, odizolowana od reszty, spoglądając prosto przed siebie, a wiatr wyszarpywał jej z koka kosmyki w miodowym odcieniu. Zauważył, że ma na nogach drogie skórzane pantofle, równie nie na miejscu w tej części miasta, jak jej aksamitny płaszcz i śliczna twarz.

Niesamowita twarz, pomyślał, podnosząc do ust papierosa. Delikatny owal żywcem wzięty ze staroświeckiej kamei. A oczy... Nie widział ich koloru, ale na pewno nie były ciemne. Nie wyrażały żadnych uczuć: przerażenia czy szoku. Może zaledwie cień gniewu. Albo była kobietą pozbawioną uczuć, albo umiała nad nimi panować.

Cieplarniana róża, pomyślał. Ciekawe, co ona tu robi, wyrwana ze swego otoczenia, o czwartej nad ranem?

- Witam, inspektorze. - Brudny i przemoczony, porucznik Holden podszedł, by wycygnąć papierosa. - Dopisz jeszcze ten jeden do mojego rachunku.

Ryan, który znał dobrze Holdcna, już wyciągał paczkę.

- Wygląda na to, że dobiliście drania.

- Ten tutaj, to był prawdziwy kawał łobuza. - Osłaniając twarz od wiatru, Holden zapalił papierosa. -Kiedy dotarliśmy na miejsce, paliło się już wszystko.

Wezwanie od strażnika zarejestrowano o pierwszej czterdzieści. Ogień pochłonął większą część pierwszego i drugiego pietra, ale wyposażenie parteru także nieźle ucierpiało. Przyczynę znajdziesz pewnie na pierwszym piętrze.

- Tak? - Znając Holdena, Ryan wiedział, że można wierzyć jego słowom.

- Znalazłem strzępy materiału pomieszanego z zapalnikami na schodach we wschodnim skrzydle budynku. Pewnie od tego się zaczęło. To była damska bielizna.

- Hm?

- Damska bielizna - powtórzył Holden z uśmiechem. - To właśnie tu ją składowali. Całe masy koszul nocnych, komplecików i tak dalej. Zachował się wyraźny szlak, ułożony z bielizny i zapalek. - Poklepał Ryana po ramieniu. - Baw się dobrze. Hej, rekrut! - krzyknął do jednego z początkujących strażaków. - Trzymasz porządnie tego węża czy się nim bawisz? Człowiek ani na moment nie może spuścić z nich oka.

- Wiem coś na ten temat... - mruknął Ryan.

Mówiąc to, kątem oka spostrzegł, że jego cieplarniany kwiat zmierza w kierunku wozu strażackiego, zostawił więc Holdena.

- Nie macie mi nic do powiedzenia? - zaczęła Natalie zmęczonego strażaka. - Jaka jest przyczyna pożaru?

- Proszę pani, ja jestem tylko od gaszenia - odparł, po czym przysiadł na stopniu szoferki. Dymiące zgliszcza przestały go interesować. - Szuka pani odpowiedzi? - Wskazał kciukiem w kierunku Ryana. - Niech pani spyta inspektora.

- Pogorzelnisko nie jest miejscem dla cywilów - odezwał się Ryan

za jej plecami. Kiedy się odwróciła,

zobaczył, że ma oczy zielone, w głębokim szmaragdowym odcieniu.

- To moje pogorzelisko. -W jej głosie, zimnym jak wiatr, rozwiewający jej włosy, wychwycił nutę południowego akcentu, który przywiódł mu na myśl kowbojów. - Mój magazyn - ciągnęła - i mój problem.

- Naprawdę? - Ryan znów jej się przyjrzał. Trzymała się prosto, unosząc delikatny podbródek. - Pani jest wobec tego...

- Natalie Fletcher. Jestem właścicielką budynku wraz z zawartością. Chciałabym usłyszeć kilka odpowiedzi. - Unosząc cienkie brwi, zapytała: - A pan...?

- Piasecki. Sekcja Podpaleń.

- Podpaleń? - wyrwało jej się, ale zaraz się opanowała. - Myśli pan, że to było podpalenie?

- Moim zadaniem jest to zbadać. - Popatrzył w dół. - Zniszczy sobie pani te buciki.

- Moje buciki to ostatnie, co... - Urwała, gdy chwycił ją za ramię i zaczął odciągać na bok. - Co pan robi?

- Pani tu zawadza. Tam stoi pani wóz, prawda? -Skinął w stronę nowiutkiego, lśniącego mercedesa z otwieranym dachem.

- Tak, ale...

- Proszę wsiadać.

- Nie ma mowy. - Bezskutecznie próbowała strząsnąć jego rękę.
- Zechce mnie pan puścić?

Pachniała sto razy lepiej niż dym i mokre śmieci. Ryan zachłysnął się jej zapachem, a potem postanowił uciec się do dyplomacji, która, co sam przyznawał, nigdy nie była jego mocną stroną.

- Niech mnie pani posłucha, zmarznie pani. Jaki jest sens stać na wietrze?

- Rzecz w tym, że to mój budynek. A raczej to, co z niego zostało.

- Dobrze. - Niech jej będzie, zwłaszcza że i jemu to odpowiadało. Kazał jej jednak stanąć przy samochodzie i swoim ciałem zasłonił ją przed lodowatymi podmuchami wiatru. - Czy środek nocy to nie jest zbyt późna pora na sprawdzanie stanu posiadania?

- Rzeczywiście, trochę późno. - Schowała ręce do kieszeni, bezskutecznie próbując je rozgrzać. - Wyruszyłam z domu zaraz po telefonie strażnika.

- A było to...

- Nie wiem. Koło drugiej.

- Koło drugiej - powtórzył i znów zlustrował ją wzrokiem. Zauważył, że pod aksamitnym płaszczem ma elegancki wizytowy kostium. Materiał wyglądał na miękki i drogi i był w tym samym kolorze co jej oczy. - Przyznam, że to dość dziwaczny strój, jak na

pożar.

- Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych, a ja nawet nie miałam głowy, żeby się przebrać w coś bardziej odpowiedniego. - Idiota, pomyślała, spoglądając ponuro na to, co pozostało z jej majątku. - Poza tym, co to ma do rzeczy?

- Spotkanie trwało aż do drugiej w nocy?

- Nie, skończyło się około północy.

- A dlaczego jest pani nadal wystrojona?

- Słucham?

- Dlaczego jest pani nadal wystrojona? - powtórzył Ryan, zapalając kolejnego papierosa. - Późna randka?

- Wstąpiłam do biura, bo miałam trochę papierkowej roboty. Potem, ledwie weszłam do mieszkania, zadzwonił Jim Banks, strażnik z nocnej zmiany.

- Była pani sama od północy do drugiej?

- Tak, ja... - Urwała i zmrużyła oczy. - Czy pan uważa, że to moja sprawka? Czy tego pan tu szuka? Niech mi pan jeszcze raz poda swoje nazwisko!

- Piasecki - odparł z uśmiechem. - Ryan Piasecki.

Na razie nic nie uważam, proszę pani. Dopiero ustalam szczegóły.

- Wobec tego dorzucę panu jeszcze kilka. Budynek wraz z jego zawartością jest całkowicie ubezpieczony w United Security.

- Jaką działalność pani prowadzi?

- Reprezentuję Fletcher Industries, panie Piasecki. Może pan o nas słyszał.

Słyszał, jak najbardziej. Nieruchomości, kopalnie, stocznie. Spółka posiadała spory majątek, w tym kilka holdingów w Urbanie. Bywały jednak sytuacje, w których zarówno wielkie spółki, jak i małe próbowały ratować się pożarem.

- Pani kieruje Fletcher Industries?

- Sprawuję nadzór nad kilkoma firmami. Między innymi właśnie tą. - Zwłaszcza tą, pomyślała. Przecież to jej dziecko. - Na wiosnę, oprócz prowadzenia sprzedaży wysyłkowej, otwieramy sieć ekskluzywnych butików na terenie całego kraju. Znaczna część moich towarów znajdowała się w tym budynku.

- Jakiego to rodzaju towary? Teraz ona się uśmiechnęła.

- Damska bielizna, panie inspektorze. Staniki, majtki, negliz. Jedwab, atlas, koronki. Mógł pan słyszeć o tym pomysle.

- Owszem, słyszałem na tyle, by go popierać. -Widział, że trzęsie się z zimna i lada chwila zacznie szczekać zębami. - Naprawdę pani tu zamarźnie. Proszę wsiąść do samochodu i wracać do domu. Będziemy w kontakcie.

- Muszę się dowiedzieć, co stało się z moim budynkiem i co zostało z zapasów.

- Pani budynek doszczętnie spłonął, pani Fletcher. Wątpię też,

by to, co zostało z pani zapasów, mogło podniecić jakiegokolwiek mężczyznę. – Otworzył drzwi samochodu. - Czeka mnie jeszcze masa pracy. Poza tym radziłbym pani zadzwonić do agenta ubezpieczeniowego.

- Pan to ma autentyczny talent do pocieszania ofiar. Prawda, panie Piasecki?

- Nie sędzę. - Ryan wyjął z kieszonki notatnik i ogryzek ołówka.
- Proszę mi podać swój adres i telefon. Domowy i do biura.

Natalie zaczerpnęła tchu, wydmuchała powoli powietrze i dopiero potem podała mu informacje, o które mu chodziło.

- Wie pan - dorzuciła - zawsze miałam słabość do funkcjonariuszy państwowych. Mój brat jest policjantem w Denver.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę - odparła, wsiadając do samochodu. - Jedno krótkie spotkanie z panem wystarczyło, bym zmieniła zdanie. - Zatrzasnęła drzwi, żałując, że nie zdążyła przyciąć mu palców. Po raz ostatni spojrzała na ruiny budynku i odjechała.

Ryan patrzył za nią, dopóki nie zniknęły tylne światła wozu, po czym dopisał kolejną uwagę w swoim zeszyciku: „świetne nogi”. Bynajmniej nie z obawy, że mógłby o tym zapomnieć. Dobry inspektor powinien wszystko zapisywać.

Natalie zmusiła się do dwóch godzin snu, po czym wstała i wzięła prysznic. Owinięta szlafrokiem, zatelefonowała do asystentki i

kazała jej odwołać lub przełożyć wszystkie poranne spotkania. Przy pierwszej filiżance kawy zadzwoniła do rodziców, którzy mieszkali w Kolorado. Nim dopiła drugą, zdążyła podać im szczegóły, uspokoić ich oraz wysłuchać porad.

Przy trzeciej kawie skontaktowała się z agentem ubezpieczeniowym i umówiła się z nim na miejscu

zdarzenia. Resztką kawy popiła tabletkę aspiryny, po czym ubrała się, by rozpocząć dzień, który zapowiadał się bardzo ciężko.

Była już jedną nogą za drzwiami, gdy zatrzymał ją dzwonek telefonu.

- Masz automatyczną sekretarkę - powiedziała sama do siebie, mimo to zawróciła i odebrała. - Halo?

- Nat, tu Deborah. Właśnie się dowiedziałam.

- Ach tak. - Masując napięty kark, Natalie przysiadła na oparciu fotela. Deborah O'Roarke-Guthrie była jej przyjaciółką, a zarazem powinowatą, ucieszyła się więc podwójnie. - Pewnie już mówili o tym w telewizyjnych wiadomościach.

Deborah zawahała się.

- Tak mi przykro, Natalie. Czy to bardzo źle wygląda?

- Nie potrafię powiedzieć. W nocy wyglądało to tak, że gorzej już nie można. Właśnie wychodziłam, żeby spotkać się z agentem ubezpieczeniowym. Kto wie, może uda się coś uratować?

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? Mogę jeszcze zmienić

poranny harmonogram.

Natalie uśmiechnęła się. Oto cała Deborah. Jakby nie miała dosyć zajęć przy mężu, małym dziecku, a także jako zastępca prokuratora okręgowego.

- Nie, ale dziękuję, że zapytałaś. Dam ci znać, jak tylko będę coś wiedziała.

- Wpadnij dziś do nas na kolację. Będziesz się mogła odprężyć w atmosferze współczucia.

- Bardzo chętnie.

- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

- Prawdę mówiąc, mogłabyś zadzwonić do Den-ver. Spróbuj wyperswadować swojej siostrze i mojemu bratu, żeby tu nie przyjeżdżali na ratunek.

- Dobrze, spróbuję.

- Ach, i jeszcze jedno. - Natalie wstała i, sprawdzając zawartość aktówki, zapytała: - Co wiesz o inspektorze Piaseckim. O Ryaniu Piaseckim?

- Piasecki? - Deborah zamilkła na chwilę. Natalie widziała oczyma duszy, jak dokonuje w myślach przeglądu swojego archiwum.

- Wydział do spraw Podpaleń? Jest najlepszy w tym mieście.

- Pewnie tak - mruknęła Natalie.

- Czy podejrzewają podpalenie?

- Nie wiem. Wiem tylko, że on tam był, zachowywał się

niegrzecznie i, na dodatek, nie chciał mi nic powiedzieć.

- Na to, żeby określić przyczynę pożaru, potrzeba czasu, Natalie. Jeżeli chcesz, mogę go trochę przycisnąć.

Kusząca propozycja. Choćby tylko dla wyimaginowanej przyjemności zobaczenia, jak Piasecki wije się niczym robak.

- Nie, dziękuję. Jeszcze nie teraz. Do zobaczenia.

- Bądź o siódmej - przypomniała jej Deborah.

- Będę na pewno. Dzięki. - Natalie odłożyła słuchawkę i chwyciła płaszcz. Przy odrobinie szczęścia może uda jej się dotrzeć na miejsce pół godziny przed agentem ubezpieczeniowym.

Szczęście jej sprzyjało - przynajmniej na tym polu. Gdy jednak zatrzymała się przed barierką ustawioną przez strażaków, uświadomiła sobie, że chcąc wygrać tę batalię, będzie potrzebowała czegoś więcej niż tylko szczęścia.

W świetle dziennym pogorzelnisko wyglądało sto razy gorzej niż w nocy.

Żelbetowe ściany zewnętrzne przetrzymały katastrofę i stały teraz poczerniałe od sadzy, ociekając wodą. Wszystko wokół zasypane było zwęglonym,

mokrym drewnem, odłamkami szkła, powyginanym metalem. W powietrzu unosił się gryzący odór dymu. Zgnębiona, Natalie dała nura pod żółtą taśmą, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Co pani tu robi?

Podskoczyła, a potem zasłoniła oczy od słońca, by lepiej widzieć. Powinna była od razu się domyślić, że tak będzie, kiedy zobaczyła Piaseckiego, zmierzającego w jej stronę.

- Nie widziała pani znaku?

- Oczywiście, że widziałam, ale jestem na swoim terenie, inspektorze. Za chwilę mam spotkanie z ekspertem z firmy ubezpieczeniowej. Wolno mi chyba obejrzeć szkody.

Ryan spojrział na nią z niesmakiem.

- Nie ma pani innych butów?

- Słucham?

- Niech pani tu poczeka.-Mruczając coś pod nosem, poszedł do swojego samochodu, by powrócić z parą olbrzymich strażackich kaloszy. - Proszę je włożyć.

- Ale...

Chwycił ją za rękę, wytrącając kompletnie z równowagi.

- Proszę włożyć obuwie ochronne na te śmieszne buciki. Chyba że pani chce pokaleczyć sobie nogi.

- Dobrze. - Natalie wsunęła stopy w buciory i poczuła się idiotycznie.

Sięgały jej prawie do kolan. Co za kontrast z eleganckim granatowym kostiumem i wełnianym płaszczem. I do tego trzy złote łańcuszki na szyi!

- Ładnie pani wygląda - skomentował Ryan. -Wyjašnjmy sobie

pewne rzeczy. Moim zadaniem jest

i zachować jak najwięcej śladów, a to znaczy, że nie wolno pani niczego dotykać.

- Nie zamierzam...

- Wszyscy tak mówią. Wyprostowała się dumnie.

- Niech mi pan powie, panie inspektorze, czy pracuje pan sam, bo tak pan woli, czy może dlatego, że nikt nie potrafi z panem wytrzymać dłużej niż pięć minut?

- Jedno i drugie. - Uśmiech, jaki jej posłał, który zaskakująco odmienił surowe rysy twarzy, wydał się Natalie czarujący, a zarazem mocno podejrzany. Dostrzegła nawet cień dołeczków na policzkach Ryana. - Co to za pomysł, żeby szwendać się po gruzach w ubraniu za pięćset dolarów?

- Ja... - Wciąż pod wrażeniem tego uśmiechu, zasunęła poły płaszcza. - Mam ważne spotkania wyznaczone na popołudnie. Nie zdążę się przebrać.

- Ach, ci biznesmeni. - Odwrócił się, trzymając ją nadal za ramię. - Chodźmy. Tylko niech pani uważa. Pogorzelnisko nie jest jeszcze całkowicie bezpieczne. Może pani obejrzeć, co pozostało z pani zapasów. Ja mam tutaj jeszcze trochę roboty.

Przez wyrwane z zawiasów drzwi wprowadził ją do budynku. Praktycznie nie było sufitu pomiędzy kondygnacjami. Spadające z góry szczątki wyposażenia utworzyły na posadzce grubą warstwę

mokrych popiołów i zwęglonego drewna. Na widok nadpalonych manekinów, połamanych i powykręcanych, Natalie zadrżała.

- One nie cierpiały - pocieszył ją Ryan.

- Może pan uważa to za świetny żart, lecz... - zaczęła z gniewnym błyskiem w oczach.

- Pożar to nie żarty - przerwał jej. - Proszę patrzeć pod nogi.

Przy zawalonej ścianie wewnętrznej zobaczyła jego warsztat pracy: druciane sito w drewnianej ramce, małą szufelkę, kilka kamionkowych pojemników, że-

lazną szpachlę, miarkę. Patrząc, jak Ryan oskrobuje oczyszczony fragment spalonej posadzki, zapytała:

- Co pan robi?

- Pracuję.

- Czy my jesteśmy po tej samej stronie?

- Może-odparł, obrzucając ją baczny spojrzeniem. Zeskrobał szpachlę resztki jakiejś substancji, powąchał, chrząknął, i wreszcie, usatysfakcjonowany, wsypał je do pojemnika. - Wie pani, co to jest oksydacja?

Marszcząc brwi, przestąpiła z nogi na nogę.

- Mniej więcej.

- Związek chemiczny jakiejś substancji z tlenem. Może to być proces powolny, na przykład wysychanie farby, albo szybki pod wpływem gorąca i światła. Ogień rozprzestrzenia się błyskawicznie, a

przy odrobinie pomocy można to jeszcze przyspieszyć. - Mówiąc to, nadal coś zeskrobywał, a potem wyciągnął ku niej szpachlę. - Proszę powąchać.

Zawahała się, ale w końcu podeszła i pociągnęła nosem.

- Co pani poczuła?

- Dym, wilgoć... nie wiem.

- Benzyna - odparł, wsypując zdrapane resztki do pojemnika. - Otóż każdy płyn, dążąc do wyrównania poziomu, wsiąka w szczeliny w podłodze, wypełnia puste miejsca, wpływa pod posadzkę. Jeżeli tam utknie, nie zapali się. Widzi pani to oczyszczone przeze mnie miejsce?

Oblizła wargi i przyjrzała się fragmentowi posadzki, z którego uprzętnął gruz i pozamiatał śmieci. Widniała na nim ciemna plama, jakby nadpalonego drewna.

- Tak?

- Takie plamy układają się w pewien wzór, tworząc coś w rodzaju mapy. Kiedy już je zbadam, warstwa po

warstwie, będę mógł powiedzieć, co tu się działo przed pożarem i w jego trakcie.

- Chce mi pan wmówić, że ktoś rozlał tu benzynę i rzucił zapalną?

Nie odpowiedział, tylko nagle nachylił się, by podnieść strzępek spalonego materiału.

- Jedwab - powiedział, pocierając go w palcach. -To niedobrze.
-Włożył strzępek do czegoś, co przypominało kuchenny pojemnik na mąkę. - Czasami podpalacz układa ścieżkę, żeby ogień łatwiej się rozprzestrzeniał. Ale te rzeczy nie zawsze się zapalają. -Podniósł z ziemi niemal idealnie zachowaną miseczkę koronkowego biustonosza i rozbawiony spojrzał na Natalie. - Czy to nie zabawne, że coś takiego okazało się ognioodporne?

Natalie poczuła, jak ogarnia ją furia.

- Ja muszę wiedzieć, czy to było podpalenie! Ryan przysiadł na piętach. Poły rozpiętej kurtki

rozchyliły się, odsłaniając przetarte na kolanach džinsy oraz flanelową koszulę. Od czasu przyjazdu na miejsce nie oddalił się ani na moment z pogorzeliśka.

- Dostanie pani mój raport - oznajmił, wstając. -Mogłaby mi pani opisać, jak wyglądało tu dwadzieścia cztery godziny temu?

- Budynek miał trzy kondygnacje, żelazne balkony i schody wewnętrzne. Powierzchnia liczyła mniej więcej dwieście metrów kwadratowych. Szwalnia znajdowała się na drugim piętrze. Mamy jeszcze jeden budynek w tej dzielnicy, gdzie wykonywano większą część szycia. Tutaj, te dwanaście maszyn na górze, służyło głównie do wykańczania. Po lewej stronie był barek kawowy oraz pomieszczenia rekreacyjne. Podłogę na pierwszym piętrze pokrywało głównie linoleum, nie drewno. Urządziliśmy tam magazyn naszych towarów. Miałam tam też niewielki gabinet, choć

większość spraw załatwiam w siedzibie firmy w mieście. Na dole znajdowały się stanowiska kontroli jakości, pakowania oraz wysyłki. Za trzy tygodnie mieliśmy zacząć realizację zamówień z wiosennego katalogu.

Odwróciła się i zrobiła niepewny krok, potykając się o gruzy. Ryan w ostatnim momencie uchronił ją przed upadkiem.

- Proszę mocno się trzymać - doradził. Oparła się o niego i poczuła bijącą od niego siłę.

- Tylko w tym zakładzie zatrudnialiśmy ponad siedemdziesiąt osób. Ci ludzie zostali teraz bez pra-' cy. - Odwróciła się tak gwałtownie, że znów musiał ją podtrzymać, by nie straciła równowagi. - I pomyśleć, że ktoś zrobił to umyślnie!

Przypominała płomyczek zapalki, miotany wiatrem. Wyraźnie nie była w stanie nad sobą panować.

- Nie zakończyłem jeszcze śledztwa.

- To było umyślne podpalenie - powtórzyła. -A pan mnie o to podejrzewa. Pana zdaniem, przyjechałam tu w środku nocy z kanistrem benzyny.

Twarze ich znajdowały się nieomal na jednym poziomie. To dziwne, że nie zauważył, jaka jest wysoka w tych swoich śmiesznych pantoflach na niebotycznych obcasach.

- Raczej trudno mi to sobie wyobrazić.

- To może wynajęłam kogoś, co? - rzuciła z wściekłością. - Żeby

podpalił ten budynek, chociaż w środku był człowiek. Ale czym jest życie jednego strażnika w porównaniu z sutym czekiem z firmy ubezpieczeniowej, prawda?

Milczał przez chwilę, a potem, patrząc jej w oczy, odparł:

- Pani mi to powie.

Wyrwała rękę i podniesionym głosem rzuciła:

- Nie, panie inspektorze, to pan będzie musiał mi to powiedzieć! I, czy się to panu podoba, czy nie, będę panu towarzyszyć jak cień na każdym etapie śledztwa. Każdym! - powtórzyła. - Dopóki nie uzyskam odpowiedzi.

Wymaszerowała z budynku, dumna i władcza mimo strażackich buciorów na nogach. Za policyjną barierą dostrzegła jakiś samochód, zatrzymujący się obok jej wozu. Gdy go rozpoznała, westchnęła ciężko, a potem ruszyła w jego kierunku.

- Donald! - wykrzyknęła na widok wysiadającego mężczyzny. - Och, Donald, to straszne...

Mężczyzna chwycił Natalie za rękę i spojrzał na wypalony budynek. Przez moment stał, mocno ściskając jej dłonie i potrząsając głową.

- Jak mogło do tego dojść? Czyżby instalacja zawiodła? Przecież była sprawdzana dwa miesiące temu - powiedział.

- Nic wiem. Tak mi przykro. Cała twoja praca poszła na marne. - Mówiąc prawdę, dwa lata jej życia poszło z dymem.

- Wszystko stracone? - zapytał cicho. Teraz drżał mu i głos, i ręce. - Wszystko przepadło?

- Obawiam się, że tak. Trudno, mamy inne towary, Donald. To jeszcze nie katastrofa.

- Jesteś ze stali, Nat. - Raz jeszcze uściskał jej dłonie, a potem je puścił. - To było dzieło mojego życia. Wprawdzie ty wszystkim dowodziłaś, ale ja czułem się kapitanem. A teraz mój okręt zatonął.

Natalie współczuła mu z całego serca. To, co się stało, ugodziło nie tylko w ich interesy. Dla Donalda Hawthorne'a, a także dla niej, nowa firma miała być spełnieniem marzeń. Zastrzykiem świeżej krwi, szansą na korzystną odmianę.

Nie, nie szansą, pomyślała. To był murowany sukces.

- Czeka nas harówka przez następne trzy tygodnie. Hawthorne spojrzął na nią z powątpiewaniem.

- Myślisz, że mimo wszystko zdążymy w terminie?

- Tak uważam. - Natalie z determinacją zacisnęła wargi. - To tylko zwłoka, nic więcej. Oczywiście trzeba będzie dokonać pewnych korekt. Musimy przełożyć termin audytu.

- W tej chwili nie jestem w stanie o tym nawet myśleć. - Nagle stanął jak wryty i wykrzyknął: - Jezus Maria, Nat! A księgi?! A dokumenty?!

- Wątpię, by udało nam się uratować jakiegokolwiek papiery. - Odwróciła się i popatrzyła na budynek. - To nam skomplikuje sytuację

i przysporzy dodatkowej pracy, ale z pewnością sobie poradzimy.

- Ale co będzie z rozliczeniami, skoro...

- Poczekamy z tym do wznowienia produkcji. Porozmawiamy jeszcze po powrocie do biura. Wracam , jak tylko spotkam się z ubezpieczycielem i nadam sprawie bieg. - W myślach Natalie już układała strategię na najbliższą przyszłość. - Wprowadzimy pracę na dwie zmiany, zamówimy nowe materiały, a wyposażenie ściągniemy z Chicago i Atlanty. Uda nam się, musi nam się udać. Niech się pali i wali, ale otwarcie nastąpi w kwietniu.

Donald uśmiechnął się szeroko.

- Komu jak komu, ale tobie na pewno to zamierzenie się powiedzie.

- Nam - poprawiła go. - A teraz wracaj do miasta i siadaj przy telefonie. Pogoń Melvina i Deirdre. Niech biorą się do roboty. Prośbą i groźbą przytrzymaj dystrybutorów, ubłagaj związki zawodowe, uspokój klientów. Nikt nie zrobi tego lepiej niż ty.

- Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wiem. Niedługo będę w biurze i wtedy się włączę.

Czy to jej chłopak? - zastanawiał się Ryan, patrząc na ściskającą się parę. Ten wysoki, dystyngowany mężczyzna o ładnej twarzy, ubrany w elegancki garnitur musi chyba być w jej typie.

Przy okazji nie omieszkał zanotować numeru rejestracyjnego lincolna, stojącego obok wozu Natalie, po czym znów wrócił do

pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ona będzie tu lada chwila, Gage. - Zastępca prokuratora okręgowego, Deborah O'Roarke-Guthrie, ujęła się pod boki. - Przed jej przyjściem chcę usłyszeć całą historię.

Gage spokojnie dołożył dREW do ognia, po czym odwrócił się do żony. Po powrocie z pracy zdążyła się przebrać i miała teraz na sobie wełniane spodnie oraz ciemnoniebieski kaszmirowy sweter. Gęste i czarne włosy opadały jej luźno na ramiona.

- Jesteś piękna, Deborah. Powinienem ci to częściej powtarzać.

Spojrzała na niego z ukosa. Jest czarujący i bystry, pomyślała. Czyli dokładnie taki sam jak ona.

- Daruj sobie te uniki, Gage. Jak na razie, nie wiem, co ty wiesz, więc...

- Kiedy miałem ci powiedzieć? Byłaś przez cały dzień w sądzie - przypomniał jej. - A ja uczestniczyłem w licznych spotkaniach.

- To nie ma nic do rzeczy, bo już wróciłam do domu.

- Tak, rzeczywiście. - Podszedł, objął ją w talii i zbliżając usta do jej warg wyszeptał z uśmiechem: -Cześć, kochanie.

Dwa lata małżeństwa w najmniejszym stopniu nie osłabiły wrażenia, jakie wciąż na niej wywierał. Rozchyliła usta do pocałunku, a potem nagle opamiętała się i wysunęła z objęć męża.

- Przestań - powiedziała. - Wyobraź sobie, że zeznajesz jako

świadek, pod przysięgą. Przyznaj się, Guthrie. Na pewno tam byłeś.

- To prawda - przyznał niechętnie. Byłem, pomyślał, niestety, za późno.

Gage na własną rękę prowadził walkę ze złem w Urbanie. Przed laty był policjantem i podczas akcji otrzymał strzał w pierś. Omal nie stracił wtedy życia, był w śpiączce, a kiedy się z niej wybudził, przekonał się, że otrzymał od losu szczególny dar, będący zarazem jego przekleństwem. Potrafił stawać się niewidzialny. Zaczął posługiwać się tym darem jako orężem w walce z przestępczością. To wówczas przybrał imię Nemezis, bogini ludzkiego losu i strażniczki powszechnego ładu, uosobienia zemsty bogów.

Deborah zobaczyła, że mąż zaczyna wpatrywać się z natężeniem w swoją rękę. Pewnie się znów zastanawiał, czy potrafi rozplynać się w powietrzu i zniknąć.

- Byłem tam - powtórzył, nalewając sobie kieliszek wina. - Niestety, za późno - powtórzył. - Nie mogłem już nic zrobić. Wyprzedziłem pierwszy wóz strażacki zaledwie o pięć minut.

- Nie możesz być wiecznie pierwszy, Gage - powiedziała cicho Deborah. - Nawet jako Nemezis nie możesz być wszechmocny.

- To prawda - przyznał, wręczając jej szklankę. - Niestety, nie widziałem, kto podłożył ogień. O ile to rzeczywiście było podpalenie.

- Ale ty uważasz, że tak.

- Jestem z natury podejrzliwy.

- Ja też. - Stuknęła szklanką o jego kieliszek. - Tak

bardzo chciałabym zrobić coś dla Natalie. Pracowała ponad siły, by wystartować z tą nową firmą.

- Jesteś przy niej i wspierasz ją. Poza tym obawiam się, że byłyby protesty, gdybym chciał w to oficjalnie wkroczyć.

- Tym się nie przejmuj. - Deborah spojrzała na niego z ukosa. - Czy ktoś widział cię ubiegłej nocy w pobliżu tego magazynu? Nie sądzę.

- A jak myślisz?

- Wydaje mi się, że nigdy nie przyzwyczaję się do tego, że mój mąż bywa czasami niewidzialny. - Słyszając dzwonek, Deborah odstawiła szklankę. - Ja pójdę. - Otworzyła drzwi i porwała Natalie w objęcia. - Tak się cieszę, że przyjechałaś.

- Za żadne skarby świata nie zrezygnowałabym z kolacji przyrządzonej przez Franka. - Natalie nie chciała okazywać przygnębienia. Ucałowała serdecznie Deborah, a potem, trzymając się za ręce, przeszły obie do salonu, gdzie Natalie powitała Gage'a promiennym uśmiechem. - Cześć, przystojniaku!

Pocałowała go, wzięła kieliszek wina i usiadła przy kominku. Piękny dom, piękna i wciąż w sobie zakochana para, pomyślała. Gdyby nie to, że miała zupełnie inne życiowe plany, pewnie byłaby zazdrosna.

- Jak radzisz sobie w tej sytuacji? - zapytała ją Deborah.

- Wiesz, że kocham wyzwania, a to jest wyzwanie wielkiego kalibru. Uroczyste otwarcie sieci sklepów „Piękna Pani” na terenie całego kraju powinno nastąpić za trzy tygodnie.

- Słyszałem, że straciłaś masę towaru - wtrącił się Gage, który dzięki swym nadprzyrodzonym mocom, mógł, nie będąc przez nikogo widzianym, oglądać ubiegłej nocy jej przyjazd na pogorzelsko. - A także sam budynek.

- Mam inne.

Natalie poczyniła wstępne kroki w związku z planowanym kupnem nowego magazynu. Będzie to jednak oznaczało sporą lukę w przyszłorocznych zyskach nawet po uwzględnieniu odszkodowania z firmy ubezpieczeniowej. Natalie jednak liczyła na to, że uda się odrobić straty. Już ona tego dopilnuje.

- Przez jakiś czas będziemy musieli pracować po godzinach. Ściągnę też część zapasów z innych sklepów. „Piękna Pani” w Urbanie ma być naszą wizytówką. Chcę wystartować z należytą pompą.

Sącząc wino, układała w myślach szczegółowy plan.

- Donald siedzi w biurze ze słuchawką przyklejoną do ucha. Jego doświadczenie w dziedzinie public relations gwarantuje uzyskanie pożyczek. Melvina wysłałam już z Urbany. Zrobi rundę po czterech miastach, odwiedzi pozostałe sklepy i szwalnie i zorientuje się w wielkości zapasów. Natomiast Deirdre zajmuje się finansami. Rozmawiałam już ze związkami zawodowymi. Za czterdzieści osiem godzin powinniśmy odzyskać pełną zdolność produkcyjną.

Gage uniósł kieliszek.

- Kto jak kto, ale ty na pewno sobie poradzisz. -Jako biznesmen, doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka oraz obciążeń, jakie Natalie brała na swoje barki. - Są jakieś ustalenia w sprawie pożaru?

- Nic konkretnego. - Marszcząc brwi, Natalie zapatrzyła się w ogień, trzaskający wesoło w kominku. Taki niegroźny, pomyślała. Można nawet powiedzieć, fascynujący. - Rozmawiałam kilka razy z tym ekspertem. Jest pedantyczny, podejrzliwy i potwornie irytujący. Ciągle też zwleka z wydaniem wiążącej opinii.

- Ryan Piasecki - wyjaśniła z uśmiechem Debo-rah. -
Poświęciłam dziś parę minut na sprawdzenie

tego człowieka. Pomyślałam sobie, że może cię to zainteresować.

- Och, dzięki. - Natalie wychyliła się do przyjaciółki. - Czego się o nim dowiedziałaś?

- Od piętnastu lat w policji, przez ostatnich dziesięć zajmował się gaszeniem pożarów. Dosłużył się stopnia porucznika. Ma jednak kilka rys na sporym dorobku.

- Och, doprawdy? - Natalie uniosła brwi.

- Po pożarze zaatakował członka rady miejskiej, łamiąc mu szczękę.

- Brutal - mruknęła Natalie. - Wiedziałam...

- Był to tak zwany pożar klasy C - ciągnęła Deborah - w

zakładach chemicznych. Piasecki służył w jednostce numer osiemnaście, która jako pierwsza przybyła na wezwanie. Nie dostali żadnego wsparcia. Cięcia budżetowe - dorzuciła, widząc minę Natalie. -Jednostka straciła trzech ludzi w tym pożarze, a dwóch odniosło ciężkie obrażenia. Radny miejski pojawił się po fakcie, w towarzystwie prasy, i zaczął wychwalać swoje zasługi dla miasta. A to właśnie on był inicjatorem budżetowych cięć.

Niech go piekło pochłonie! - oburzyła się w duchu Natalie, a głośno powiedziała:

- Myślę, że też bym mu dołożyła.

- Kolejną dyscyplinarkę dostał za wtargnięcie do gabinetu burmistrza i wysypanie na jego biurko worka gruzu z pogorzeliśka. Spłonął wtedy tani dom czynszowy, świeżo po inspekcji, która nie dopatrzyła się żadnych uchybień mimo wadliwej instalacji elektrycznej i grzewczej. W domu nie zainstalowano czujników dymu, a schody przeciwpożarowe nie nadawały się do użytku. W rezultacie zginęło dwadzieścia osób.

- No proszę, a ja chciałam od was usłyszeć, że intuicja mnie nie zawiodła -powiedziała cicho Natalie - że nie bez powodu mnie irytuje.

- Niestety. - Deborah ciepło spojrzała na Gage'a. Miała słabość do ludzi, którzy walcząc ze złem, stosowali metody niekonwencjonalne.

- Co jeszcze o nim wiecie? - zapytała Natalie.

- Jakies pięć lat temu przeszedł do wydziału śledczego, gdzie

wyrobił sobie opinię człowieka arbitralnego, agresywnego i antypatycznego.

- To już lepiej.

- Mówią też, że ma węch psa gończego, sokoli wzrok i wytrwałość pitbulla. I będzie drażył i drażył, aż do skutku. Ja wprawdzie nie zetknęłam się z nim w sądzie, ale popytałam tu i ówdzie. Jako świadek, jest absolutnie niezłomny. Jest też piekielnie bystry. Poza tym wszystko zapisuje. I wszystko pamięta. Ma trzydzieści sześć lat, jest rozwiedziony. To gracz zespołowy, który woli pracować sam.

- Świadomość, że jestem w kompetentnych rękach, powinna mnie chyba podnieść na duchu - stwierdziła Natalie. - Niestety, tak nie jest. Ale dziękuję za te informacje.

- Nie ma za co... - Deborah urwała, bo usłyszała płacz dziecka. - Wygląda na to, że się obudziła. Nie, ja pójdę - dodała, widząc, że Gage się podnosi. - Ona potrzebuje towarzystwa.

- Mogę ją zobaczyć? - zapytała Natalie.

- Oczywiście, chodź.

- Powiem Frankowi, żeby zaczekał na was z kolacją. - Gage patrzył w zamyśleniu, jak Natalie idzie na górę za jego żoną.

Po wejściu na piętro panie skrzyły do pokoju dzieciennego.

- Wyglądasz fantastycznie - zwróciła się Natalie do Deborah. - Jak ty to robisz, że udaje ci się pogodzić tyle obowiązków? Pracę

zawodową, zajęcia domowe,

towarzystwo mężowi podczas licznych spotkań i bycie mamą Adrianny.

- Mogłabym ci powiedzieć, że to kwestia odpowiedniego zarządzania czasem oraz ustalenia priorytetów. - Deborah z uśmiechem otworzyła drzwi. - Tak naprawdę u podstaw wszystkiego leży pasja, czyli miłość. Do mojej pracy, do Gage'a, do naszej Addy. Można w życiu wiele zrobić, jeśli robi się to z sercem.

Pokój dziecienny był kolorowy niczym tęcza. Freski na ścianach przedstawiały sceny z bajek o księżniczkach i czarodziejskich rumakach. Dziesięciomiesięczna Ad-da stała w łóżeczku na pulchnych nóżkach, trzymając się kurczowo szczebelków. Jej różowe usteczka wygięte były w podkówkę.

- Och, moja słodka. - Deborah nachyliła się, by ją pocałować. - Widzę, że ktoś tu ma mokro.

Nadaśane usteczka rozciągnęły się w promiennym uśmiechu.

- Mama.

Natalie patrzyła, jak Deborah kładzie Addę, by ją przewinąć.

- Za każdym razem, kiedy ją widzę, jest jeszcze ładniejsza. - Pogłaskała ciemne włoski dziewczynki. Adda, szczęśliwa, że znalazła się w centrum zainteresowania, zaczęła wierzgać nóżkami i gaworzyć.

- Myślmy o jeszcze jednym dziecku.

- Jak to? - Natalie ze zdumieniem spojrzała na rozpromienioną

Deborah. - Tak szybko?

- Na razie jesteśmy na etapie gdybania, ale, mówiąc prawdę, chcielibyśmy mieć trójkę. - Pocałowała mięciutką szyjkę Addy i roześmiała się, gdy malutka pociągnęła ją za włosy. - Uwielbiam być mamą.

- To widać. Mogę? - Natalie wzięła dziecko na ręce i nagle poczuła, że jest zazdrosna o to małe чудо, które tak słodko wtuliło się w jej ramiona.

Dwa dni później Natalie siedziała przy biurku. Głowa pękała jej z bólu. Nie przeszkadzało jej to jednak, gdyż uporczywe pulsowanie pobudzało ją do działania.

- Jeżeli mechanik nie może naprawić maszyn, załatw nowe. Wszystkie szwaczki muszą mieć zajęcie. Nie, jutro po południu mi nie odpowiada. - Postukała piórem w biurko i przełożyła słuchawkę. - Dzisiaj. Będę o pierwszej, żeby osobiście obejrzeć nowy towar. Wiem, że to istny dom wariatów. I niech tak zostanie.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na swoich współpracowników.

- Donald?

- Pierwsza reklama pojawi się w „Timesie” w sobotę - odparł, przyglądając wypielęgnowane włosy. - Na całą stronę, w trzech kolorach. Ta sama reklama, oczywiście odpowiednio zmodyfikowana, ukaże się równolegle w innych miastach.

- A zmiany, o które mi chodziło?

- Zostały wprowadzone. Dzisiaj rozesłaliśmy katalogi.

Wyglądają rewelacyjnie.

- Tak, to prawda. - Natalie z przyjemnością popatrzyła na lśniąca okładkę. - Melvi'n?

Melvin Glasky zdjął okulary i zaczął je przecierać, mówiąc jednocześnie cichym głosem. Ten miły pan po pięćdziesiątce uwielbiał krótkie krawaty i grę w golfa. Szczupłej budowy, o zaróżowionych policzkach, nosił szpakowaty tupecik, który w swej naiwności uważał za słodką tajemnicę.

- Najlepiej przedstawia się sytuacja w Atlancie, choć w Chicago i Los Angeles także wzrosły obroty. - Wskazał na sprawozdanie na biurku. - Zawarłem z każdą filią umowę na transfer towaru. Muszę powiedzieć, że nie wszyscy byli zadowoleni. - Gdy znów założył okulary, szkła zalśniły. - Kierowniczka sklepu

w Chicago broniła towaru jak lwica. Nie chciała rozstać się nawet z jednym stanikiem. Natalie uśmiechnęła się dyskretnie.

- No i co?

- Zrzuciłem całą winę na ciebie.

- Oczywiście. - Natalie odchyliła się w fotelu, uśmiechając się pod nosem.

- Pamiętasz, że przed wyjazdem ustaliliśmy, ile towaru potrzebujesz, ale ja jej powiedziałem, że potrzebujesz dwa razy więcej, stwarzając sobie tym samym pole do negocjacji. Ona była

zdania, że powinnaś wycofać część zapasów przeznaczonych do sprzedaży katalogowej. Przyznałem jej rację. - Oczy mu się zaświeciły. - A potem zakomunikowałem, że uważasz katalog za rzecz świętą, i nie tkniesz nawet jednej pary majtek, bo chcesz, by wszystkie zamówienia wysyłkowe mogły zostać zrealizowane w ciągu dziesięciu dni. Podkreśliłem też, że nie ustąpisz.

Natalie znowu się uśmiechnęła. W ciągu półtorarocznej pracy nad tym projektem zdążyła szczerze polubić Melvina.

- Z całą pewnością.

- Na koniec oznajmiłem, że w ostateczności wezmę połowę tego, co chciałem, i spróbuję jakoś to z tobą załatwić.

- Byłbyś genialnym politykiem, Melvin.

- A kim jestem, twoim zdaniem? Tak czy inaczej, zyskałaś mniej więcej pięćdziesiąt procent zapasów dla naszego flagowego sklepu.

- Jestem ci wielce zobowiązana. A ty, Deirdre?

- Podsumowałam planowane podwyżki płac oraz wydatki na materiały. - Deirdre Marks przerzuciła kasztanowy warkocz przez ramię. Ta cicha, potulna z pozoru kobieta miała umysł sprawny i szybki jak komputer najnowszej generacji. - A także koszty

nowego budynku wraz z wyposażeniem. Po doliczeniu premii motywacyjnych znajdziemy się pod kreską. Sporządziłam wykresy...

- Już je widziałam. - Natalie w zamyśleniu potarła czoło. -

Pieniądze z ubezpieczenia powinny w pewnym stopniu wyrównać

deficyt. Skłonna jestem zaryzykować tę nową inwestycję, a także dopilnować, by wszystko poszło jak należy.

- Z czysto finansowego punktu widzenia - ciągnęła Deirdre - perspektywa zysków rysuje się bardzo mgliście. W każdym razie w najbliższej przyszłości. Same tylko wyprzedaże w pierwszym roku będą musiały przekroczyć... - Widząc upór na twarzy Natalie, wzruszyła ramionami. - Masz podane liczby w raporcie.

- Tak, i jestem ci wdzięczna za tę dodatkową pracę. Wszystkie dokumenty spłonęły wraz z magazynem. Na szczęście kazałam wcześniej Maureen zrobić kopie. - Natalie zaczęła mimowolnie trzeć oczy, ale zaraz się opanowała i splotła palce dłoni. - Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że większość nowych firm upada w ciągu roku. Z nami tak nie będzie. Mnie nie chodzi o krótkoterminowy zysk, tylko o długoterminowy sukces. Moją intencją jest, by „Piękna Pani” w ciągu dziesięciu lat znalazła się wśród liderów sprzedaży hurtowej i bezpośredniej. Dlatego nie cofnę się ani na krok, nawet w obliczu największej przeszkody.

Sięgnęła po słuchawkę i w tej samej chwili zabrzączał intercom.

- Tak, Maureen?

- Inspektor Piasecki chciałby się z panią zobaczyć. Nie był umówiony.

Natalie machinalnie spojrzała na kalendarz na biurku i doszła do wniosku, że może poświęcić Piaseckiemu piętnaście minut i jeszcze zdążyć do nowego magazynu.

- Będziemy musieli dokończyć później - zwróciła się do współpracowników. - Wprowadź go, Maureen.

Ryan wolał spotykać się zarówno z przyjaciółmi, jak i wrogami na ich terenie. Jeżeli chodzi o Natalie Fletcher, nie zdecydował jeszcze, do której kategorii ją zaliczyć. Postanowił jednak wstąpić do biura, by obejrzeć ją w roli szefowej wielkiej firmy.

Nie mógł powiedzieć, że się rozczarował. Elegancki lokal dla eleganckiej damy, pomyślał. Puszyste dywany, mnóstwo szkła, miękkie meble w pastelowej poczekalni. Oryginalne malarstwo na ścianach i mnóstwo świeżej zieleni.

Sekretarka lub asystentka czy kimkolwiek była ta ładniutka dziewczyna przy biurku w recepcji, miała do swojej dyspozycji sprzęt najwyższej klasy.

Wygląd gabinetu szefowej także nie zaskoczył Rya-na. Znow miękki dywan, tym razem ciemnobłękitny, różowe ściany obwieszane współczesnym malarstwem, którego nigdy nie lubił, i antyki.

Dyrektorskie biurko musiało pochodzić z Europy, bo tam zawsze lubiano takie misterne ozdóbki. Natalie siedziała przy nim w jednym ze swoich szykownych kostiumów, mając za plecami wielkie okno o przyciemnionych szybach.

Troje ludzi stało przed nią niby żołnierze, gotowi wyprężyć się na baczność na jej komendę. Młodszego mężczyznę rozpoznał jako tego, z którym Natalie obejmowała się na pogorzeliisku. Garnitur szyty na miarę, buty 7. lśniącej skóry, ciasno zawiązany krawat. Ładna

twarz, starannie ułożone włosy, wypielęgnowane ręce.

Drugi mężczyzna był starszy i sprawiał sympatyczne wrażenie. Miał szeroki krawat w białe grochy i staromodny tupecik.

Kobieta stanowiła doskonale tło dla swojej szefowej. Obszerna, lekko wymięta marynarka, buty na

płaskim obcasie, włosy, które nie potrafiły zdecydować, czy chcą być rude, czy brązowe. Pod czterdziestkę i niezbyt zainteresowana, by walczyć z upływem czasu.

- Witam, panie inspektorze. - Natalie odczekała pełne dziesięć sekund, nim się podniosła, by podać mu rękę.

- Witam, pani Fletcher. - Uścisnął zdawkowo długie, wysmukłe palce.

- Inspektor Piasecki prowadzi dochodzenie w związku z pożarem naszego magazynu. - Jak zwykle w starych džinsach i flanelowej koszuli, dodała w myślach. Czy miasto nie powinno zapewnić mu uniformu? - Panie inspektorze, oto kadra kierownicza mojej firmy: Donald Hawthorne, Melvin Glasky i Deirdre Marks.

Ryan skinął im kolejno głową, po czym zwrócił się do Natalie:

- Osoba tak bystra jak pani powinna mieć na tyle rozumu, by nie lokować biur na czterdziestym drugim piętrze.

- Słucham?

- Akcja ratunkowa w takich warunkach byłaby koszmarem nie tylko dla pani, ale i dla naszych chłopaków. Drabiny nie dosięgną tak

wysoko, a to okno może służyć do oglądania widoków, ale nie do wietrzenia czy ucieczki. Musiałaby pani zejść czterdzieści dwa piętra w dół po schodach pełnych dymu.

Natalie usiadła, nie zapraszając go, by uczynił to samo.

- Ten budynek wyposażony jest we wszystkie potrzebne urządzenia przeciwpożarowe. Spryskiwacze, czujniki dymu, gaśnice.

- Pani magazyn także był w nie wyposażony, pani Fletcher - zauważył z kąśliwym uśmiechem.

- Panie inspektorze, czy przyszedł pan tu, by poinformować mnie o wynikach dochodzenia, czy po to, by krytykować moje miejsce pracy? - zapytała. Ból głowy, który nękał ją od samego rana, powrócił ze zdwojoną siłą.

- Mogę zrobić jedno i drugie.

- Zostawcie nas samych. - Natalie zerknęła na współpracowników, a kiedy drzwi się za nimi zamknęły, wskazała Ryanowi krzesło. - Wyjaśnijmy sobie pewne sprawy. Pan mnie nie lubi, a ja nie lubię pana. Mamy jednak wspólny cel. Powiem panu, że często zdarza mi się pracować z ludźmi, za którymi nie przepadam. To mnie jednak nie powstrzymuje przed należyтым wykonywaniem mojej pracy. - Zmierzyła go zimnym, wyniosłym spojrzeniem. - A pana?

- Też nie - odparł, krzyżując nogi w wysokich, obdrapanych butach.

- To dobrze. Co, wobec tego, ma mi pan do przekazania?

- Właśnie skończyłem pisać raport. To nie był pożar z niewiadomych przyczyn, tylko podpalenie.

Natalie spodziewała się takiego orzeczenia, mimo to ogarnął ją niepokój.

- Nie ma pan co do tego żadnych wątpliwości? -Potrząsnęła głową, nim zdążył odpowiedzieć. - Nie, wiem, że nie. Słyszałam, że jest pan bardzo dokładny.

- Tak pani słyszała? Powinna pani zażyć aspirynę, zanim wydrapie pani sobie dziurę w głowie.

Speszona, opuściła szybko rękę, którą raz po raz bezwiednie masowała skroń.

- Jaki będzie następny krok?

- Znam już przyczynę, metodę oraz punkt zapalny. Teraz chcę poznać motyw.

- Są przecież ludzie, którzy podkładają ogień, bo sprawia im to przyjemność. Albo z wewnętrznego przymusu.

- Oczywiście. - Ryan już miał wyjąć papierosa, gdy zauważył, że w gabinecie nie ma popielniczki. -Może ma pani wroga? A może wynajęła pani podpalacza? Z tego, co wiem, była pani wysoko ubezpieczona, panno Fletcher.

- Straciłam ponad półtora miliona w samym tylko towarze i wyposażeniu budynku.

- Tak, ale pani polisa opiewała na znacznie więcej.

- Jeżeli ma pan jakiegokolwiek pojęcie o nieruchomościach, panie inspektorze, musi pan zdawać sobie sprawę, że ten budynek przedstawiał sporą wartość. Jeżeli próbuje pan doszukać się oszustwa ubezpieczeniowego, to traci pan tylko czas.

- Ja mam czas. - Ryan wstał. - Będzie mi potrzebne pani zeznanie. Oficjalne. Jutro w moim biurze o drugiej.

Natalie także się podniosła.

- Mogę złożyć zeznanie tu i teraz.

- W moim biurze, pani Fletcher. - Wyjął wizytówkę i położył ją na biurku. - Spójrzmy na to w ten sposób. Im prędzej to załatwimy, tym szybciej weźmie pani odszkodowanie. Oczywiście o ile nie ma pani nic wspólnego z podpaleniem.

- Doskonale. - Schowała wizytówkę do kieszeni. - Im szybciej, tym lepiej. Czy to wszystko, panie inspektorze?

- Aha. - Wzrok Ryana spoczął na okładce katalogu na biurku. Modelka o kremowej karnacji leżała na aksamitnej kanapie, demonstrując czerwoną koszulę nocną bez pleców, ze staniczkiem z ponętnej, pianistej koronki. - Ładne. - Znów spojrzał na Natalie. - Elegancki sposób na sprzedaż seksu.

- Romantyzmu, panie inspektorze. Niektórzy nadal to lubią.

- A pani?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Zastanawiałem się, czy wierzy pani w to, co pani sprzedaje,

czy chodzi pani tylko o pieniądze. A także czy pod tym świetnie uszytym kostiumem nosi pani własne produkty.

- Chętnie zaspokoję pańską ciekawość. Zawsze wierzę w to, co sprzedaję. Lubię także zarabiać pieniądze, i jestem w tym bardzo dobra. - Podała mu katalog. - Proszę, to dla pana. Wszystkie nasze wyroby objęte są bezwarunkową gwarancją. Bezpłatna linia informacyjna zacznie działać od poniedziałku.

Jeżeli się spodziewała, że odmówi albo się spieszy, to się rozczarowała. Ryan zwinął katalog w trąbkę i wepchnął go do kieszeni spodni.

- Dzięki.

- A teraz, wybaczy pan, ale jestem umówiona w mieście.

Wyszła zza biurka, na co w duchu liczył. Bowiem bez względu na to, co o niej myślał, z przyjemnością oglądał jej nogi.

- Może panią podwieźć? Zaskoczona, odwróciła się od szafy.

- Nie, mam samochód. - Była jeszcze bardziej zaskoczona, gdy podszedł, by podać jej płaszcz. Przez krótką, ulotną chwilę czuła jego ręce na swoich ramionach.

- Jest pani przemęczona, pani Fletcher.

- Jestem zajęta, panie inspektorze. - Odwracając się, straciła na moment równowagę i musiała odskoczyć w tył, by się z nim nie zderzyć.

- I drażliwa - dorzucił z ledwie dostrzegalnym uśmiechem. Był

ciekaw, czy reaguje na jego obecność w ten sam sposób, co on na jej bliskość. - Ktoś podejrzliwy mógłby powiedzieć, że to oznaka poczucia winy. Wie pani, co o tym sędzę?

- Umieram z ciekawości, by poznać pańską opinię. Jej sarkazm nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia, bo nie przestał się uśmiechać.

- Uważam, że pani po prostu taka jest. Spięta i drażliwa. Oczywiście jest pani bardzo opanowana i potrafi pani tłumić emocje. Czasami jednak coś się pani wymknie i wtedy robi się ciekawie.

- Wie pan, jakie jest moje zdanie, inspektorze?

- Umieram z ciekawości.

- Moim zdaniem, jest pan aroganckim, ograniczonym, antypatycznym facetem, który ma o sobie zbyt wysokie mniemanie.

- Powiedziałbym, że każde z nas ma rację.

- Poza tym stoi mi pan na drodze.

- Tu też ma pani rację. - Nie ruszył się jednak z miejsca. - Niech mnie diabli, jeżeli kiedykolwiek widziałem równie śliczną buźkę.

Zamrugła powiekami, zbita z tropu.

- Słucham?!

- To tylko taka uwaga. Pani naprawdę ma klasę. -Palce świerzbiły go, by jej dotknąć, schował więc szybko ręce do kieszeni. Udało mu się ją zakłopotać. Poznał to po jej spojrzeniu, na poły spłoszonym, na poły zaintrygowanym. Pomyślał, że nie widzi

powodów, by tego nie wykorzystać. - Kiedy się pani dobrze przyjrzeć, różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy. A ja dobrze się pani przyjrzałem. I to już parokrotnie.

- Nie wydaje mi się... - Duma powstrzymała ją przed zrobieniem kroku do tyłu. - Uważam, że to niestosowne.

- Jeżeli zdarzy się tak, że lepiej się poznamy, przekona się pani, że słowo „stosowne” nie znajduje się na czele mojej listy. Niech mi pani powie, czy prywatnie coś panią łączy z panem Hawthorne'em?

- Z Donaldem? Oczywiście, że nie! - uniosła się, ale zaraz się opanowała i dodała ostro: - To nie pańska sprawa.

- Wszystko, co dotyczy pani osoby, jest moją sprawą.

- Ten flirt miał doprowadzić do tego, bym sama się pograżyła? Jakie to żalosne.

- Żalosne? Nie. Raczej oczywiste. Na pewno nie żalosne. W każdym razie na płaszczyźnie zawodowej metoda okazała się skuteczna.

- Mogłam skłamać.

- Trzeba pomyśleć, zanim się skłamię. A pani wtedy nie myślała.
- Z satysfakcją odkrył, że jest w stanie wytrącić ją z równowagi, i postanowił posunąć się o krok dalej. - Tak się akurat składa, że z czysto prywatnego punktu widzenia pani bardzo mi się podoba. Proszę się nie denerwować. Nie będzie to miało żadnego wpływu na moją pracę.

- Nie lubię pana, panie Piasecki.

- Już pani to mówiła. - Zasunął poły jej płaszcza. - Proszę się zapiąć. Na dworze jest zimno. Przypominam, u mnie w biurze - dodał, odwracając się do drzwi. - Jutro o drugiej.

Natalie Fletcher, rozmyślał, wciskając guzik windy, bardzo bystry umysł w doskonałym opakowaniu. Mogła podpalić budynek, licząc na szybki zysk. Nie byłaby ani pierwsza, ani ostatnia.

Intuicja podpowiadała mu jednak, że tego nie zrobiła.

Nie wyglądała, jego zdaniem, na osobę, która wybiera drogę na skróty.

Gdy wsiadł do kabiny, w ciemnej szybie ujrzał zarys własnej sylwetki.

Wszystko, co wiązało się z tą kobietą, było najwyższej klasy. Zaś jej pochodzenie raczej wykluczało myśl

o oszustwie. Roczne zyski Fletcher Industries w zupełności wystarczały, by kupić kilka pomniejszych krajów Trzeciego Świata. Nawet jeśli ta najnowsza firma upadnie lub nie przyniesie zysków w ciągu pierwszego roku, nie naruszy to fundamentów korporacji.

Intuicja podpowiadała mu, że Natalie zaangażowała się całym sercem w najnowsze przedsięwzięcie. Dla niektórych to wystarczający powód, by podjąć nieuczciwe próby ratowania niepewnej inwestycji.

Jednak nie w jej przypadku.

Może ktoś inny w firmie? Rywal, który uciekł się do sabotażu,

chcąc zniszczyć jej firmę, zanim zdąży rozwinąć skrzydła? Albo klasyczny piroman, szukający podniety?

Ktokolwiek to jest, on go odnajdzie.

A przy okazji, utrze nosa tej dumnej Natalie Fletcher.

Piękna kobieta, pomyślał. Mógł sobie bez trudu wyobrazić, jak fantastycznie wyglądałaby jako modelka, reklamująca własne wyroby.

Wysiadając z windy, usłyszał sygnał pagera. Następny pożar, pomyślał, kierując się w stronę najbliższego telefonu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ryan kazał jej czekać aż piętnaście minut. Typowy zabieg, którym często sama się posługiwała w celu zmiękczenia przeciwnika. Dlatego była zdecydowana nie dać mu tej satysfakcji.

W klitce, którą nazywał gabinetem, nie było nawet miejsca, żeby wyprostować nogi.

Ryan pracował w jednym z najstarszych budynków straży pożarnej w mieście, dwa piętra nad maszynami i wozami strażackimi, w wydzielonym z większego pokoju oszklonym boksie, z którego roztaczał się mało zachęcający widok na zapuszczony parking i zaniedbane czynszówki.

Za szklaną przegrodą młoda kobieta stukała apatycznie w klawiaturę, ustawioną na zawalonym papierami biurku. Ściany dużego pokoju, koloru brudnożółtego, który przed wielu laty mógł być biały, zostały udekorowane fotografiami z pożarów, wystarczająco

ponurymi, by na ich widok człowiek odwracał głowę. Na korkowych tablicach wisiały obwieszczenia, ulotki oraz wycięte z gazet dowcipy o Polakach, niestety, w nie najlepszym guście.

Ryan Piasecki najwyraźniej nie miał żadnych kompleksów na punkcie swojego pochodzenia.

Na metalowych regałach piętrzyły się stosy książek, segregatorów oraz broszur. Było też kilka sportowych trofeów, zwieńczonych statuetką koszykarza... oraz całe mnóstwo kurzu. Kulawe biurko, niewiele większe od karcianego stolika, podparte było sfatygowanym egzemplarzem „Gron gniewu”.

Człowiek ten, jak widać, nie miał szacunku nawet dla Steinbecka.

Wiedziona ciekawością, Natalie wstała ze składanego krzesła o popękany plastikowym siedzeniu i zaczęła oglądać leżące na biurku przedmioty.

Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to brak fotografii czy osobistych pamiątek. Pognięte spinacze, pinezki, połamane ołówki, mały młotek, stosy dokumentów, jednym słowem, groch z kapustą. Przesunęła stertę papierów i nagle odskoczyła z przerażeniem na widok oberwanej głowy lalki.

Może i śmiałyby się sama z siebie, gdyby widok nie był tak przygnębiający. Niemal doszczętnie spalone jasne włosy, buzia, niegdyś różowa, stopiona z jednej strony w bezkształtną masę. Z okaleczonej twarzy spoglądało jedno szeroko otwarte, błękitne oko.

- To pamiątka - odezwał się od progu Ryan, który przyglądał się Natalie od dłuższej chwili. - Z pożaru klasy A na przedmieściach. Jej właścicielka przeżyła. - Spojrzał na głowę na biurku. - Chociaż była w niewiele lepszym stanie niż ta lalka.

Natalie wzdrygnęła się mimowolnie.

- To potworne!

- Tak, to było potworne. Pożar wybuchł w salonie. Sprawcą był ojciec dziecka, a narzędziem kanister benzyny. Facet zrobił to, bo jego żona zażądała rozwodu. Kiedy skończył swoje dzieło, rozwód nie był jej już potrzebny.

Mówi o tym tak zimno i beznamiętnie, pomyślała Natalie. Może tak trzeba?

- Ma pan bardzo przykrą pracę, panie inspektorze.

- Właśnie dlatego ją kocham. - Odwrócił się, słysząc odgłos otwieranych drzwi do większego pokoju. - Proszę usiąść. Zaraz wracam. - Wyszedł, zamykając za sobą drzwi boksu.

Przez szklaną ścianę Natalie widziała, jak rozmawia z młodziutkim strażakiem. Z początku nie słyszała słów, tylko cichy pomruk, mimo to, jeszcze zanim Ryan podniósł głos, zorientowała się, że młody strażak obrywa nieźle po uszach.

- Kto ci kazał wietrzyć ścianę?

- Panie inspektorze, ja myślałem...

- Rekruci nie myślą. Nie jesteś dość bystry, żeby myśleć.

Gdybyś miał rozum, wiedziałbyś, w jaki sposób świeże powietrze działa na ogień. Wiedziałbyś, co się stanie, kiedy zaczniesz wietrzyć pomieszczenie, w którym buty ślizgają ci się po rozlanym oleju.

- Tak. Nie przyszło mi to do głowy. Dym...

- Naucz się widzieć poprzez dym. Naucz się przewidywać. Kiedy ściana zaczyna się palić, nie wpuszczaj powietrza, stojąc w kałuży substancji łatwopalnej. Masz szczęście, że jeszcze żyjesz, rekrucie. I cała drużyna, która miała pecha być wtedy z tobą.

- Tak jest. Wiem, panie inspektorze.

- Wiesz, że nic nie wiesz. Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem będziesz łykał dym. A teraz już cię tu nie ma!

Gdy Ryan wrócił do swojego pokoiku, Natalie powitała go wymownym spojrzeniem.

- Jest pan świetnym dyplomata. Teit chłopak nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat.

- Milo byłoby, gdyby dożył dojrzałego wieku, prawda? - Ryan jednym szarpnięciem zaciągnął rolety, tak że znaleźli się jakby w kapsule.

- Patrząc na pańskie metody, zaczynam żałować, że nie zabrałam ze sobą adwokata.

- Niech się pani nie denerwuje. - Podszedł do biurka i odsunął na bok część papierów. - Nie mogę nikogo aresztować, bo nie mam takich mocy. Do mnie należy prowadzenie śledztwa.

- Czyli mogę spać spokojnie. - Natalie spojrzała wymownie na zegarek. - Jak pan myśli, ile to jeszcze potrwa? Straciłam już dwadzieścia minut.

- Coś mnie zatrzymało. - Usiadł i, otwierając torbę, zapytał: - Jadła pani lunch?

- Nie. - Na widok małego, upojnie pachnącego pakieciku, zmrużyła oczy. - Mam rozumieć, że kazał mi pan czekać, a sam wybrał się po kanapki?

- Sklepik jest po drodze - wyjaśnił, podsuwając jej połowę kanapki z wołowiną. - Wziąłem też dwie kawy.

- Poproszę kawę, a kanapkę może pan sobie zatrzymać.

- Jak pani sobie życzy. - Wręczył jej styropianowy kubek. - Możemy zaczynać?

- Bardzo proszę.

Trzymając w jednej ręce kanapkę, drugą otworzył szufladę biurka i wyjął magnetofon.

- Musi pani mieć całą szafę tych ubrań - rzucił, patrząc na jej malinowy kostium, zapinany na rząd złotych guzików. - Czy w ogóle nosi pani coś innego?

- Nie rozumiem.

- Ach nic, tak tylko sobie gawędzę, pani Fletcher.

- Nie przyszedłam tu słuchać pańskiego gawędzenia! - uniosła się Natalie. - I niech pan przestanie zwracać się do mnie per pani

Fletcher, bo to irytujące.

- Nie ma sprawy, Natalie. Mów mi Ryan. - Włą-

czy magnetofon i na początek poda! datę i miejsce rozmowy. A potem, mimo wszystko, wyjął notatnik i ołówek. - Zapis wywiadu przeprowadzonego przez inspektora Ryana Piaseckiego z Natalie Fletcher. Dotyczy pożaru, który wybuchł w magazynie Fletcher Industries przy South Harbor Avenue dwadzieścia jeden dwunastego lutego bieżącego roku. - Upił łyk kawy. - Pani Fletcher, jest pani właścicielką wyżej wymienionego budynku, wraz z jego zawartością.

- Budynek, wraz z jego zawartością, jest... był... własnością firmy Fletcher Industries, której jestem prezesem.

- Od jak dawna budynek należał do firmy?

- Od ośmiu lat. Wcześniej mieścił się w nim magazyn Fletcher Shipping.

Grzejnik pod ścianą zaczął popiskiwać i bulgotać. Ryan kopnął go, a wtedy znów cicho zaszumiał.

- A teraz?

- Firma Fletcher Shipping przeniosła się do innej siedziby. - Natalie lekko odetchnęła. To tylko rutynowe przesłuchanie. Sprawa służbowa. - Dwa lata temu budynek został zaadaptowany na potrzeby nowej firmy. Miały się w nim znaleźć zakłady produkcyjne oraz magazyny „Pięknej Pani”. Szyjemy luksusową damską bieliznę.

- Jakie były godziny pracy?

- Normalnie od ósmej do osiemnastej, od poniedziałku do piątku. Jednak w minionym półroczu przedłużyliśmy czas pracy o soboty, od ósmej do poradnia.

Nie przerywając jedzenia, Ryan zadawał jej standardowe pytania, dotyczące organizacji pracy i systemu zabezpieczeń. Odpowiadała na nie szybko, zwięźle i spokojnie.

- Macie wielu dostawców.

- Tak, ale współpracujemy tylko z amerykańskimi firmami. To element polityki naszej firmy.

- Podnosi to jednak koszty.

- Na bliską metę. Wierzę, że w dłuższym okresie firma osiągnie zyski, które jej to zrekompensują.

- Poświęciłaś mnóstwo czasu, w tym również prywatnego, swojej firmie. Poniosłaś wielkie wydatki, zainwestowałaś własne pieniądze.

- Tak jest.

- Co będzie, jeżeli firma nie sprosta twoim oczekiwaniom?

- Sprosta.

Ryan odchylił się na krześle i z lubością dopił resztkę stygnącej kawy.

- A jeżeli nie?

- Wtedy stracę zainwestowany czas i pieniądze.

- Kiedy, po raz ostatni przed pożarem, byłaś w tym budynku?

Nagła zmiana tematu zdumiała ją, ale nie zbiła z tropu.

- Wstąpiłam na rutynową kontrolę trzy dni przed pożarem. Czyli musiało to być dziewiątego lutego.

Ryan zanotował to, a potem zapytał:

- Zauważyłaś jakieś niedobory w magazynie?

- Nie.

- Zniszczone lub niesprawne urządzenia?

- Nie.

- Luki w systemie alarmowym?

- Nie. Gdyby tak było, natychmiast bym się tym zajęła. - Czyżby miał ją za idiotkę? - Produkcja szła zgodnie z harmonogramem, a skontrolowany przeze mnie towar był w porządku.

- Nie skontrolowałaś chyba wszystkiego? - zapytał, patrząc jej przenikliwie w oczy.

- To była wrywkowa kontrola, panie inspektorze. - Dobrze wiedziała, że spojrzeniem chciał wytrącić ją z równowagi. Nie pozwoli mu na to. - Produktywne wykorzystanie czasu nie polega na oglądaniu każdego peniuaru czy paska do pończoch.

- Przeprowadzona w listopadzie kontrola potwierdziła, że budynek spełnia wszystkie normy przeciwpożarowe.

- Tak jest.

- Możesz mi, wobec tego, wyjaśnić, jak to się stało, że kiedy wybuchł pożar, spryskiwacze oraz czujniki dymu były niesprawne?

- Jak to niesprawne? Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Ktoś przy nich majstrował. Tak samo jak przy systemie alarmowym.

Popatrzyła mu w oczy.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. A ty potrafisz? Ryan wyjął papierosa i zapalił zapalniczkę.

- Masz jakichś wrogów?

- Wrogów?! Ja?

- Ludzi, którzy chcieliby oglądać twoją klęskę na polu zawodowym lub osobistym.

- Ja... Nie, nikt konkretny nie przychodzi mi do głowy. -
Wstrząśnięta, przeciągnęła ręką po włosach. - Oczywiście istnieje konkurencja...

- Ktoś sprawiał ci kłopoty?

- Nie.

- Niezadowoleni pracownicy? Zwolniłaś kogoś ostatnio?

- Nie mogę mówić o wszystkich poziomach organizacji. Kierownicy działów mają pełną autonomię. Do mnie nie dotarły skargi.

Ryan nadal zadawał pytania i notował odpowiedzi, nie wyjmując z ust papierosa.

- Rozmawiałem dziś z twoim agentem ubezpieczeniowym - powiedział. - A także z ochroniarzem. Jestem też umówiony z brygadzystami z zakładu. - Gdy nie odpowiadała, zgasił papierosa. - Może szklankę wody?

- Nie. - Natalie odetchnęła. - Dziękuję. Uważasz, że to ja ponoszę za to odpowiedzialność?

- W raporcie piszę to, co wiem, a nie to, co uważam.

- Chcę to wiedzieć. - Natalie wstała. - Proszę cię, powiedz mi, co o tym sądzisz.

Pierwsze, co przyszło mu na myśl, to że nie tutaj jest jej miejsce. Nie w tym zapchanym pokoiku, w którym zbierały się wszystkie kuchenne zapachy z dołu.

- Nie wiem, Natalie, może to wpływ twojej ślicznej buzi, ale sądzę, że ty za to nic odpowiadasz. Poczulaś się lepiej?

- Nie bardzo. Myślę, że nie mam wyboru. Muszę zdać się całkowicie na ciebie, jeżeli chcę dowiedzieć się, kto to zrobił i dlaczego. - Westchnęła cicho. - Choć mnie to przeraża, odnoszę wrażenie, że jesteś jedynym człowiekiem do tej roboty.

- Tak mało się znamy i już taki komplement!

- Może pierwszy i ostatni. - Schyliła się i sięgnęła po aktówkę, ale zanim zdążyła ją podnieść, ręka Ryana zamknęła się na jej dłoni,

trzymającej uchwyt.

- Zrób sobie przerwę.

Poruszyła ręką tylko raz, a gdy poczuła twardą dłoń, pełną odcisków, poddała się z westchnieniem.

- Słucham?

- Jedziesz jeszcze na pełnych obrotach, Natalie, ale już na pustym baku. Musisz się odprężyć.

To niemożliwe, zwłaszcza gdy on trzymają za rękę.

- Muszę wracać do pracy. Jeżeli to już wszystko, inspektorze...

- Zdawało mi się, że jesteśmy po imieniu. Chodź, chcę ci coś pokazać.

- Nie mam czasu - zaczęła, gdy wyciągnął ją z pokoiku -jestem umówiona.

- Wygląda na to, że ciągle jesteś umówiona. Nigdy się nie spóźniasz?

- Nie.

- Każdy mężczyzna marzy o takiej kobiecie. Piękna, mądra i punktualna - mówił, prowadząc ją schodami w dół. - Ile masz wzrostu bez tych szcudeł?

Nie spodobało jej się to określenie eleganckich włoskich szpileczek.

- Tyle ile trzeba.

Przystanął o jeden stopień niżej i odwrócił się. Byli teraz równego wzrostu. Ich oczy oraz usta, znalazły się na tym samym poziomie.

- Tak, rzeczywiście, tyle ile trzeba.

Znów ją pociągnął, niczym opornego muła, aż wreszcie zeszli na parter.

Z kuchni napływały obiadowe zapachy. Tego dnia wjadłospisie figurowało chili. Kilku strażaków sprawdzało wyposażenie wozów bojowych. Inni zwijali gumowe węże na betonowej posadzce.

Ryana powitali, salutując z uśmiechem. Natalie, pochrząkując znacząco.

- Nie mogli się powstrzymać - tłumaczył kolegów Ryan. - Nie co dzień zdarza nam się oglądać tu takie nogi. Chodź, to cię podsadzę.

- Co?

- Podsadzę cię - powtórzył, otwierając drzwi szoferki. - Oczywiście chłopaki nie miałyby nic przeciwko temu, żebyś sama do niej wsiadła, zwłaszcza w tej spódniczce. Jednak... - Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją w talii i podniósł.

Zrobił to bez najmniejszego wysiłku, po czym usiadł obok niej.

- Posuń się - rozkazał. - Chyba że wolisz usiąść mi na kolanach.

Natychmiast się przesunęła.

- Co ja robię w szoferce wozu strażackiego?

- Każdy chciałby chociaż raz w niej posiedzieć - odparł, kładąc

rękę na oparciu jej fotela. -No i jak? Co o tym myślisz?

Omiotła wzrokiem wskaźniki, olbrzymią przekładnię zmiany biegów, zdjęcie Miss Stycznia przyklejone na tablicy rozdzielczej.

- To nawet ciekawe.

- I to wszystko?

Zaczęła się zastanawiać, którą kontrolką uruchamia się syrenę, a którą światła.

- Skoro tak ci zależy... To świetna zabawa. - Wychyliła się do przodu, by wyrzeć przez szybę. - Naprawdę tu jesteśmy? Czy to jest...

Ryan złapał ją za rękę, zanim zdążyła pociągnąć za sznurek nad głową.

- Klakson - dokończył. - Chłopcy są do niego przyzwyczajeni, ale mamy tu taką akustykę, że przy zamkniętej bramie garażu plułabyś sobie w brodę, iż go uruchomiłaś.

- Szkoda. Czy pokazujesz mi swoją zabawkę, żeby mnie rozerwać, czy aby się popisać?

- Jedno i drugie. I jak mi idzie?

- Może nie jesteś aż takim świrusem, na jakiego wyglądasz.

- Jak 6ędziesz dla mnie miła, to się w tobie zakocham.

Roześmiała się i nagle uświadomiła sobie, że jest znacznie bardziej zrelaksowana.

- Myślę, że jeśli o to chodzi, oboje możemy spać spokojnie.

Powiedz mi raczej, dlaczego zdecydowałeś się spędzić dziesięć lat w wozie strażackim?

- Sprawdziałaś mnie - mruknął, muskając jej włosy. Były miękkie i delikatne jak jedwab.

- Owszem. I co z tego?

- Wobec tego jesteśmy kwita. Należę do trzeciego pokolenia strażaków. Mam to we krwi.

- Aha... - To akurat rozumiała. - Jednak zrezygnowałeś.

- Nie, zmieniłem tylko sprzęt. A to różnica. Pewnie tak, nie była to jednak odpowiedź na jej pytanie.

- Po co trzymasz tę pamiątkę na biurku? - zapytała, patrząc mu w oczy. - Tę głowę lalki?

- To pamiątka z mojego ostatniego pożaru. Ostatniego, który gasiłem. - Wciąż miał w pamięci żar, dym i krzyki. - To ja wyniosłem z ognia dziecko. Drzwi do sypialni były zamknięte na klucz. Facet zapędził żonę i córkę do pokoju... No wiesz, coś w rodzaju „Nie potraficie ze mną żyć, to nie będziecie żyć beze mnie”. Miał broń. Nie była nabita, ale ona o tym nie wiedziała.

- To potworne - wyszeptała Natalie, zastanawiając się, czy sama zaryzykowałaby w tej sytuacji - i doszła do wniosku, że tak. Lepsza już kula, szybka i skuteczna niż śmierć w płomieniach. - Jak mógł tak postąpić z własną rodziną?

- Niektórzy faceci niezbyt chętnie godzą się na rozwód. -
Wzruszył ramionami. Jego własny przebiegł tak bezboleśnie, że mogło się to wydawać nieprzyzwoite.

- Zamknął je na klucz, ogień tymczasem był coraz większy i dym zaczynał sączyć się pod drzwiami. To był stary dom o drewnianej konstrukcji. Zajął się jak zapalka. Kobieta wycofała się do kąta i próbowała chronić małą, zasłaniając ją własnym ciałem. Nie mogłem wynieść ich obu naraz, wziąłem więc dziecko.

- Oczy mu pociemniały, skupione na czymś, co tylko on mógł widzieć.

- Kobieta już nie żyła, tak czy inaczej. Czułem, że nie żyje, ale zawsze jest jakiś cień szansy. Kiedy zbiegałem z dzieckiem po schodach, strop się zawalił.

- Uratowałeś życie tej małej - powiedziała cicho Natalie.

- To matka uratowała jej życie. - Nigdy nie zapomni jej heroicznego, rozpaczliwego poświęcenia.

- Ten sukinsyn, który podpalił dom, wyskoczył przez okno na pierwszym piętrze. Był oczywiście poparzony, nałykał się dymu i złamał nogę, ale przeżył.

Słuchając go, Natalie uświadomiła sobie, że nadal jest to dla Ryana traumatyczne przeżycie. Nigdy by go nie posądzała o to, że pottafił się wzruszyć. Oczywiście nie chciał się do tego przyznać, że tamta historia go zmieniła. A teraz zmienił się również jej stosunek do niego.

- To dlatego, zamiast gasić pożary, postanowiłeś ścigać podpalaczy?

- Mniej więcej. - Nagle uniósł głowę. W tym samym momencie zawyły syreny alarmowe. Budynek ożył tupotem stóp, krzykiem komend.

Ryan otworzył drzwi, objął Natalie w pasie i wyskoczył wraz z nią z szoferki. Mijający ich strażacy zakładali w biegu kombinezony ochronne.

- Palą się zakłady chemiczne! - krzyknął jeden z nich.

W ciągu kilku sekund wozy, w pełnej gotowości bojowej, wyjechały przez sklepioną, podwójną bramę.

- Szybko się uwinęli - odezwała się Natalie. W uszach wciąż jej dzwoniło i miała przyspieszone tętno. - Naprawdę.

- Aha.

- To takie podniecające. Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak. Nie brak ci tego? - Spojrzała na Ryana i zmieszała się.

Wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem, wciąż ją obejmując.

- Od czasu do czasu - mruknął.

- No tak... powinnam już iść.

- Rzeczywiście, powinnaś już iść. - Bez ostrzeżenia pociągnął ją tak, że znalazła się w jego ramionach. Może to reakcja na syreny, może na egzotyczny zapach Natalie, ale krew uderzyła mu do głowy.

Nagle zapragnął sprawdzić tylko ten jeden, jedyny raz, czy

Natalie smakuje równie dobrze, jak wygląda.

- To szaleństwo! - wykrztusiła, przeczuwając jego zamiary, którym, ku swemu zdumieniu, nie była przeciwna. - Tak nie można!

- Niby dlaczego? - zapytał z uśmiechem, po czym zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie wyrywała się. Na ułamek sekundy zastygła, aż nagle jej zmysły i nerwy ożyły, a tętno podskoczyło gwałtownie.

Usta Ryana były zaborcze. W jego objęciach poczuła się prawdziwą kobietą. Stłumione pragnienia w jednej chwili rozkwitły. Zarzuciła mu ręce na szyję. Aktówka upadła na podłogę.

Ryan już nie myślał, że jeden raz mu wystarczy. Ktoś, kto zakosztował ust Natalie, mógł jedynie błagać o więcej. Była kusząca jak grzech, a jej pocałunki były słodkie i oszalamiające.

Ogarnięci namiętnością, nie poczuli, że zimny wiatr wtargnął przez otwarte drzwi za ich plecami. Uliczny gwar, dźwięk klaksonów i pisk opon zlały się w jedno.

Ryan odsunął się, by popatrzeć na Natalie. Zobaczył swoje odbicie w zamglonych zielonych oczach i znów zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku.

Nie, to nie może zdarzyć się tylko raz.

Po raz pierwszy w życiu Natalie straciła kontrolę nad swoim zachowaniem i, o dziwo, wcale jej to nie przeszkadzało. Poddała się fali uczuć.

Ryan znów się cofnął, oszołomiony. Co się z nim stało w tak krótkim czasie? Brakowało mu tchu, opadł z sił, był zirytowany i przerażony. Natalie stała przed nim, nie kryjąc pożądania.

- Przepraszam-burknął, wsuwając ręce do kieszeni.

- Przepraszam? - Zaczepnęła tchu, bo wciąż kręciło jej się w głowie. - Ty mnie przepraszasz?

- Tak. - Nie mógł się zdecydować, kogo powinien przeklinać: ją czy siebie. Nogi miał jak z waty. - Przekroczyłem swoje kompetencje.

Gwałtownym ruchem odgarnęła włosy. Twarz ją pahte. Była wściekła. Nie dość, że przedarł się przez jej system obronny, to jeszcze śmie przepraszać? Wyprostowała się dumnie.

- Niech mi pan powie, panie inspektorze, czy ma pan zwyczaj obłapiać wszystkie podejrzane?

Oczy zwężyły mu się w szparki.

- Obłapianie było obopólne. Poza tym nie. Jesteś pierwsza.

- A to mam szczęście. - Chwyciła aktówkę. Chciało jej się płakać. Była roztrzęsiona. - Nasze spotkanie uważam za zakończone.

- Zaczekaj! - zawołał, gdy ruszyła do drzwi. - Powiedziałem, zaczekaj! - Dogonił ją, chwycił za ramię i odwrócił ku sobie.

- Nie dam ci w twarz, chociaż na to zasługujesz - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Przecież cię przeprosiłem.

- Wypchaj się.

Pomyślał, że ma dwa wyjścia: albo przemówić jej do rozumu, albo ją pocałować.

- Pani Fletcher, nie zauważyłem, żeby się pani szczególnie opierała.

- To błąd, który się nie powtórzy. - Tym razem zdążyła wyjść na ulicę, zanim znów ją dopadł.

- Nie chcę cię - powiedział stanowczym tonem. Urażona, nie panując nad sobą, dziabnęła go palcem w pierś.

- Ach tak? Zechciej mi, wobec tego, wytłumaczyć, czemu pchałeś się z łapami?

- Nie pchałem się z łapami. Ledwie cię dotknąłem, a już odpaliłaś jak rakieta. Nie moja wina, że byłaś napalona.

- Napalona?! - Oczy omal nie wyszły jej z orbit. -Ty... ty bezczelny, zarozumiały idioto!

- Wygarnij mu szczerze, kotku! - doradziła jej starsza kobieta, która minęła ją, ciągnąc wózek z zakupami. - Niech mu to nie ujdzie na sucho!

- Źle się wyraziłem - powiedział Ryan, dolewając tylko oliwy do ognia. - Powinienem był powiedzieć, stłamszona.

- Wiesz co, chyba jednak ci przyłożę.

- I - ciągnął, jakby nigdy nic - powinienem był powiedzieć, że nie podoba mi się to, że tak cię pragnę.

Natalie skupiła się przez moment na oddychaniu. Jeszcze tak nisko nie upadła, by wdać się w kłótnię na ulicy.

- Inspektorze Piasecki, prawdopodobnie po raz pierwszy i ostatni mamy identyczne zdanie w tej samej sprawie. Mnie też to się nie podoba.

- Co? To, że ja cię pragnę, czy to, że ty mnie pragniesz?

- Jedno i drugie.

Ryan pokiwał głową. Popatrzyli na siebie jak bokserzy między kolejnymi rundami.

- Porozmawiamy o tym wieczorem.

- Wykluczone.

Westchnął. Przysiągł sobie, że będzie cierpliwy.

- Natalie, po co tak komplikować sprawy?

- Niczego nie komplikuję, oświadczam tylko, że to niemożliwe.

- Dlaczego? Zlustrowała go wzrokiem.

- To chyba jasne. Nawet dla ciebie.

- Nie wiem, czemu ta twoja impertynencja tak na mnie działa - stwierdził, kołysząc się na obcasach. - Wolałabyś to rozegrać w sposób bardziej tradycyjny? Mam cię zaprosić na kolację czy coś w tym rodzaju?

Zamknęła oczy, modląc się o wyrozumiałość.

- Chyba czegoś tu nie rozumiem. - Otworzyła oczy. - Nie, nie

chcę, żebyś mnie zapraszał na kolację ani nic w tym rodzaju. To, co zaszło między nami, było...

- Szalone. Niewiarygodne.

- Było zboczone - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nie tak trudno byłoby ci dowieść, że się mylisz. Gdybyśmy jeszcze raz spróbowali, tutaj, na ulicy, zostalibyśmy aresztowani, zanim zdążylibyśmy skończyć. - Ryan świetnie się teraz bawił, prowokując Natalie. Miał szczerzy zamiar wygrać tę rundę. - Zrozumiałem już, o co w tym wszystkim chodzi. Napędziłem ci stracha. Nie chcesz zostać ze mną sam na sam, bo boisz się, że przestaniesz nad sobą panować.

- Co za niezdarne wytłumaczenie.

- Dla mnie wystarczające — odparł, wzruszając ramionami.

Czyżby chciał jej coś udowodnić? Jeżeli tak, to się przykro rozczaruje.

-Dobrze-powiedziała. -Oósmej „URoberta".Na Trzeciej Ulicy. Spotkamy się na miejscu.

- W porządku.

- W porządku. - Odwróciła się. - Och, Piasecki! -zawołała przez ramię. - Tam nie wypada jeść palcami.

- Będę o tym pamiętał.

O siódmej piętnaście Natalie wpadła jak burza do swojego apartamentu. Fakty, liczby, wykresy kłębiły jej się w głowie. W

salonie dzwonił uporczywie telefon.

Złapała w biegu telefon i pomknęła do sypialni, żeby się przebrać.

- Słucham? O co chodzi?

- Czy tak mama uczyła cię odbierać telefony?

- Boyd! - Na dźwięk głosu brata narastające przez cały dzień napięcie nagle opadło. - Przepraszam. Właśnie wróciłam do domu po całej serii ogłupiających spotkań.

- Nie licz na moje współczucie. Przecież sama zdecydowałaś się kontynuować rodzinne tradycje.

- Masz rację. - Zrzuciła buty. - Jak wam idzie walka z korupcją i przestępczością w Denver, kapitanie Fletcher?

- Trwamy na posterunku. Cilla kazała cię ucałować. Dzieciaki też przesyłają całusy.

- Nie chcą ze mną porozmawiać?

- Dzwonię z komisariatu. Chciałem ci powiedzieć, że jestem zaniepokojony wzrostem przestępczości u was, w Urbanie.

Przytrzymując ramieniem słuchawkę, zaczęła przeglądać zawartość szafy.

- Skąd wiesz, że przyczyną pożaru było podpalenie?

Dowiedziałam się o tym niedawno.

- Mamy swoje sposoby. Prawdę mówiąc, właśnie skończyłem rozmawiać z inspektorem, który się tym zajmuje.

- Z Piaseckim? - zapytała, rzucając na łóżko czarną wieczorową sukienkę. - Rozmawiałeś z nim?

- Dziesięć minut temu. Odniosłem wrażenie, że jesteś w dobrych rękach, Nat.

- Nie ode mnie to zależy - mruknęła.

- Co?

- Ten człowiek zna swój fach - odparła - ale jego metodom brak klasy.

- Podpalenia to sprawy podejrzane i niebezpieczne. Martwię się o ciebie, moja droga.

- Nie martw się. -Zrzuciła żakiet, obiecując sobie, że go przed wyjściem powiesi. - Jestem całkowicie bezpieczna w tej mojej wieży z kości słoniowej.

- Nie przypominam sobie, żebyś długo w niej wysiedziała. Masz mnie informować na bieżąco o przebiegu śledztwa.

- To mogę dla ciebie zrobić. - Wskoczyła ze spódnicy i w poczuciu winy zostawiła ją na podłodze. -Powiedz też tacie i mamie, gdybyś rozmawiał z nimi przede mną, że panuję nad wszystkim. Nie będę cię zanudzać liczbami i danymi...

- Doceniam to.

Uśmiechnęła się. Boyd nie miał cierpliwości do rachunków i wykresów.

- Już wkrótce Fletcher Industries będą miały kolejny powód do

dumy.

- Majtki i staniki?

- Luksusową bieliznę, kochanie. - Zasapana, zapięła czarny staniczek bez ramiączek. - Majtki i staniki można kupić w byle sklepie.

- Masz rację. A tak prywatnie, powiem ci, że Cilla i ja byliśmy absolutnie zachwyceni próbkami, które nam przysłałaś. Mnie najbardziej podobało się to czerwone coś w maleńkie serduszka.

- Tak przypuszczałam. - Weszła w suknię i podciągnęła ją do bioder. - Zbliżają się walentynki, zastanów się, czy nie zamówić jej peniuaru do kompletu.

- Dopisz to do mojego rachunku. Uważaj na siebie, Nat.

- Zamierzam. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zobaczymy się w przyszłym miesiącu. Wybieram się do Denver na kontrolę naszych filii.

- Twój pokój czeka na ciebie o każdej porze dnia i nocy. Tak samo jak my. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Pa.

Rzuciła telefon na łóżko, po czym zapięła sukienkę. Nie jest to szczególnie skromny fason, pomyślała, odwracając się do lustra. Wystarczy spojrzeć na to głębokie wycięcie, odsłaniające rowek między piersiami.

- „Stłamszona”? - Odrzuciła włosy do tyłu. Już ona mu pokaże!

Gdy znów zadzwonił telefon, zaklęła ze złością. Zignorowała pierwszy sygnał i sięgnęła po szczotkę do włosów. Przy trzecim poddała się i pobiegnęła odebrać.

- Halo?

Usłyszała przyspieszony oddech, a potem przytłumiony chichot.

- Halo? Jest tam ktoś?

- O północy.

- Co? - zapytała z roztargnieniem, podchodząc do toaletki, aby dobrać biżuterię. - Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Północ. Godzina duchów. Poczekaj, to sama zobaczysz.

Usłyszała trzask, odłożyła więc słuchawkę, kręcąc głową. Świrus, pomyślała, i tyle!

- Na przyszłość poczekaj, aż odbierze automatyczna sekretarka - powiedziała sama do siebie. - Po to, w końcu, wymyślono to urządzenie.

Zerknęła na zegarek i znów zaklęła. W jednej chwili zapomniała o telefonie i rzuciła się w wir przygotowań. Nie mogła się spóźnić!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Natalie zjawiała się „U Roberta” punktualnie o ósmej. Ta czterogwiazdkowa francuska restauracja, z kwiecistymi tapetami i zacisznymi kącikami, tonącymi w blasku świec, była jej ulubionym miejscem, odkąd przeniosła się do Urbany. Wystarczyło przekroczyć próg, by poczuć się jak u siebie. Ledwie zdążyła oddać płaszc do

szatni, a już została entuzjastycznie powitana przez kierownika sali, który podbiegł, cały w lansadach, i szarmancko pocałował ją w rękę.

- Ach, mademoiselle Fletcher, jak mi miło. Nie wiedziałem, że będzie pani dziś u nas na kolacji.

- Jestem umówiona ze znajomym, Andre. Z panem Piaseckim.

- Pi... - Marszcząc brwi, Andre przejrzał książkę rezerwacji, powtarzając w pamięci nazwisko. - Ach, rzeczywiście. Dwie osoby o ósmej. Pizeki.

- Mniej więcej - mruknęła Natalie.

- Pani znajomy jeszcze nie przybył, mademoiselle. Pozwoli pani, że zaprowadzę panią do stolika. - Dokonując kilku szybkich i bezpardonowych manipulacji, Andre zamienił rezerwację Ryana tak, by zadowolić swoją ulubioną klientkę. Zamiast posadzić ją przy

małym stoliku na środku sali, obok głównego ciągu komunikacyjnego, skierował się do jej ulubionej łoży w zacisznym kąciku.

- Dziękuję, Andre. - Natalie rozsiadła się z westchnieniem na kanapce, po czym dyskretnie zsunęła buty pod stolikiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mogę pani zaproponować drinka?

- Poproszę kieliszek szampana. Tego co zwykle.

- Oczywiście. Zaraz każę podać. I, mademoiselle, jeżeli wolno mi doradzić, krab Roberta jest dziś... palce lizać.

- Zapamiętam to sobie.

Natalie wyjęła kalendarzyk i zaczęła robić notatki na harmonogramie następnego dnia, by nie tracić czasu. Dopijała już szampana, gdy Ryan podszedł do stolika.

Nie podnosząc głowy, powiedziała:

- Dobrze, że nie jestem pożarem.

- Do pożaru nigdy się nie spóźniam. - Usiadł przy stoliku i przez chwilę taksowali się wzrokiem w milczeniu.

Jednak ma garnitur, pomyślała Natalie. Co więcej, dobrze w nim wygląda. Ciemna, klasyczna marynarka, śnieżnobiała koszula, dyskretny popielaty krawat. A choć włosy nadal nie do końca ujarzmił, wyglądał znacznie bardziej elegancko, niż można by się po nim spodziewać.

- Zakładam go na pogrzeby - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach.

Uniosła brwi.

- To zdecydowanie narzuca ton naszej kolacji.

- Ty wybrałaś to miejsce - przypomniał jej, rozglądając się wokoło. Dyskretna elegancja pomyślał. Wystrój może trochę zbyt dekoracyjny i staroświecki;

dokładnie tak jak się spodziewa! - Dobrą mają tu kuchnię?

- Wyśmienitą.

- Mademoiselle Fletcher! -Monsieur Robert, niski grubasek w

smokingu, zatrzymał się przy ich stoliku, by ucałować dłoń Natalie. -
Bienvenue... - zaczął.

Ryan rozsiadł się wygodnie na krześle i zapalił papierosa, a
Natalie tymczasem rozmawiała z Robertem po francusku. Mówiła w
tym języku jak rodowita paryżanka. Tego także się spodziewał.

- Du champagne pour mademoiselle — powiedział Robert do
kelnera. - Et pour vous, monsieur?

- Piwo - odparł Ryan. - Jeżeli macie amerykańskie.

•- Bień siu: - Robert potruchtał na zaplecze, by pogonić szefa
kuclini.

- No, moja Długonózko, o to ci chyba chodziło -stwierdził Ryan.

- Słucham?

- Chciałaś sprawdzić, jak dalece będę nic na miejscu w
eleganckiej restauracji, której właściciel całuje cię po rękach i
wypytuje o rodzinę.

- Nie rozumiem, o czym... - Marszcząc brwi, sięgnęła po
kieliszek. - Skąd wiesz, że pytał o moją rodzinę?

- Mam babkę francuską Kanadyjkę. Pewnie mówię tym
językiem równie swobodnie, jak ty, nawet jeżeli mam gorszy akcent. -
Uśmiechnął się zza smugi wydmuchanego dymu. - Nie
podejrzewałem cię o to, że jesteś snobką, Natalie.

- Kim jak kim, ale snobką na pewno nie jestem -zaprotestowała
urazona. Ryan nie przestawał się jednak dobrodusznie uśmiechać,

dlatego po chwili ogarnęły ją wyrzuty sumienia. - Może rzeczywiście chciałam, żebyś poczuł się trochę nieswojo. Nawet bardzo

- przyznała z westchnieniem. - Dlatego, że mnie zirytowałeś.

- Miałem swoje powody. - Przechylił głowę i zaczął jej się uważnie przyglądać. Wyglądała jak ucieleśnienie marzeń każdego mężczyzny. Kremowa szyja, wykwitająca z czarnej sukni, twarz okolona złocistymi włosami, wielkie zielone oczy, czerwone usta...

O tak, pomyślał, uosobienie marzeń.

- Coś jest nie tak? - Jego badawcze spojrzenie zaczęło działać Natalie na nerwy.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Czy włożyłaś tę suknię, bo chciałaś mnie speszyć?

- Tak.

- To ci się udało - stwierdził, sięgając po kartę. - Nie wiesz, czy robią tu dobre befsztyki?

Tylko spokojnie, nakazała sobie w duchu, widząc, że Ryan najwyraźniej stara się doprowadzić ją do szału.

- Lepszych nie dostaniesz w całym mieście. Choć ja wolę owoce morza.

Lekko naburmuszona, zaczęła studiować kartę. Wieczór wcale nie przebiegał tak, jak sobie zaplanowała. Ryan nie tylko z miejsca ją przejrzał, ale i zdołał odwrócić role. To ona czuła się teraz nieswojo, a nawet głupio. Postanowiła spróbować od początku i po złożeniu

zamówień wzięła głęboki oddech.

- Skoro już tu jesteśmy, zawrzyjmy rozejm.

- Chcesz powiedzieć, że przedtem byliśmy wrogami?

- Zróbmy wszystko, żeby ten wieczór był udany. - Sięgnęła po kieliszek i zaczęła sączyć szampana. Była przecież świetnym dyplomatą i ekspertem od negocjacji. - Zacznijmy jeszcze raz, choćby od tego, jak się nazywasz. Masz irlandzkie imię, a nazwisko słowiańskie. Dlaczego?

- Moja matka jest Irlandką, a ojciec Polakiem.

- A babka Kanadyjką francuskiego pochodzenia.

- Tak, ze strony matki. Druga babka była Szkotką.

- Ty, wobec tego, jesteś...

- Typowym chłopakiem z Ameryki. Masz bardzo piękne ręce. - Ujął jej dłoń i przyjrzał jej się uważnie. - Pasują do twojego imienia. Takie delikatne. Rasowe.

- Uhm - chrząknęła, wyszarpnęła rękę i zaczęła w skupieniu smarować masłem bułeczkę. - Mówiłeś, że jesteś trzecim pokoleniem strażaków.

- Denerwujesz się, kiedy cię dotykam?

- Tak. Zrozum to wreszcie.

- Dlaczego?

Nie miała na to gotowej odpowiedzi. Na szczęście kelner z

zakąskami wybawił ją z kłopotu.

- Chyba od dziecka chciałeś zostać strażakiem?

- Oczywiście, że tak. - Postanowił na razie przystać na tę taktykę. - Praktycznie wychowałem się w dziewiętnastej kompanii, w której był zatrudniony mój tata.

- Wyobrażam sobie, że zadziałała też rodzinna presja.

- Nie. A u ciebie?

- U mnie?

- Tradycja Fletcherów. Wielkie interesy, korporacje, te sprawy.

- Oczywiście - odparła z uśmiechem. - Była presja, ale z mojej strony - dorzuciła z błyskiem rozbawienia w oczach. - Wszyscy się spodziewali, że to mój brat Boyd przejmie stery. Tymczasem on i ja mieliśmy inne zdanie na ten temat. Dlatego on przypiął policyjną odznakę, a ja zmusiłam rodziców, żeby uznali mnie za spadkobierczynię swojego imperium.

- Bardzo się opierali?

- Nie, raczej nie. Dość szybko zdali sobie sprawę, że mówię serio i że się do tego nadaję. - Wzięła ostatni kęsek mózdzku z kokilki i zaproponowała Ryanowi resztę. - Uwielbiam biznes. Te kombinacje, spotkania. A przede wszystkim tę nową firmę. Moją własną, od początku do końca.

- Twój katalog robi furorę wśród strażaków. ~ Naprawdę? - zapytała ze śmiechem.

- Większość naszych ludzi ma żony albo przyjaciółki. Zbieram dla ciebie zamówienia.

- To bardzo szlachetne z twojej strony. - Przyjrzała mu się ponad krawędzią kieliszka. - A ty? Czy też coś zamówisz?

- Nie mam żony ani przyjaciółki.

- Byłeś żonaty.

- Krótko.

- Przepraszam, że tak wypytuję.

- Nie ma sprawy. - Wzruszył ramionami i dopił piwo. - To stare dzieje. Od tamtej pory minęło prawie dziesięć lat. Można powiedzieć, że zakochała się w mundurze, a potem doszła do wniosku, że nie odpowiadają jej godziny, w których musiałem go nosić.

- A dzieci?

- Nie mieliśmy. - Żałował tego i czasami zastanawiał się, czy jeszcze będzie miał dzieci. - Byliśmy ze sobą tylko przez dwa lata. Potem ona zadała się z hydraulikiem i przeniosła się na przedmieścia. -Przeciągnął palcem wzdłuż smukłej szyi Natalie, a następnie dotknął jej ramienia. - Twoje ramiona zaczynają mi się podobać tak samo jak nogi. Może chodzi o cały pakiet - dodał, patrząc jej wymownie w oczy.

- To mi dopiero komplement! - Nie odsunęła się jednak, zamieniła tylko szampana na wodę, bo

nagle zaschło jej w ustach. - Nie wydaje ci się, że obecna

sytuacja wymaga profesjonalnego dystansu? - zapytała.

- Nie. Gdybym podejrzewał, że podłożyłaś ogień, wtedy może i tak. - Podobał mu się błysk w jej oczach, a także sposób, w jaki je mrużyła. - W tej chwili mogę spokojnie wykonywać pracę, zastanawiając się jednocześnie, jakby to było kochać się z tobą.

Na szczęście właśnie przyniesiono im główne danie, Natalie wykorzystwała więc ten moment, żeby nie pokazać po sobie, jak zareagowała na słowa Ryana.

- Wolałabym, żebyś się skupił na tym pierwszym. Gdybyś mógł zdać mi relację...

- Szkoda czasu na rozmowy o pracy w takim lokalu - orzekł, ale dodał: - Przyczyną było podpalenie. Motywem mogła być zemsta, pieniądze, zwykły wandalizm lub złośliwa chęć zniszczenia. Albo ten ktoś zrobił to dla przyjemności.

- Piroman! - powiedziała. - Co robicie w takich przypadkach?

- Po pierwsze, nie należy ulegać psychozie. Ludzie, a także media, ilekroć mamy do czynienia z serią pożarów, zazwyczaj przypisują winę piromanowi. Tymczasem, nawet jeżeli są one ze sobą w jakiś sposób powiązane, wcale tak nie musi być.

- Ale często tak jest.

- Czasami ktoś podpala tuzin samochodów, bo jest wściekły, że kupił gruchota.

- Dlatego nie należy przedwcześnie wyciągać wniosków?

- Otóż to.

- A jeżeli rzeczywiście jest to ktoś niezrównoważony?

- Doktorzy od głowy zawsze rozpracują przyczyny. Pozwolisz mi skosztować twojego dania?

- Hm? Ach, niech ci będzie. - Podsunęła mu swój talerz, tak by mógł spróbować kraba. - Współpracujesz z psychiatrami?

- Psychiatra włącza się zazwyczaj dopiero wtedy, gdy podpalacz trafił już za kratki. Jakie to smaczne ~ dodał. - Czasami dopiero po kilku pożarach i wielu miesiącach śledztwa. Potem mogą obarczyć winą jego matkę, bo się nim za bardzo zajmowała, albo ojca, ponieważ za mało się nim zajmował. Sama wiesz, jak to wygląda.

Rozbawiona, a zarazem zciekawiona, odkroiła kawałek kraba i zsunęła mu na talerz.

- Nie masz zbyt wysokiego mniemania o lekarzach psychiatrach?

- Tego nie powiedziałem. Chodzi o to, że nie podoba mi się oskarżanie kogoś innego, skoro sam popełniłeś przestępstwo.

- Mówisz zupełnie jak mój brat.

- Pewnie jest dobrym policjantem. Chcesz kawałek mojego befsztyka?

- Nie, dziękuję. - Była zdecydowana trzymać się tematu. - Czy ty, jako śledczy, nie powinieneś mieć pewnej wiedzy na temat psychiki podpalaczy?

Ryan skinął na kelnera, by przyniósł mu kolejne piwo.

- Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

- Bardzo mnie to interesuje. Zwłaszcza teraz.

- Dobrze. Pokrótce. Patologiczni podpalacze dzielą się na cztery kategorie: chorzy psychicznie, psychopaci, neurotycy i socjopaci. W większości przypadków kategorie te nakładają się na siebie. Typowy piroman to neurotyk lub psychoneurotyk.

- Czy oni wszyscy nie są piromanami?

- Nie. Prawdziwy piroman trafia się rzadziej, niż się ludziom wydaje. Taki człowiek działa pod wpły-

wem niekontrolowanego impulsu. On musi podłożyć ogień. Kiedy nadchodzi go pokusa, ulega jej, bez względu na czas i miejsce. Nie myśli o zacieraniu śladów czy ucieczce, dlatego zazwyczaj łatwo go złapać.

- Myślałam, że piroman to szersze pojęcie. - Gdy zaczęła odgarniać włosy, Ryan chwycił ją za rękę.

- Lubię patrzeć na twoją twarz, kiedy do ciebie mówię, i lubię cię dotykać, gdy do ciebie mówię.

Cisza, jaka zapadła po tym oświadczeniu, trwała kilkadziesiąt sekund.

- Przecież nic nie mówisz - wytknęła mu Natalie.

- Czasami lubię tylko popatrzeć. Przysuń się. Rozpoznała ten błysk w jego oczach.

- Nie, nie - powiedziała, odsuwając się pospiesznie. -
Niebezpieczny z pana człowiek, inspektorze.

- Dzięki. Nie pojechałabyś później do mnie, Natalie?

- Przy tym szczery aż do bólu.

- Kobieta taka jak ty, Natalie, na zawołanie może usłyszeć
komplementy czy też flirtować. - On nie wierzył w ich skuteczność. -
Pomyślałem sobie, że może wolisz coś bardziej prymitywnego.

- Tak, to rzeczywiście było dość prymitywne -przyznała. - Może
napilibyśmy się teraz kawy?

Ryan przywołał kelnera, a potem zauważył:

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Nie odpowiedziałam i nie pojedę do ciebie. -Poczekala, aż
kelner sprzątnie ze stołu i przyjmie zamówienie na kawę. - Uważam,
że mimo pewnej wzajemnej skłonności, byłoby nierozsądne podążać
dalej tym tropem. Oboje jesteśmy zaabsorbowani pracą, a nasze
osobowości oraz style życia różnią się diametralnie. A choć nasz, że
tak powiem, „kontakt” był krótki i burzliwy, nic nas ze sobą nie łączy.
Przytrafił nam się po prostu drobny wypadek przy pracy.

Nie odpowiedział, tylko przyglądał jej się w milczeniu przez
dłuższą chwilę.

- To nawet ma sens - przyznał w końcu. Odetchnęła i, sięgając
po kawę, obdarzyła go uśmiechem.

- Cieszę się, że się zgadzamy...

- Nie powiedziałem, że się z tobą zgadzam. Powiedziałem tylko, że to ma sens. - Zapalił papierosa, spoglądając na nią ponad płomieniem. - Dużo o tobie myślałem, Natalie. Muszę ci powiedzieć, że nie podoba mi się to, jak na mnie działasz. Rozpraszasz mnie, irytujesz i wprawiasz w zakłopotanie. Naprawdę.

Unosząc głowę, rzuciła chłodno:

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

- Trafiasz mnie w samo serce, mówiąc do mnie takim tonem. Jak jaśnie pani do nędznego sługi. - Potrząsając głową, zaciągnął się dymem. - Jest w tym jakaś perwersja. Tak czy inaczej, nie lubię tego. Nie wiem nawet, czy ciebie lubię. - Przeszył ją takim wzrokiem, że odpowiedź zamarła jej na ustach. - Jednak do tej pory tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety. To poważny problem.

- Twój problem - poprawiła go.

- Nasz problem. Słynę z tego, że jestem uparty. Odstawiła ostrożnie filiżankę z obawy, by nie wyslizgnęła jej się z drżących palców.

- Sądzę, że wystarczy zwykłe „nie”, Ryan.

- Ja też tak sądzą. - Wzruszył ramionami. - Myślę o tobie od chwili, kiedy cię zobaczyłem, marznącą na tym pogorzeliisku. Popełniłem błąd, całując cię tego popołudnia. Myślałem, że kiedy to zrobię, przestanę o tobie rozmyślać.

Nachylił się tak szybko, że nie zdążyła zareagować, a już jego

gorące wargi znalazły się na jej ustach.

Zaskoczona, położyła mu rękę na ramieniu i poddała się gwałtownej fali podniecenia.

- Myliłem się - stwierdził, kiedy oderwał usta od jej warg. - Sprawa nie jest zamknięta. Poza tym to nasz problem.

- Tak. - Głos miała drżący i przyspieszony oddech. Jak widać, zdrowy rozsądek skapitulował w starciu z instynktem. Dotykał jej, a ona go pragnęła. To takie proste. Czym jednak miała się bronić, jeśli nie z pomocą rozsądku?

- Nic z tego nie będzie. Już sama myśl o czymś takim wydaje się śmieszna. Nie jestem gotowa rzucać się na oślep w romans jedynie z powodu żądy.

- A widzisz? Jednak coś nas łączy. - Uśmiechnął się łagodnie, choć ich pocałunek obudził w nim bolesną tęsknotę.

Roześmiała się.

- Och, muszę się na chwilę odizolować od ciebie i rozważyć opcje.

- To nie jest umowa handlowa, pani Fletcher. Patrząc na niego, pomyślała, że przydałaby jej się

odrobina dystansu, by mogła uporządkować myśli.

- Nigdy nie podejmuję decyzji bez rozważenia istoty sprawy.

- Masz na myśli zyski i straty?

- Coś w tym rodzaju - przyznała z westchnieniem. - Można to

nazwać ryzykiem i nagrodą. Dotąd nie dopisywało mi szczęście w intymnych relacjach. Jeżeli zgodzę się na związek z tobą, choćby tylko przelotny, decyzja będzie należała do mnie.

- Stawiasz sprawę fair. Mam przygotować prospekt reklamowy?

- Po co te złośliwości, Ryan? Oczywiście wezmę pod uwagę wszystkie twoje zalety. - Podparła głowę na łokciach i, wychylając się nad stolikiem, przyjrzała

mu się uważnie. - Jesteś bardzo atrakcyjny na swój szorstki, nieokiełznany sposób.

Zaciągnął się głęboko papierosem, po czym mruknął:

- Piękne dzięki.

- Nie, mówię prawdę. - Jednak można wprawić go w zakłopotanie, pomyślała. - Ten dołek w brodzie, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, pociągła twarz, ciemne oczy - dorzuciła z uśmiechem, gdy zmrużył je bezwiednie. - I te włosy, takie niesforne. Muskularne ciało, szorstki sposób bycia.

Zniecierpliwiony, zgniótł papierosa.

- Do czego zmierzasz, Natalie?

- Opowiadam ci o tobie, na odmianę. Przedstawiasz sobą bardzo atrakcyjny pakiet. Czy to nie ty użyłeś tego słowa? Jesteś groźny i dynamiczny, niczym Nemezis.

Zachnął się.

- Daj spokój!

- Nie, nie - powiedziała ze śmiechem. - Macie ze sobą wiele wspólnego ty i ten tajemniczy obrońca praworządności z Urbany. Obaj wytyczyliście sobie własne cele i obraliście indywidualny styl. On walczy z przestępczością, pojawiając się i znikając jak dym. Podobieństwo między wami jest całkiem interesujące. Mogłabym się nawet zastanawiać, czy aby nie jesteś mężczyzną o przydomku Nemezis, ale on jest z natury romantykiem. Tu wasze drogi się rozchodzą, inspektorze. - Roześmiała się. - Odebrało ci mowę? Kto by pomyślał, że tak łatwo uszczknąć punkt z twojego konta?

Może i strzeliła mu gola, ale to jeszcze nie koniec rozgrywki. Chwycił ją za ramiona i mocno przytrzymał.

- Jestem w stanie pogodzić się z tym, że traktujesz mnie jak przedmiot. Byłeś tylko rano traktowała mnie z szacunkiem.

- Nie.

- Twarda z ciebie sztuka, Natalie Fletcher. Dobrze, skreślmy szacunek. Może, wobec tego, z nabożnym podziwem?

- Zastanowię się, czy i kiedy będzie to mogło wchodzić w grę. A teraz czas poprosić o rachunek. Jest już późno.

W lokalach takich jak ten rachunek zawsze przynoszono z przeproszającym uśmiechem. Natalie sięgnęła machinalnie po kwit, ale Ryan odsunął jej dłoń.

- Ryan, nie ty miałeś płacić! - Zaczerwieniła się, gdy wyjął kartę

kredytową. Wiedziała przecież, ile kosztuje kolacja „U Roberta”, orientowała się też w zarobkach urzędników miejskich. ~~ To ja chciałam tu przyjść.

- Siedź cicho, Natalie. - Obliczył napiwek i złożył podpis.

- Mam wyrzuty sumienia. Przecież oboje wiemy, że wybrałam to miejsce, bo chciałam utrzyć ci nosa. Może, wobec tego, zapłacimy po połowie?

- Nie - mruknął, chowając portfel do kieszeni. Potem podniósł się i podał Natalie rękę. - Nie przejmuj się - rzucił sucho. - Wystarczy mi na czynsz. Prawdopodobnie.

- Ale ty jesteś uparty.

- Daj mi twój numer do szatni.

Męskie ego, pomyślała z westchnieniem, wyjmując numer z torebki. Pożegnała się z Andre i Robertem, a potem pozwoliła podać sobie płaszcz.

- Podwieźć cię? - zapytał Ryan.

- Nie, przyjechałam samochodem.

- To dobrze, boja nie. Możesz mnie, wobec tego, odwieźć do domu.

Po wyjściu na ulicę spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jeżeli to jakiś wybieg, to ci od razu powiem, że nie ze mną te sztuczki.

- Dobrze. Wezmę taksówkę. - Rozejrzał się wokoło. - O ile jakąś

znajdę. Jest bardzo zimno -dodał. - Chyba będzie padał śnieg.

Westchnęła. Oddech jej uformował małą chmurkę.

- Zostawiłam wóz na parkingu za rogiem. Dokąd mam cię zawieźć?

- Na Dwudziestą Drugą Ulicę, pomiędzy Siódmą a Ósmą.

- Fantastycznie! - Było to jej tak bardzo nie po drodze, jak tylko możliwe. - Najpierw będę musiała wstąpić do sklepu.

- Do jakiego sklepu? - Otoczył ją ramieniem, nie tylko po to, by ochronić ją przed chłodem.

- Do mojego sklepu. Dzisiaj układali dywany, a ja nie miałam czasu zajrzeć tam przed naszym spotkaniem. A ponieważ jest to w połowie drogi, zrobię to teraz.

- Nie wiedziałem, że szefowe przedsiębiorstw mają zwyczaj oglądać dywany o północy.

- Ta tak. - Uśmiechnęła się słodko. - Ale, jeżeli ci to nie na rękę, wysadzę cię na przystanku autobusowym.

- Dziękuję. - Poczekał, aż otworzy, a potem zapytał: - Masz tam już jakieś towary?

- Około dwudziestu procent tego, co będzie nam potrzebne na uroczyste otwarcie. Możesz sobie pooglądać.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - odparł, wsiadając do samochodu.

Natalie prowadziła bardzo dobrze. Tego się zresztą spodziewał.

Wiedział już, że wszystko, do czego się wzięła, zwykła robić perfekcyjnie. A to, że się wzru-

szala, że właściwe słowo lub spojrzenie, rzucone w stosownej chwili, mogło wywołać blady rumieniec na jej policzkach, czyniło ją tylko bardziej ludzką i niebywale pociągającą.

- Zawsze mieszkałeś w Urbanie? - zapytała, machinalnie ścisząc radio.

- Tak. Lubię to miasto.

- Ja też. Od wielu lat prowadzimy tu interesy, ale nie mieszkałam w Urbanie.

- A gdzie?

- W Colorado Springs. Na ogół. Tam znajduje się nasza rodzinna siedziba. Lubię wschodnią część Stanów. - Na ulicach panowały ciemności. Zimny wiatr dął kanionami utworzonymi przez ściany wysokich budynków. - Podobają mi się miasta Wschodniego Wybrzeża, gdzie ludzie praktycznie siedzą sobie na głowie i żyją w wiecznym pośpiechu.

- Nie masz żadnych zastrzeżeń co do przeludnienia i współczynnika przestępczości?

- Fletcher Industries opiera się na handlu nieruchomościami. Im więcej ludzi, tym większe potrzeby mieszkaniowe. A co do przestępczości... - Wzruszyła ramionami. - Mamy sprawną policję i tajemniczego mężczyznę o przydomku Nemezis.

- Widzę, że się nim interesujesz.

- Każdy by się nim zainteresował. Oczywiście jako siostra kapitana policji powinnam dodać, że nie popieram cywilów, którzy wyręczają policję.

- Dlaczego? Wygląda na to, że robi to dobrze. Nie sprzeciwiłbym się, gdyby stanął po mojej stronie. -Gdy zatrzymali się na światłach, zerknął z ukosa na Natalie. Ulice w tej okolicy były już prawie całkiem puste, widać było ciemne zaułki i wąskie alejki. - Często robisz takie kursy sama?

- Kiedy trzeba.

- Dlaczego nie zatrudniasz kierowcy?

- Lubię sama prowadzić. Nie będziesz chyba na tyle nudny, by prawić mi kazania na temat zagrożeń, czyhających na samotną kobietę w wielkim mieście.

- To miasto nie składa się z samych muzeów i drogich restauracji.

- Ryan, jestem już dużą dziewczynką. Byłam sama w Paryżu, Bangkoku, Londynie, Bonn i wielu innych miastach. Sądzę, że dam sobie radę w Urbanie.

- Gliniarze oraz twój kumpel Nemezis nie mogą być wszędzie - zauważył.

- Kobieta, która ma starszego brata, potrafi powalić mężczyznę na kolana - odparła beztroskim tonem. -Poza tym ukończyłam kurs

samoobrony.

- Na wieść o tym wszystkie męty w tym mieście trzęsą portkami.

Puściła mimo uszu tę sarkastyczną uwagę, podjechała do krawężnika i zgasiła silnik.

- Jesteśmy na miejscu.

Wysiadła i z dumą popatrzyła na budynek.

- No i jak? Co o tym sądzisz?

Budynek, wzniesiony z marmuru i szkła, miał wielkie wystawowe okno, ozdobione pozłacanym logo „Pięknej Pani”. Rozetki, wygrawerowane na kryształowej szybie drzwi wejściowych, lśniły w blasku ulicznych latarni.

Ładnie, pomyślał. Niepraktycznie. Drogo.

- Przyjemnie to wygląda.

- Jako nasz flagowy sklep, ma stwarzać wrażenie elegancji i... - przeciągnęła palcem po rozetkach - subtelnego erotyzmu.

Zaczęła otwierać zamki. Ryan z aprobatą stwierdził, że były bardzo solidne. W progu przystanąła, by wstukać kod w sterowany komputerowo system alar-

mowy. Potem włączyła światło i starannie zamknęła drzwi wejściowe.

' - Jest absolutnie idealny. - Z zadowoleniem pokiwała głową na widok ciemnofioletowego dywanu. Ściany, w odcieniu perłowym, były świeżo pomalowane. Miękka sofa oraz stolik w rogu oferowały

klientkom chwilę wytchnienia i możliwość zastanowienia się przed dokonaniem zakupu.

Regały były wbudowane w ściany. Natalie oczyma duszy widziała już na nich jedwabie i koronki w kolo-';.' tach pastelowych, żywych, a takie kremowej bieli.

- Większość towaru nie została jeszcze wyłożona. Kierowniczka oraz jej personel zrobią to w tym tygodniu. Zajmą się też urządzeniem ekspozycji. Mamy niesamowite peniuary z brokatu. To one będą osią wystawy.

Ryan podszedł do manekina bez twarzy i pomacał koronkę zdobiącą ciemnozielony komplecik. Taki sam kolor miały oczy Natalie.

- Ile sobie bierzecie za coś takiego?

- Hm... - Zaczęła liczyć w myślach. Jedwab, koronka, perełki przy staniczku. - Pewnie ze sto pięćdziesiąt.

- Sto pięćdziesiąt? Dolarów? - Potrząsnął głową, zdegustowany.
- Jedno mocne szarpnięcie i nadaje się na szmaty.

Natalie poczuła się dotknięta.

- Nasze towary są najwyższej jakości. Na pewno wytrzymają w warunkach normalnych.

- Kotku, takie coś nie zostało zaprojektowane na normalne warunki. Chyba to twój rozmiar - dodał znaczącym tonem.

- Marzyciel z ciebie, Piasecki. - Przerzuciła płaszcz przez

oparcie kanapy. - Istotą dobrej bielizny jest styl, krój, materiał...
Połysk jedwabiu, zwiewność

koronek. Nasza bielizna jest zaprojektowana tak, by kobieta poczuła się atrakcyjna i rozpieszczana.

- Myślałem, że chodzi o to, by mężczyzna błagał ją na klęczkach.

- Och, to nigdy nie zaszkodzi. Rozejrzyj się teraz, jeśli masz ochotę. Ja tymczasem skoczę na górę i, skoro już tu jestem, sprawdzę kilka zamówień. Nie zajmie mi to więcej niż pięć minut.

- Pójdę z tobą. Na górze są biura? - zapytał, kiedy ruszyli w stronę białych schodów.

- Tylko dyrekcji. Zamierzamy urządzić tam dodatkowe stoiska i przymierzalnie. Chcemy także otworzyć specjalny dział dla panny młodej. Dodatki do sukni ślubnych, bielizna na miodowy miesiąc... Kiedy wszystko ruszy pełną parą...

Urwała, bo Ryan chwycił ją nagle za rękę.

- Cicho!

- Co...

- Cicho! - powtórzył. Jeszcze nic nie słyszał, ale już poczuł szczypiący zapach. - Macie tu gaśnice?

- Oczywiście. W magazynie na piętrze, obok biura. Ale o co chodzi? - spytała, próbując wyrwać rękę. -Chcesz mnie oskarżyć o nieprzestrzeganie przepisów przeciwpożarowych?

- Wyjdź na dwór! Natychmiast!

Zostawił ją, z szeroko otwartymi ustami, a sam popędził na zaplecze.

Gaśnicę znalazł od razu, umieszczoną zgodnie z regulaminem, w widocznym miejscu, na środku zapchanego magazynu.

- Po co ci ona? - zapytała Natalie, gdy wrócił z gaśnicą.

- Powiedziałem, wyjdź na zewnątrz! Coś się tu pali.

- Co?! - Dotarł już do połowy schodów, zanim go dopadła. - To niemożliwe! Skąd wiesz? Przecież nie ma żadnych...

- Gaz - rzucił. - Dym.

Już miała mu powiedzieć, że to tylko jego wyobraźnia, gdy sama poczuła zapach dymu.

- Ryan...

Klnąc, kopnął na bok wstęgę ułożoną z papieru i zapalek. Jeszcze się nie zajęła, ale widział już, dokąd prowadzi. Spod śnieżnobiałych, zamkniętych drzwi wypełzał ciemny dym.

Dotknął drzwi i poczuł napierający od wewnątrz żar. Odwrócił głowę i wykrzyknął:

- Wyjdź na dwór! Wezwij straż pożarną!

Krzyk uwiązał jej w gardle, gdy otworzył kopniakiem drzwi. Buchnął ogień. Ryan bez namysłu wkroczył w sam środek płomieni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To było jak senny koszmar. Na widok liżących framugi płomieni Natalie stanęła jak wryta i oniemiała patrzyła, jak Ryan wchodzi do środka na spotkanie z ogniem. Gdy zniknął wśród dymu i płomieni, zamarła. A potem ten sam strach, który sparaliżował Natalie, zmobilizował ją do działania. Popędziła za Ryanem. Dym szczypał ją w oczy i parzył jej płuca

Ryan tymczasem gasił ogień, sunący wzdłuż ścian i rozlewający się po posadzce. Walczył jak rycerz, rzucając płomieniom wyzwanie, by je później zdeptać. A jednak zdołały zająć go podstępnie od tyłu i przejechały jęzorem po jego ramieniu.

Natalie rzuciła się z krzykiem i zaczęła uderzać go po plecach, na których już tlił się materiał.

- Palisz się! - wykrztusiła, kiedy się odwrócił. - Na miłość boską, Ryan! Uciekajmy!

- Cofnij się! - krzyknął z wściekłością.

Potem znów zaczął gasić płomienie wokół biurka, stojącego pośrodku. Leżące na nim papiery stanowiłyby doskonałą pożywkę dla ognia. Następnie zaatakował dymiący podest z misternie rzeźbioną listwą, która już zaczynała się palić.

- Weź ją! - Wcisnął Natalie gaśnicę do rąk.

Pożar został już w zasadzie ugaszony i tylko gdzieś tam tliły się jeszcze drobne ogniska. Przerazona mina Natalie świadczyła o

tym, że ona nie ma pojęcia, iż niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

- Gaś! - rozkazał, po czym jednym susem dopadł firanek, po których pełzały płomienie. Zerwał je gołymi rękami, nie czując bólu. Wiedział, że to przyjdzie później.

Gdy z płonących firanek zostały strzępy osmalonej koronki, wyrwał Natalie gaśnicę z omdlałych rąk i zlikwidował pozostałe ogniska zapalne.

- Na początku ogień był niewielki. - Czując, że marynarka nadal się na nim tli, ściągnął ją i odrzucił na bok. - Pożar nie rozprzestrzeniłby się tak szybko, gdyby po drodze nie napotkał tylu łatwopalnych materiałów. - Odstawił prawie pustą gaśnicę. - Już po wszystkim.

Mimo to sprawdził dokładnie całe pomieszczenie, a nawet zajrzał pod spalone firanki w poszukiwaniu drobnej iskierki, która mogłaby stać się zarzewiem kolejnego pożaru.

- Już po wszystkim - powtórzył, popychając Natalie w stronę drzwi. - Zejdź na dół.

Potknęła się i omal nie runęła na kolana, powalona gwałtownym atakiem kaszlu. Żołądek podjechał jej do gardła, zakręciło jej się w głowie. Bliska omdlenia, oparła się o ścianę i spróbowała złapać oddech.

- Natalie! - Ryan chwycił ją na ręce i przedzierając się przez dym, zniósł ją po eleganckich schodach. - Kazałem ci wyjść na dwór. Czy ty nigdy nie słuchasz?!

Spróbowała coś powiedzieć, ale zdołała tylko zakaszleć. Miała wrażenie, że kołysze się na falach. Nie przestało jej się kręcić w głowie nawet wtedy, gdy Ryan położył ją na chłodnych poduszkach sofy.

Słyszała, jak głośno przeklinał, lecz jego głos zdawał się dobiegać z oddali i nie brzmiał groźnie. Marzyła tylko o jednym, by wziąć głęboki oddech i ugasić żar, trawiący jej gardło.

Widząc, że oczy zapadają jej się w głąb czaszki, Ryan szarpnął ją i wepchnął jej głowę między kolana.

- Tylko mi tu nie zemdlej! - rzucił ostro. - Oddychaj powoli! Słyszysz mnie?!

Skinęła głową. Wtedy Ryan zostawił ją i poszedł otworzyć drzwi wejściowe. Rześkie, świeże powietrze owionęło jej policzki. Zadrżała z zimna. Ryan tymczasem wrócił i zaczął masować jej kręgosłup.

Napędziła mu porządnego stracha. Tylko dlatego, ze zdenerwowania, zaczął na nią krzyczeć.

- Co za głupota i bezmyślność! Masz szczęście, że skończyło się tylko na mdłościach, bo nawdychałaś się dymu. Przecież kazałem ci wyjść!

- Ale ty tam wszedłeś. - Słowa z trudem przedostały się przez obolałe gardło. - Prosto w ogień.

- Tak, ale ja jestem wyszkolony, a ty nie. - Podciągnął ją do pozycji siedzącej, by się jej przyjrzeć.

Twarz była śmiertelnie blada, ze smugami sadzy, ale oczy spoglądały już przytomnie.

- Masz mdłości?

- Nie. - Potarła piekące oczy. - Teraz już nie.

- A zawroty głowy?

- Też nie.

Mówiła z wysiłkiem ochrypłym głosem. Musiała mieć podrażnione gardło.

- Jest tu gdzieś woda? - zapytał. - Przyniosę ci wody.

- Nic mi nie jest. - Odjęła ręce od oczu i opadła na poduszki. W miejsce mdłości zaczynał powoli wkradać się strach. - Ogień rozprzestrzeniał się niesłychanie szybko. Jesteś pewny, że został ugaszony?

- Na tym polega moja praca. - Otoczył dłońmi jej twarz i przyjrzał jej się uważnie, marszcząc brwi. -Zabieram cię do szpitala.

- Nie chcę do szpitala! - Rozgniewana, odepchnęła go i popatrzyła na jego dłonie. - Ryan! Twoje ręce! - Chwyliła go za przeguby. - Poparzyłeś się!

Spojrzał na swoje dłonie. Było na nich kilka pęcherzy, niektóre zaczerwienione.

- To nic wielkiego.

- Palileś się! - zawołała, dygocząc. - Widziałam, jak zajęła się twoja marynarka.

- To była stara marynarka. Przestań! - rzucił, widząc że jest bliska płaczu. - Uspokój się! - Bardziej niż ognia nienawidził kobiecych łez. Zaklął, a potem, przycisnął usta do jej warg.

Objęła go i mocno przytuliła.

- Już lepiej? - zapytał, głaszcząc ją po głowie.

- Nic mi nie jest - powtórzyła z uporem, gdyż chciała w to wierzyć. - W magazynie powinna być apteczka. Musisz opatrzyć sobie rękę.

- To nic poważnego... - zaczął, ale ona odepchnęła go i podniosła się z kanapy.

- Zaraz wracam.

Wybiegła, a Ryan, zdezorientowany, poszedł zamknąć drzwi. Zamierzał wejść raz jeszcze na górę i przewietrzyć biuro, chciał jednak pozbyć się Natalie przed rozpoczęciem wstępnych oględzin.

- Przyniosłam maść. - Natalie, już spokojniejsza, wróciła z małą apteczką.

- Zgoda. - Pomyślał, że dobrze jej to zrobi, jeśli będzie mogła zabawić się w pielęgniarkę. Musiał zresztą przyznać już po chwili, że kojący balsam oraz jej zręczne, delikatne palce ukoiły ból poparzonych dłoni.

- Masz szczęście, że na tym się skończyło. Wejście do palącego się pomieszczenia było szaleństwem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął, zerkając na nią z

ukosa.

Popatrzyła na niego. Twarz miał okopconą i zaczerwienione od dymu oczy.

- Jestem ci wdzięczna - powiedziała cicho. - Bardzo wdzięczna. Ale to były tylko rzeczy, Ryan. - Pochyliła głowę i zajęła się zakręcaniem tubki. - Jestem ci winna nowy garnitur.

- Nienawidzę garniturów... - przerwał, słysząc jej stłumiony szloch. - Nie zaczynaj znów płakać. Jeżeli rzeczywiście chcesz mi podziękować, nie płacz.

- Dobrze. - Pociągnęła nieelegancko nosem i grzbietem dłoni otarła twarz. - Byłam przerażona.

- Już po wszystkim. - Speszony, poklepał ją po ręce. - Wytrzymasz sama przez chwilę? Muszę wejść na górę i otworzyć okno, żeby się wietrzyło.

- Pójdę...

- Nigdzie nie pójdziesz. Posiedź tu. - Wstał i położył jej rękę na ramieniu. - Proszę, zostań tutaj.

Natalie spróbowała wziąć się w garść, a także zebrać myśli. Kiedy Ryan wrócił, siedziała z rękami splecionymi na kolanach.

- To samo co w magazynie, prawda? Sposób, w jaki podłożono ogień. Nie możemy udawać, że to zwykły zbieg okoliczności.

- Niestety. Nie możemy udawać, że było inaczej. Później o tym porozmawiamy. Teraz odwiozę cię do domu.

- Ale ja... - Urwała, bo mocnym szarpnięciem poderwał ją na nogi.

- Jeżeli mi jeszcze raz powiesz, że nic ci nie dolega, spuszczę ci lanie. Masz mdłości, jesteś w szoku i nałykałaś się dymu. Powiem ci, co zrobimy. Odwiozę cię do domu. Meldunek złożymy przez telefon, w tej twojej superlimuzynie. W domu natychmiast położysz

się do łóżka, a jutro pójdziesz do lekarza. Zrozumiałaś?! A teraz zabieramy się stąd.

- Przestań na mnie krzyczeć!

- Nie musiałbym krzyczeć, gdybyś mnie słuchała. - Złapał jej płaszcz. - Włóż go!

- To mój sklep i mam prawo tu być.

- Zabieram cię stąd. - Wepchnął jej jedną rękę do 1 rękawa. - Jak ci się nie podoba, dzwoń do tych twoich

gogusiowatych prawników! Mogą mnie skarżyć.

- Nie powinieneś tak się unosić.

Chciał zakląć, otworzył usta, a potem rozmyślił się i wziął głęboki oddech.

- Natalie, jestem zmęczony. - Głos jego brzmiał : teraz spokojnie. - Mam tu coś do zrobienia, a nie mogę

się tym zająć, jeżeli będziesz mi przeszkadzać. Dlatego proszę cię o współpracę.

Chcąc nie chcąc, musiała mu przyznać rację. Odwróciła się i

sięgnęła po torebkę.

- Zostawię ci mój samochód, a jutro kogoś po niego przyślę.

- Będę ci wdzięczny.

Dała mu kluczyki do wozu oraz klucze do sklepu.

- Jutro mnie tu zobaczysz, Ryan.

- Domyślam się. - Poglaskał ją po policzku. - Nie martw się.

Zrobię, co w mojej mocy. Jestem przecież najlepszy.

- Tak słyszałam - odparła z bladym uśmiechem.

Dochodziła ósma, gdy następnego ranka taksówka przywiozła Natalie do firmowego sklepu „Pięknej Pani”. Przed budynkiem stał już jej samochód, ze znaczkiem straży pożarnej za szybą.

Zamiast zadzwonić, posłużyła się zapasowym kompletem kluczy. Po wejściu do środka stwierdziła z ulgą, że w powietrzu nie czuć dymu. Przez większą część

nocy zamartwiała się i obliczała potencjalne straty, gdyby się okazało, że znajdujący się w sklepie towar przesiąkł trwale jego zapachem.

Parter prezentował się równie elegancko, jak przed pożarem. Jeżeli Ryan powie, że można zaczynać, skontaktuje się z kierownikiem i każe mu wznowić przygotowania do otwarcia sklepu.

Zdjęła płaszcz i rękawiczki i zaczęła wchodzić na górę.

Dla Ryana była to długa noc. Po odwiezieniu Natalie do domu wstąpił na komendę, żeby się przebrać i wziąć sprzęt. Przez całą noc

pracował sam, tak jak lubił. Pieczętował właśnie pojemnik z materiałem dowodowym, gdy usłyszał kroki Natalie.

- Dzień dobry, moje piękne nóżki. - Skulony na podłodze, nawet nie podniósł oczu, żeby sobie na nie popatrzeć.

Natalie rozejrzała się wokoło i ciężko westchnęła. Osmalony dywan był kompletnie zniszczony. Ozdobne, drewniane listwy, częściowo zwęglone, odpadły od okopconych ścian. Eleganckie, antyczne biurko było miejscami osmalone, a z pięknych, koronkowych firanek zostały popalone strzępy.

Mimo otwartych okien, przez które wiatr wdmuchiwał płatki śniegu, w powietrzu unosił się kwaśny odór dymu.

- Dlaczego dzień po wszystko wygląda gorzej? -zapytała cicho.

- Nie wygląda to aż tak źle. Wystarczy trochę farby i nowe listwy.

Przeciągnęła palcem po tapecie w pączki fiołków i róż. Osobiście wybrała ten wzór, a teraz trzeba będzie wszystko wymienić, pomyślała ze smutkiem.

- Łatwo ci mówić.

- Tak - przyznał, przyklejając etykietę na pojemnik. - Pewnie tak.

Dopiero wtedy na nią spojrział. Upięła włosy. Podobała mu się ta fryzura, odsłaniająca jej smukłą szyję. Tego ranka miała na sobie purpurowy kostium, w stylu militarnym. Wyglądała w nim jak

żołnierz gotowy do walki.

- Jak ci się spało?

- Bardzo dobrze poza jednym mrozącym krew w żyłach koszmarem, o którym nawet nie chcę mówić. A co z tobą?

Ryan, który nie kładł się przez całą noc, wzruszył tylko ramionami.

- Dzwoniłaś do firmy ubezpieczeniowej?

- Zatelefonuję, jak tylko otworzą biuro. - Ton jej mimowolnie ochłódł. - Chce mnie pan znowu przesłuchiwać, inspektorze?

W oczach Ryana pojawił się błysk irytacji.

- Nie uważam, żeby to było konieczne. A ty? -Zaczął składać narzędzia do skrzynki. - Do jutra przygotuję raport.

- Przepraszam cię, Ryan. Ja nie jestem zła na ciebie, tylko w ogóle.

- Miło, że mi to mówisz.

- Mógłbyś...? - Urwała i odwróciła się, słysząc kroki na schodach. - Gage! - Na widok wchodzącego spróbowała się uśmiechnąć i wyciągnęła rękę.

- Słyszałem już o tym. - Gage jednym szybkim spojrzeniem otaksował zniszczenia. - Pomyślałem, że wpadnę, by zapytać, czy mogę coś zrobić.

- Dzięki. - Cmoknęła go w policzek, a potem odwróciła się znów do Ryana. Wciąż siedział na podłodze. - Gage Guthrie, inspektor Ryan

Piasecki.

- Słyszałem, że robi pan dobrą robotę - zagaił Gage.

Ryan podniósł się na nogi.

- Słyszałem to samo o panu. - Uścisnął mu rękę, a potem zwrócił się do Natalie. - To twój kumpel?

- Tak. Nawet więcej. - Mówiąc to, z satysfakcją zauważyła baczne spojrzenie, jakim Ryan zmierzył Gage'a. - O ile jesteś w stanie nadażyć za koneksjami, Gage jest ożeniony z siostrą żony mojego brata.

Ryan odetchnął z ulgą.

- Rozgałęziona rodzina.

- Można tak powiedzieć. - Gage, który od razu zorientował się w sytuacji, postanowił sprawdzić wiedzę inspektora. - Czy w grę wchodzi ta sama substancja zapalająca?

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi udzielać takich informacji.

- Ach, on teraz przybiera oficjalny ton - wtrąciła Natalie. - A tak nieoficjalnie - ciągnęła, udając, że nie widzi złej miny Ryana - wygląda na to, że użyto tej samej substancji. Kiedy weszliśmy tu ubiegłej nocy...

- Byłaś tu? - Gage chwycił Natalie za rękę. - Ty?

- Chciałam coś sprawdzić. Na szczęście. - Rozejrzała się z westchnieniem. - Mogło być o wiele gorzej, ale miałam ze sobą byłego strażaka.

Gage odetchnął z ulgą.

- Nie ma powodu, żebyś chodziła sama po mieście, i to późną nocą.

- Słusznie. - Ryan wyjął papierosa. - Niech pan spróbuje jej to wytłumaczyć.

Natalie wzruszyła ramionami, po czym zwróciła się do Gage'a:

- A tobie nie zdarza się chodzić samemu po mieście, Gage? W nocy?

Gdyby tylko wiedziała, pomyślał.

- To co innego. Proszę cię, oszczędź mi kazań o równości płci - powiedział, zanim zdążyła otworzyć

usta. - Popieram ją, oczywiście. W domu, w miejscu pracy. Na ulicach trzeba mieć trochę więcej zdrowego rozsądku. Kobieta znacznie łatwiej staje się celem ataku.

- Aha... - Natalie zrobiła przymilną minkę. - Czy Deborah podziela ten pogląd?

- Nie. - Gage uśmiechnął się. - Jest równie uparta, jak ty. Skoro nie mogę na razie zrobić nic więcej, proponuję ci wszelkie udogodnienia oraz personel Guthrie International. - Było mu przykro, że przebywał na drugim końcu miasta, gdy Nat go potrzebowała.

- Trzymam cię za słowo. Może okaże się to konieczne. - Spojrzała na niego z nadzieją w oczach. - Nie mógłbyś użyć swoich wpływów i wyperswadować żonie, żeby nie próbowała dzwonić do

mojego brata i Cilli z opowieściami, co się stało?

Gage poklepał ją po policzku.

- Wykluczone. Powinienem był ci powiedzieć, że w zeszłym tygodniu rozmawiała z Altheą o pożarze magazynu.

Natalie poczuła się nagle bardzo znużona.

- Otaczają mnie sami gliniarze. Po co denerwować Altheę w jej stanie? Ona i Colt powinni teraz myśleć tylko o sobie.

Althea Grayson, która kiedyś jeździła z jej bratem w jednym patrolu, była w zaawansowanej ciąży.

- Co robić, kiedy tyle osób martwi się o ciebie? Trzymaj się z daleka od pustych budynków. - Gage pocałował Natalie w policzek. - Miło było pana poznać, inspektorze.

- Mnie też. Do widzenia.

Natalie odprowadziła Gage'a do wyjścia.

- Ucałuj ode mnie Deborah i Addę. I przestań się o mnie martwić.

- To pierwsze, chętnie, ale na to drugie nie licz.

- Kto to jest Adda? - zapytał Ryan, jeszcze zanim drzwi zamknęły się za Gage'em.

- Hm? Och, to ich córeczka - mruknęła z roztargnieniem, po czym obeszła wypaloną dziurę w dywanie, by obejrzeć antyczne szafy. Okazało się, że wyszły z pożaru bez szwanku. - Trzeba to jak najprędzej wyjaśnić, Ryan. Zbyt wielu osobom spędza to sen z

powiek.

- Masz dużo bliskich ci osób. - Podeszedł do otwartego okna i zapalił papierosa. - Niestety, nie jestem w stanie pracować szybciej, żeby ich zadowolić. Posłuchaj rady przyjaciela. Trzymaj się z daleka od pustych budynków.

- Nie potrzebuję rad. Chcę poznać parę odpowiedzi. Ktoś włamał się tu ubiegłej nocy i chciał spalić mój sklep. Jak to zrobił, a przede wszystkim dlaczego?

- Dobrze, droga pani Fletcher. Powiem jak. - Ryan oparł się o nadpalone biurko. - W nocy dwudziestego szóstego lutego inspektor Piasecki i Natalie Fletcher odkryli pożar w budynku, którego właścicielką jest Fletcher.

- Ryan...

Podniósł rękę, by ją uciszyć.

- Po wejściu do budynku Piasecki i Fletcher udali się na pierwsze piętro, gdzie Piasecki wyczuł zapach substancji zapalnej oraz dymu. Wobec czego polecił Fletcher natychmiast opuścić budynek. Muszę dodać, że polecenie to zostało w sposób idiotyczny zlekceważone. Po zabraniu z magazynu gaśnicy Piasecki udał się w rejon ognia, który objął już biura na pierwszym piętrze. Po drodze zauważył szlak zapalny, ułożony z papieru, materiałów i rozsypanych zapalek. Pożar ugaszono. Obyło się bez większych zniszczeń.

- Ta kolejność wydarzeń jest mi dobrze znana.

- Chciałaś mieć raport, to go masz. Badanie szczątków

nasunęło inspektorowi podejrzenie, że pożar wybuchł mniej więcej pół metra od drzwi do biura, a substancją zapalną była benzyna. Ani inspektor, ani policja nie stwierdzili śladów włamania do budynku. Sugestia brzmi: umyślne podpalenie. Natalie ostrożnie zaczerpnęła tchu.

- Jesteś na mnie zły.

- Tak, jestem na ciebie zły, Natalie. Wywierasz na mnie presję; również na siebie. Chcesz się z tym jak najprędzej uporać, bo ludzie się o ciebie martwią, a ty z kolei kłopotujesz się o terminową sprzedaż towaru. Zapominasz o jednym, bardzo ważnym szczególe.

- Nieprawda - powiedziała, błędąc. - Staram się nie ulegać panice. Jeśli się temu bliżej przyjrzeć, wniosek nasuwa się sam. Ktoś robi to celowo. Dwa należące do mnie budynki w ciągu dwóch tygodni! Nie jestem aż taka głupia, Ryan.

- Byłabyś głupia, gdyby cię to nie przerażało. Masz wroga, Natalie. Nie wiesz, kto to może być?

- Nie mam pojęcia. Gdybym wiedziała, zaraz podałabym ci nazwisko. Mówiłeś mi przed chwilą, że nie było żadnych śladów włamania. To znaczy, że mógł to zrobić ktoś, kogo znam i kto dla mnie pracuje.

- To spec.

- Jak to?

- Fachowiec - wyjaśnił Ryan. - Niezbyt dobry, jednak profesjonalista. Ktoś go wynajął do podłożenia ognia. Niewykluczone, że został wpuszczony do budynku albo znalazł sposób, by obejść system zabezpieczeń. Nie dokończył dzieła zniszczenia i prawdopodobnie znów uderzy.

Natalie zadrżała.

- Dziękuję za tak uspokajające wieści.

- Ty nie masz być spokojna, tylko czujna. Ile osób zatrudniasz?

- W „Pięknej Pani? - Marszcząc brwi, podrapała się po głowie. - Około sześciuset. W Urbanie.

- Masz listę personelu?

- Mogę ją załatwić.

- Chcę ją mieć. Posłuchaj, zamierzam przepuścić dane przez komputer. Sprawdzę, ilu marny na tym terenie zarejestrowanych podpalaczy, posługujących się tą samą techniką.

- Informuj mnie na bieżąco, dobrze? Będę w biurze praktycznie przez cały dzień. Moja asystentka będzie wiedziała, jak mnie złapać, gdybym musiała wyjść.

Ryan podszedł i ujął w dłonie jej twarz.

- Weź sobie wolny dzień. Wybierz się na zakupy albo do kina.

- Chyba żartujesz?!

Puścił ją i wsunął ręce do kieszeni.

- Natalie, przybyła ci jeszcze jedna osoba, która się o ciebie martwi. Rozumiesz?

- Rozumiem - powiedziała z westchnieniem. - Będę w zasięgu, Ryan. Mam jednak mnóstwo pracy. Na początek muszę ściągnąć ekipę sprzątaczek i dekoratorów - dorzuciła z uśmiechem, by rozładować nieco atmosferę.

- Dopiero wtedy, kiedy ci powiem.

- Wiedziałam, że tak będzie. - Zrezygnowana, spojrzała na drewniane regały pod ścianą z prawej strony. - Mogę wyjąć parę segregatorów? Kilka dni temu przeniosłam je z głównego biura, żeby tutaj nad nimi popracować. Taką miałam nadzieję. Kolejne opóźnienia - dodała.

- Możesz je wyjąć. Tylko patrz pod nogi. Mówiąc to, także patrzył jej pod nogi i dziwił się,

jak można chodzić na tak niebotycznych obcasach.

- Jak tam twoje ręce? - zapytała, przerzucając kartki segregatora.

338

- Co?

- Twoje ręce. - Odwróciła głowę i zobaczyła, że wpatruje się w jej nogi. - Boże, Piasecki, chyba masz obsesję.

- Założę się, że sięgają ci po same pachy. - Spojrzał jej w oczy. - Z rękami nie jest tak źle, dziękuję. Kiedy wybierzesz się do lekarza?

Odwróciła się i zaczęła pilnie przeglądać papiery.

- Nie potrzebuję lekarza.

- Tchórz.

- Może. Trochę piecze mnie w gardle, to wszystko. Jeżeli chcesz mnie pouczać, to najpierw ja cię pouczę na temat szkodliwości dobrowolnego zatruwania dymem płuc.

Krzywiąc się, wsunął z powrotem do paczki papierosa, którego dopiero co wyjął.

- Ja nic nie mówię. Skończyłaś już? Chciałbym dostarczyć materiał dowodowy do laboratorium.

- Tak. Co za szczęście, że te papiery nie spłonęły. Oszczędzi mi to masę czasu i kłopotów. Deirdre będzie musiała przeprowadzić kontrolę, jak tylko uporamy się z tym bałaganem. Mam nadzieję, że nasze fundamenty są na tyle solidne, że będę mogła otworzyć filię w Denver.

- W Denver? - Serce zamarło mu w piersi. - Zamierzasz wrócić do Colorado Springs?

- Hm... - Schowała papiery do teczki. - To zależy. Nie wybiegam myślami aż tak daleko w przód. Najpierw musimy uruchomić sklepy, którymi dysponujemy. Nie da się tego zrobić z dnia na dzień.

- Chcę cię widywać. - Bóg jeden wie, ile kosztowały go te słowa.
- Muszę się z tobą widywać, Natalie. Prywatnie, nie tylko w związku z tą sprawą.

Odwróciła wzrok i zaczęła nerwowo skubać pasek.

- Oboje jesteście w tej chwili bardzo zajęci, Ryan.

Może mądrzej będzie skupić się na pracy, a prywatnie zachować dystans.

- Tak będzie mądrzej.

- Czyli wszystko jasne. - Zdążyła zrobić krok w stronę drzwi, gdy Ryan zastawił jej drogę.

- Chcę się z tobą widywać - powtórzył. - Chcę cię dotykać. Chcę pójść z tobą do łóżka.

Nagle zrobiło jej się gorąco. Mimo że jego słowa były szorstkie, obcesowe i mało wykwintne. Poezja i płatki róż nie zrobiłyby jednak na niej takiego wrażenia.

- Wiem, ale muszę być pewna, czego ja chcę. Z czym potrafię sobie poradzić. Dotąd kierowałam się rozsądkiem, a ty wciąż mącisz mi w głowie.

- Dziś w nocy.

- Będę pracować do późna. - Czowała, że jej opór słabnie. - Wybieram się na kolację połączoną ze spotkaniem w interesach.

- Poczekam.

- Nie wiem, kiedy skończymy. Pewnie koło północy.

- No to o północy - powiedział, przypierając ją do ściany.

Bezwolnie zamknęła oczy.

- O północy - powtórzyła, czekając na dotyk jego ust i smak

pocałunku. - Nagle otworzyła oczy i odskoczyła. - O Boże, o północy!

Nagle tak zbladła, że Ryan musiał ją podtrzymać.

- O co chodzi?

- O północy - powtórzyła, pukając się w czoło. - Nie skojarzyłam tego. Zupełnie o tym zapomniałam. Kiedy wczoraj przyjechaliśmy do sklepu, było tuż po północy.

Ryan pokiwał głową.

- I co z tego?

- Kiedy szykowałam się na spotkanie z tobą, zadzwonił telefon. Odebrałam, chociaż bardzo się spieszyłam, i ten ktoś powiedział „O północy”.

- Kto? - Ryan zmrużył oczy.

- Nie wiem. Nie rozpoznałam głosu, dowiedział... niech się zastanowię. - Zaczęła krążyć po korytarzu. - „O północy”. „Północ. Godzina duchów. Czuwaj”, a może „Czekaj”... Coś w tym rodzaju. - Wskazała na spalony dywan. - Musiało mu o to chodzić.

- Czemu, na Boga, nie wspomniałaś mi o tym wcześniej?

- Zapomniałam i przypomniałam sobie dopiero w tej chwili. - Odwróciła się, równie zła jak on. - Myślałam, że to jakiś świrus, zlekceważyłam więc ten telefon, a później zapomniałam. A potem, kiedy to się stało, miałam ważniejsze sprawy na głowie. Skąd mogłam wiedzieć, że to ostrzeżenie? Albo pogróżka?

Ryan wyjął z kieszeni notes, żeby spisać jej relację.

- O której odebrałaś telefon?

- Około siódmej trzydzieści. Szukałam kolczyków i spieszyłam się, bo robiło się późno.

- Słyszałaś jakieś odgłosy w tle? Spróbowała sobie przypomnieć. Wtedy nie zwróciła na to uwagi.

- Nie pamiętam. Ten człowiek miał dosyć wysoki głos. Jestem pewna, że to był mężczyzna, ale o dziewczęcym głosie. Chichotał - przypomniała sobie.

Ryan spojrzał na nią, a potem znów zajrzał do notesu.

- Czy to był głos mechaniczny, czy autentyczny?

- Jak to? Aha - domyśliła się po chwili. - Taki jak z taśmy? Nie, nie brzmiał jak nagranie.

- Czy twój numer jest zastrzeżony?

- Nie - odparła, a kiedy uświadomiła, sobie wagę tego pytania, powtórzyła dobitnie: - Nie!

- Chcę dostać listę wszystkich, którzy znają twój numer domowy. Absolutnie wszystkich.

- Mogę sporządzić listę tych, którym sama podałam swój numer.

- Natalie była zdecydowana zachować spokój za wszelką cenę. - Nie potrafię ci powiedzieć, kto mógł go dostać z innych źródeł.

-Chrząknęła. Gardło wciąż miała obolałe. - Ryan, czy zawodowi podpalacze mają zwyczaj dzwonić przed pożarem do swoich ofiar?

- Nawet oni mogą czasami mieć świra - odparł, chowając notes

do kieszeni. - Chodź, zawiozę cię do biura.

- Nie trzeba.

Cierpliwości, nakazał sobie w duchu. Po to pracował po godzinach, by teraz mógł się nią wykazać. A potem pomyślał, że gwizdże na to.

- Posłuchaj mnie, ale uważnie. - Chwycił Natalie za klapy żakietu. - Odwożę cię teraz do biura. Zrozumiano?

- Nie sądzę...

- Zrozumiano? - Szarpnął ją za klapy.

Chciała zakląć, ale ugryzła się w język. Głupio byłoby się kłócić.

- Dobrze, ale samochód będzie mi później potrzebny. Podrzucić mnie, a dalej będziesz musiał sobie radzić sam.

- Posłuchaj mnie - powiedział beznamiętnym tonem. - Póki po ciebie nie wrócę, nie wolno ci nigdzie jechać samej.

- Przecież to śmieszne. Mam mnóstwo spraw do załatwienia.

- Nigdzie nie jedź sama - powtórzył. - W przeciwnym przypadku zadzwonię do kumpli z Komendy Policji w Urbanie i każę im cię pilnować. - Zobaczył, że otwiera usta, by zaprotestować, ale nie pozwolił jej

nic powiedzieć. - Mogę też zabronić wstępu do twojego sklepu wszystkim, prócz funkcjonariuszy straży pożarnej oraz policji, aż do odwołania.

- To brzmi jak groźba - stwierdziła urażona.

- Uparta z ciebie sztuka, Natalie. Albo każesz jednemu z twoich fagasów wozić się dziś po mieście, albo nalepię na drzwiach sklepu zakaz wstępu na następne tygodnie.

Mógł spełnić groźbę. Poznała to po jego zawziętej minie. Dlatego uznała, że rozsądniej będzie oddać mu punkt w negocjacjach, by utrzymać swoje pozycje.

- Dobrze. Wezmę szofera na wszystkie spotkania poza biurem. Chciałabym ci jednak przypomnieć, że ten świr podpala moje budynki, ale mnie nie grozi.

- Zadzwoił do ciebie. To wystarczy.

Była zła, że ją tak przeraził. Mimo to ze spokojem zabrała się do pracy. Do południa zorganizowała ekipę sprzątaczek, czekającą tylko na zgodę Ryana. Kazała też swojej asystentce skontaktować się z dekoratorem w sprawie nowych dywanów, farby, firanek i tapet. Odebrała jeden histeryczny telefon z Atlanty i jeden obelżywy z Chicago, zdołała również uspokoić rodzinę w Colorado Springs.

- Maureen - ponagliła przez intercom asystentkę - wydaiki były mi potrzebne pół godziny temu.

- Tak, pani Fletcher. Dzwoniłam do działu księgowości. Już nad tym pracują.

- Powiedz im... - Ugryzła się w język i spróbowała mówić spokojniejszym tonem. - Powiedz im, że to sprawa priorytetowa. Dziękuję ci, Maureen.

Odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy. Cięty język może być zaletą w negocjacjach, ale zjadliwość to groźna wada. Jeżeli ma do końca dnia skutecznie

prowadzić spotkania, musi wziąć się w garść. Rozluźniła zaciśnięte pięści i spróbowała się zrelaksować.

Była już bliska sukcesu, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Na widok głowy Melvina szybko się wyprostowała.

- Żyjesz? - zapytał.

- Żyję, ale co to za życie - odparła. - Wejdz.

- Przynoszę dary - oznajmił, wnosząc do pokoju tacę.

- Jeżeli to kawa, może zdołam wykrzesać z siebie tyle energii, żeby wstać i cię wyciąłować.

Melvin oblał się rumieńcem i zachichotał.

- To nie tylko kawa, ale i sałatka z kurczaka. Nawet ty czasami powinnaś coś zjeść, Natalie.

- Nie musisz mi tego mówić. - Przyciskając dłoń do żołądka, wstała, by usiąść obok niego na sofie. - Burczy mi w brzuchu z głodu. To bardzo miło z twojej strony, Melvin.

- Ponieważ twój telefon rozgrzał się do czerwoności, powiedziałem sekretarce, żeby przygotowała ci kanapki. Jak ty zrobisz przerwę ~ zaczął się bawić jaskrawoczerwonym krawatem - to i my będziemy mieli chwilę wytchnienia.

- Chyba dziś przesadziłam trochę z pracą. - Natalie z lubością

wciągnęła w płuca aromat świeżej kawy.

Melvin usiadł obok niej.

- Czy znajdziesz czas, żeby mi podczas lunchu opowiedzieć, jak przedstawia się sytuacja w naszym flagowym sklepie?

- Nie aż tak źle, jakby się można spodziewać. -Natalie zrzuciła buty i oparła nogi o stolik. - Pożar wybuchł w biurze, ale sądząc po tym, co widziałam, wystarczą drobne poprawki. Najważniejsze, że towar nie uległ zniszczeniu.

- Dzięki Bogu. - Melvin odetchnął z ulgą. - Obawiam się, że tym razem mój wdzięk nie wystarczyłby, aby kierownicy pozostałych sklepów zgodzili się po raz drugi rozstać z częścią zapasów.

- Tym razem mieliśmy szczęście - powiedziała Natalie pomiędzy kolejnymi kęsami - ale...

- Ale co?

- Jest w tym pewien wyraźny schemat, który mnie niepokoi. Ktoś bardzo nie chce, żeby nasz sklep wystartował w terminie.

Melvin wziął bułeczkę z talerza i rozłamał ją na dwoje.

- Naszą największą konkurentką jest firma „Luksusowa Dama”.

- Też o tym myślałam, lecz to do nich nie pasuje. Firma ta istnieje na rynku od ponad pięćdziesięciu lat. Jest solidna i szacowna. Niepokoi mnie jednak myśl, że w grę mogło wchodzić szpiegostwo gospodarcze. Mam na myśli również naszą firmę.

- Przypuszczasz, że mógłby to być ktoś z naszych ludzi? -
Melvin stracił apetyt.

- To ewentualność, która mi się bardzo nie podoba, muszę jednak wziąć ją pod uwagę. - Natalie popijała kawę. - Mogłabym zwołać zebranie kierowników działów i poprosić ich o opinie na temat ich podwładnych. - Zrobi to, bo będzie musiała. - To nie rozwiązuje kwestii szefów działów.

- Znaczna część twojej kierowniczej kadry pracuje we Fletcher Industries od lat.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. - Natalie wstała i zaczęła krążyć po pokoju, popijając kawę. - Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego komuś z naszych ludzi mogłoby zależeć na tym, by opóźnić otwarcie sklepu. Będę musiała się nad tym zastanowić.

- Znaczy to, że wszyscy znajdziemy się na celowniku.

Odwróciła się.

- Tak. Przykro mi, Melvin.

- Nie musi ci być przykro. Tak to już bywa w interesach. -
Podniósł się, lekko stropiony. - Jaki będzie następny krok?

- O pierwszej jestem umówiona w sklepie z ekspertem, który oszacuje straty. - Spojrzała na zegarek i cicho zaklęła. - Powinam już wyruszać.

- Pozwól, że ja to z nim załatwię. - Przeczuwając jej reakcję,

Melvin podniósł rękę. - Tu, na miejscu, masz aż nadto roboty, Natalie. Dlatego zgódź się, żebym to ja spotkał się z tym człowiekiem. Natychmiast po powrocie zdam ci relację.

- Dobrze. W ten sposób zyskam godzinę. - Marszcząc brwi, włożyła buty. - Gdybyś zastał tam również tego Piaseckiego, powiedz mu, że czekam na wiadomo-

iść o postępach śledztwa.

- Oczywiście. Na dzisiejsze popołudnie w sklepie zaplanowano przyjęcie dużej dostawy. Chcesz to odwołać?

- Nie. - O tym też już myślała. - Niech wszystko toczy się zgodnie z harmonogramem. Wyślę tam ochroniarza. Nikomu nie uda się wejść po raz drugi do środka.

- Zobaczysz, że zdążymy ze wszystkim na czas -zapewnił ją Melvin.

- Tego możesz być pewny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ryan był zdania, że lepiej solidnie, jak to określał, „pogłówkować”, niż uciekać się do komputerowych analiz. Mimo to dość szybko nauczył się doceniać najnowsze zdobycze techniki. W jego pracy jednym z najbardziej pomocnych narzędzi okazał się komputerowy program klasyfikacji podpaleń. Zdołał na tyle opanować posługiwanie się komputerem, by poradzić sobie bez pomocy sekretarki. Teraz także pracował sam, gdyż sekretarka dawno

poszła do domu, a ludzie obecni na dyżurze położyli się spać.

Program, odpowiednio zastosowany, umożliwiał szybką identyfikację danych oraz ich klasyfikację. Dysponując informacjami na temat serii podpaleń, można było z jego pomocą przewidzieć prawdopodobne miejsce i czas kolejnego pożaru.

Teraz komputer powiedział mu to, czego sam zdążył się domyślić: że zakład produkcyjny Natalie był głównym celem podpalacza. Z tego też powodu już wcześniej wyznaczył ludzi do patrolowania najbliższej okolicy.

Telefon od podpalacza oznaczał, że Natalie została wciągnięta w tę sprawę. A to stawiało przed Ryanem bardzo specyficzne zadanie.

Sięgnął po kawę, a potem wszedł do krajowej bazy danych straży pożarnej. Wpisał w odpowiednie rubryki informacje o zdarzeniu, dane dotyczące pożaru. To, co teraz robił, miało mu nie tylko pomóc w bieżącym śledztwie, ale i przydać się na przyszłość.

Następnie zajął się osobą domniemanego sprawcy. Znowu wpisał dane dotyczące pożaru oraz metody podpalenia, dołączył też informację o telefonie, a także wrażenia Natalie na temat głosu i słownictwa.

Kiedy skończył, odchylił się na krześle i czekał, aż komputer wyciągnie wnioski.

Po dłuższej chwili na monitorze wyświetliło się nazwisko: Clarence Robert Jacoby, alias Jacoby, alias Clarence Roberts. Ostatni znany adres: 23 South Street, Urbana. Mężczyzna. Biały. Nr ewid.

6/25/52.

Potem ukazała się lista pół tuzina aresztowań za podpalenia umyślne oraz nieumyślne, wszystkie na miejskim terenie. Jeden z wyroków wyłączył go z gry na pięć lat. Przed dwoma laty kolejne aresztowanie i wyrok, którego nie odsiedział, bo zniknął po wyjściu za kaucją.

Wszystkie te informacje ułożyły się w pewien schemat.

Jacoby był kimś w rodzaju „fachowca na pół etatu”, który lubił swoją robotę. Jako substancji zapalnej używał zazwyczaj benzyny, układał też szlaki zapalające z materiałów łatwopalnych, znajdujących się pod ręką, oraz tekturowych książeczek z zapalkami z własnej kolekcji. Często dzwonił do swoich ofiar. W ocenie psychiatrów był neurotykiem o skłonnościach socjopa-tycznych.

- Lubisz pożary? - mruknął Ryan, stukając palcem w klawiaturę.
- Nie dbasz nawet o to, czy się sam przy tym poparzysz. Czy to nie ty mi mówiłeś, że to wciąga jak pocałunek?

Uruchomił drukarkę, a gdy usłyszał jej terkot, zaczął trzeć zmęczone oczy. Tego wieczoru zdołał sobie uciąć zaledwie dwugodzinną drzemkę na kanapce, w biurze za ścianą. Nic więc dziwnego, że ogarnęło go straszliwe zmęczenie.

Miał już jednak sprawcę, a o to przecież mu chodziło. Miał też trop, który powinien go do niego doprowadzić.

Zapalił kolejnego papierosa, po czym wystukał numer telefonu.

- Tu Piasecki. W drodze do domu zajrzę do zakładów Natalie Fletcher. Będę osiągalny... - Urwał i spojrzął na zegarek. Północ, przypomniał sobie. Może powinien potraktować to jako znak. - Będę osiągalny pod tym numerem aż do odwołania. - Wyrecytował z pamięci numer domowy Natalie i odłożył słuchawkę.

Potem wyłączył komputer, chwycił wydruki i swoją kurtkę i na koniec pogasił światła.

Natalie narzuciła szlafrok, jeden ze swoich ulubionych z kolekcji „Pięknej Pani”, i zaczęła się zastanawiać, czy położyć się od razu do łóżka, czy wziąć przedtem gorącą kąpiel. Ostatecznie zdecydowała, że zanim zrobi jedno bądź drugie, kieliszkiem dobrego wina ukoi stargane nerwy. Tego popołudnia trzykrotnie próbowała połączyć się z Ryanem, by za każdym razem dowiedzieć się, że jest nieosiągalny.

Ze złością pomyślała, że jej nie wolno się nigdzie ruszyć, a on może sobie przychodzić i wychodzić, kiedy mu się podoba. Na dodatek ani słowa przez cały dzień! Skoro tak, przygotuje mu niezłą niespodziankę! Wkroczy z samego rana do jego biura i każe mu zdać relację z postępów w śledztwie.

A w ogóle, po co tak się przejmuję, jakby nie miała innych zmartwień - zebrań, spotkań, sesji, produkcji,

katalogu. Wiele czasu zajęło jej też sprawdzenie zamówień, napływających z różnych rejonów kraju. Tu przynajmniej sytuacja przedstawiała się obiecująco. Pokrzepiona tą myślą, podeszła do okna, by nacieszyć się widokiem miasta.

Nie pozwoli, by cokolwiek stanęło jej na drodze. Ani pożary, ani inspektor straży pożarnej. Jeżeli ktoś spośród jej pracowników, obojętnie najakim stanowisku, winien jest podpalenia, już ona go znajdzie i zrobi co trzeba.

W ciągu najbliższego roku wywinduje „Piękną Panią” na szczyty, by w pięć lat podwoić liczbę filii.

Fletcher Industries odniesie kolejny sukces, którego autorką będzie ona, od chwili poczęcia. Już teraz ta myśl napawała ją dumą i satysfakcją.

Czemu więc nagle poczuła się taka samotna?

To wina Ryana, uznała, sącząc wino. To on wniósł zamęt w jej życie, zachwiał jej hierarchią wartości. Co gorsza, wtedy, gdy powinna skupić się na jednym celu, tym najważniejszym.

Pociąg fizyczny, nawet tak intensywny, nie powinien być przeszkodą w realizacji planów, jakie sobie wytyczyła. Wcześniej także zdarzało jej się stracić dla kogoś głowę, nigdy jednak nie przekroczyła bezpiecznych granic. Miała przecież trzydzieści dwa lata, nie można więc powiedzieć, by była na tym polu nowic-juszką. Rozsądna i ostrożna, wychodziła z każdego związku bez szwanku. Żaden mężczyzna nie zdołał jej zranić.

Czemu więc nagle wydało jej się to takie smutne?

Zirytowana, uznała, że traci tylko czas, zaprzatając sobie głowę Ryanem Piaseckim. Przecież on nawet nie jest w jej typie. Nieokrzesany, uparty i ogromnie irytujący. A ona zawsze wołała

mężczyzn z oglądą, niekonfliktowych, bardziej ugodowych.

Dlaczego nagle wydało jej się to płytkie?

Odstawiła opróżniony do połowy kieliszek. Teraz potrzebny jest jej sen, a nie autoanaliza. Sięgnęła do kontaktu, by zgasić światło, i wtedy zadzwonił telefon.

- Nienawidzę cię - mruknęła, podnosząc słuchawkę. - Halo?

- Pani Fletcher, tu mówi Mark, z recepcji na dole.

- Tak, Mark. O co chodzi?

- Inspektor Piasecki chce się z panią zobaczyć.

- Och, czyżby? - Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, czy go nie odesłać. - Mark, mógłbyś go zapytać, czy przyszedł w sprawach służbowych?

- Oczywiście, proszę pani. Czy to sprawa służbowa, panie inspektorze?

Natalie usłyszała w słuchawce, jak Ryan pyta Marka, czy chce, by mu w ciągu dwudziestu minut ściągnął na głowę inspekcję, która sprawdzi budynek pod kątem zabezpieczeń przeciwpożarowych.

Zrobiło jej się żal Marka, który zaczął coś bełkotać, więc powiedziała:

- Przyślij go na górę.

- Dobrze, pani Fletcher. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę, podeszła do drzwi, po czym nagle

zawróciła. Nie miała najmniejszego zamiaru sprawdzać swojego wyglądu w lustrze, jednak to zrobiła.

Zanim Rayan zapukał do drzwi, zdążyła jeszcze popędzić do łazienki, przygładzić włosy i skropić się perfumami.

- Nie wydaje ci się, że to trochę nie fair straszyć ludzi, żeby dopiąć swego? - zaczęła, otwierając drzwi.

- Nie wtedy, kiedy odnosi to skutek - odparł, lustrując ją wzrokiem. Miała na sobie elegancki szlafrok, długi do ziemi, w kolorze kremowym. Mięśisty

jedwab krzyżował się na jej piersiach, marszczył w talii związanej paskiem, by spływając w dół, otulić jej kształtne biodra.

- A tobie nie wydaje się, że szkoda nosić coś takiego, kiedy jesteś sama?

- Nie, wcale nie.

- Będziemy tak rozmawiali na korytarzu?

- Raczej nie. - Zamknęła za nim drzwi. - Nie chce mi się nawet mówić, że jest bardzo późno.

Ryan nie odpowiedział, tylko obszedł w milczeniu salon. Delikatne kolory, skonstrastowane z barwnym nowoczesnym malarstwem, które najwyraźniej lubiła. Porządek mimo masy bibelotów. Były też świeże kwiaty, kominek przerobiony na gazowy i panoramiczne okno, za którym migotały światła miasta.

- Ładnie tu.

- Mnie też się podoba.

- Lubisz duże wysokości. - Podeszedł do okna i popatrzył w dół. Znajdowała się dobre dwadzieścia pięter powyżej zasięgu najdłuższej drabiny.

- Każę chyba skontrolować to miejsce pod kątem wymogów przeciwpożarowych. - Znów na nią spojrzał. - Masz piwo?

- Nie - rzuciła, zirytowana, a potem z westchnieniem pomyślała, że grunt to dobre maniery. - Właśnie nalałam sobie kieliszek wina. Może i ty masz ochotę?

Nie przepadał za winem, ale jego organizm nie wytrzymałby kolejnej dawki kofeiny. Wzruszył bez słowa ramionami, co Natalie uznała za odpowiedź twierdzącą i poszła do kuchni po drugi kieliszek.

- Masz coś do wina? - zapytał, stając w progu. - Coś do jedzenia?

Już miała mu powiedzieć, że pomylił jej mieszkanie z całonocną knajpą, lecz gdy przyjrzała mu się w świet-

le kuchennej lampy, ścisnęło jej się serce. Na jego twarzy malowało się śmiertelne zmęczenie.

- Rzadko gotuję, ale mam trochę sera Brie, krakersy, owoce.

- Brie - mruknął, ukrył na moment twarz w dłoniach, a potem opuścił ręce i zaśmiał się. - Może być.

- Usiądź. - Wręczyła mu kieliszek. - Ja wszystko przyniosę.

- Dzięki.

Gdy wróciła po kilku minutach, zastała go wyciągniętego na

sofie, z półprzymkniętymi oczami.

- Dlaczego nie jesteś w domu, w łóżku?

- Miałem jeszcze trochę roboty. - Sięgnął po półmisek, który postawiła przed nim na stoliku, a drugą ręką objął Natalie. Przyciągnął ją do siebie, a potem zjadł krakersa z serem. - Nawet niezłe - przyznał z pełnymi ustami. - Nie jadłem dziś obiadu.

- Mogę ci coś zamówić.

- Nie, nie trzeba. Myślałem, że będziesz chciała usłyszeć, co działałem.

- Owszem, ale spodziewałam się, że odezwiesz się kilka godzin temu.

Ryan znów mruknął coś niewyraźnie z pełnymi ustami.

- Co? - zapytała.

- Sąd - powiedział i przełknął. - Większą część popołudnia spędziłem w sądzie.

- Rozumiem.

- Przekazano mi, że dzwoniłaś. - Pokrzepiony tym zaimprovizowanym posiłkiem, uśmiechnął się błogo. - Tęskniłaś za mną?

- Raport! - powiedziała z naciskiem. - Chociaż tyle mógłbyś dla mnie zrobić, skoro wymiatasz mi spizarnię do czysta.

Ryan sięgnął po kiść winogron.

- Kazałem przeprowadzić kontrolę w twoich zakładach w Winesap.

- Myślisz, że to kolejny cel? - Palce jej zacisnęły się kurczowo na nóżce kieliszka.

- Pasuje do schematu. Powiedz mi, czy nie zauważyłaś mężczyzny, kręcącego się w pobliżu któregoś z twoich budynków? Biały, jakiś metr sześćdziesiąt wzrostu, siedemdziesiąt pięć kilo. Rzadkie jasne włosy. Po pięćdziesiątce, twarz jak księżyc w pełni, wygląda trochę jak duże dziecko. - Urwał, by popić winem krakersa. - Jasne oczy w mysiej oprawie, mnóstwo zębów.

- Nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Czemu pytasz?

- To podpalacz. Paskudny typ, nie do końca stuknięty. - Znow upił łyk wina, które okazało się całkiem niezłe. - Lubi podpalać i nie dba o cenę.

- Uważasz, że to on - powiedziała cicho Natalie. - Znasz go osobiście, prawda?

- Owszem, spotkaliśmy się już, Clarence i ja. Ostatnio widziałem go jakieś... dziesięć lat temu. Wpadł, bo za długo kręcił się wokół miejsca swojej pracy. Kiedy do niego dotarłem, już się palił. A kiedy go wyniosłem, dymiło się z nas obu.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że to on? - Natalie starała się za wszelką cenę zachować spokój.

Ryan w paru zdaniach opowiedział, czego się dowiedział.

- Wygląda to na jego dzieło - dorzucił. - Plus ten telefon. On też lubi dzwonić. A opisany przez ciebie głos idealnie pasuje do Clarence'a.

- Mogłeś mi to powiedzieć dziś rano.

- Mogłem, ale nie widziałem powodu.

- Powód jest taki - rzuciła przez zaciśnięte zęby - że chodzi o mój budynek, o moją własność.

Patrząc na nią pomyślał, że maskowanie strachu gniewem to nawet nie najgorsza metoda. Czy można mieć o to do niej pretensje?

- Pani Fletcher, proszę mi powiedzieć, czy jako dyrektor przedsiębiorstwa, sporządza pani raporty przed, w trakcie czy po sprawdzeniu wszystkich danych?

Zgodnie z planem, udało mu się ją zirytować, ale i uspokoić.

- W porządku. - Odetchnęła głęboko. - Opowiedz mi resztę.

Ryan odstawił kieliszek.

- Clarence ma zwyczaj przemieszczać się z miasta do miasta. Założę się, że wrócił do Urbany. Znajdę go. Nie ma tu popielniczki?

Natalie wstała i bez słowa przyniosła mu mały mozaikowy talerzyk. Pomyślała, że jest w stosunku do niego niesprawiedliwa, a przecież to nie w jej stylu. Ryan jest śmiertelnie zmęczony. Głównie dlatego, że poświęcił wiele dodatkowych godzin jej sprawom.

- Siedziałeś nad tym przez całą noc?

- Taką mam pracę - mruknął, zapalając zapałkę.

- Czyżby?

- Tak. - Spojrzał jej w oczy. - Poza tym chodzi o ciebie.

Serce mocniej zabiło jej w piersi.

- Ogromnie wszystko utrudniasz, Ryan.

- I o to chodzi. - Przesunął palcem po klapie szlafroka, muskając przy okazji jej pachnący dekolt. - Mam zapytać, jak minął ci dzień?

- Nie. - Roześmiała się, potrząsając głową. - Nie.

- Domyślam się też, że nie chcesz rozmawiać o pogodzie, polityce lub sporcie?

Milczała przez chwilę, a gdy nabrała pewności, że głos jej nie zdrzży, powiedziała:

- Nieszczególnie.

Nachylił się, by zgasić papierosa w popielniczce.

- Powinienem już iść, żebyś mogła się przespać. Zmieszana, wstała razem z nim.

- Tak będzie chyba najlepiej. I najrozsądniej. - Tak, najrozsądniej, choć tak naprawdę nie tego chciała w tej chwili.

- Nigdzie nie pójde - rzucił, patrząc jej w oczy. - Chyba że mi każesz.

- Co mam ci powiedzieć?

Przysunął się z uśmiechem i bez trudu wyczytał z jej oczu odpowiedź na pytanie, czy ma odejść, czy zostać.

- Gdzie jest sypialnia, Natalie?

- Tam. - Machnęła ręką. - Z tyłu. Ryan chwycił ją na ręce.

- Myślę, że doniosę cię na taką odległość.

~ To błąd. - Obsypała gradem pocałunków jego twarz i szyję. -

To poważny błąd.

- Wszyscy popełniamy błędy.

- Aleja zawsze byłam taka rozsądna. - Drżącymi palcami zaczęła rozpinąć mu koszulę. - I opanowana. Musiałam być taka, bo... -
Urwała, gdy palce jej natrafiły na rozgrzaną skórę. - Uwielbiam twoje ciało.

- Tak? - Byłby się potknął, gdy wyszarpnęła mu koszulę zza paska. - Wobec tego jest całe twoje. Powinienem był się domyślić.

- Hm... - mruknęła - że co?

- Że będziesz miała królewskie łożo. - Przewrócił się razem z nią na satynowe prześcieradła.

- Pospiesz się - powiedziała, zrywając z niego koszulę. - Odkąd mnie po raz pierwszy dotknąłeś, chciałam, żebyś się pospieszył.

- Zaraz cię dogonię. - Zawładnął jej ustami. Namacała suwak jego dżinsów.

- To szaleństwo - wydyszała.

Przetoczyli się przez łóżko, złączeni w pocałunku.

- Pewnie tak - mruknął.

Brakowało mu tchu. Resztką sił próbował nad sobą zapanować, a gdy mu się to nie udało, rozsunął poły jej szlafroka. Pod spodem miała cieniutką koszulkę. Ze zdławionym jękiem dotknął ustami kremowego jedwabiu.

Jedwab i pachnące ciało Natalie. Wszystko, co się z nią wiązało, doprowadzało go do szaleństwa. Cudowna kobieta. Wręcz uosobienie kobiecości. Piękno, wdzięk i namiętna natura. Miał na jej punkcie obsesję.

Tarzali się po śliskich satynowych prześcieradłach. Oddali się we władanie namiętności. Ręce Natalie błądziły po ciele Ryana. Zerwał z niej jedwab i oszalały z pragnienia, zaczął się sycić jej ciałem.

Dłonie miał cudownie delikatne. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek była tak podniecona i zdeterminowana. Pragnęła go, wiedziała o tym od dawna. Chyba nawet od samego początku.

A teraz miała go wreszcie przy sobie. Mogła przytulić się do muskularnego ciała Ryana i poczuć jego gwałtowne pożądanie, ilekroć spotykały się ich usta. Mogła słuchać jego przyspieszonego oddechu, kiedy jej dotykał.

Pożądała i czuła się pożądana. I absolutnie wyzwolona. Wbiła się zębami w jego ramię, a gdy wywindował ją na pierwszy szczyt, wykrzyknęła głośno jego imię. Ciało jej, jak napięta cięciwa, wygięło się w łuk.

A wtedy Ryan wszedł w nią mocno i głęboko.

Oślepiąca, ogłuszająca rozkoszą, nie słyszała swoich spazmatycznych szlochów, towarzyszących rytmicznym ruchom ich ciał. Poruszali się coraz szybciej i szybciej, niezmordowani, spragnieni, gnani nienasyconym głodem.

A potem odpłynęli na fali nieziemskiej rozkoszy.

Światło się paliło. To dziwne, że tego nie zauważył, bo zazwyczaj żaden szczegół nie uszedł jego uwagi. Lampa rzucała ciepły blask, podkreślając pastelowe kolory sypialni.

Ryan leżał bez ruchu, z głową na piersi Natalie, czekając, aż uspokoi mu się oddech i tętno. Serce Natalie nadal łomotało głucho pod jego uchem. Skórę miała wilgotną, a jej ciałem raz po raz wstrząsały dreszcze.

Ku swemu zdumieniu, nie uśmiechnął się z satysfakcją, tylko zapatrzył się w nią z zachwytem.

Chciał ją zdobyć. Nie zamierzał się tego wypierać. Od chwili, gdy ją zobaczył, marzył o tym, by poczuć pod sobą jej wstrząsane spazmami ciało.

Nie spodziewał się jednak wybuchu namiętności, która zawładnęła nimi, zamieniając w nienasyconych kochanków.

- A myślałem, że to wystarczy - mruknął.

- Hm? - Była słaba i obolała, ale szczęśliwa.

- Myślałem, że to wystarczy, by wyleczyć się z ciebie. Raz na zawsze. Albo chociaż trochę.

- Ach tak? - Zaczęło jej się powoli rozjaśniać w głowie.

Przypomniała sobie, jak tarzała się z Rya-nem po łóżku, zdzierając z niego ubranie, opętana jedną myślą: by go osiąść.

Pokiwała głową.

- Masz rację. To powinno było wystarczyć. Co jest z nami nie tak?

Roześmiał się, a potem uniósł głowę i popatrzył na jej zarumienioną twarz i potargane włosy.

- Żebym to ja wiedział. Jak się czujesz? Uśmiechnęła się.

- Żebym to ja wiedziała. Szczerze mówiąc, to dla mnie pewna nowość.

- To dobrze. - Pochylił głowę i obwiodł językiem jej pierś..-
Znowu cię pragnę, Natalie.

- To dobrze - powtórzyła za nim.

Kiedy zadzwonił budzik, Natalie przekręciła się, by go wyłączyć. Przy okazji wpadła na Ryana, który stęknął, jedną ręką wyłączył brzęczyk, a drugą wciągnął ją na siebie i przytrzymał w uścisku.

- Po co ten hałas? - zapytał, wodząc dłonią wzdłuż jej pleców.

- Żeby mnie obudzić.

Otworzył jedno oko. Zgodnie z jego przypuszczeniami, rano wyglądała równie pięknie, jak o każdej innej porze dnia.

- Po co?

- Mój codzienny rytuał. - Wciąż na wpół przytomna, odgarnęła włosy. - Dzwoni budzik, wstaję, biorę prysznic, wypijam kilka wielkich kubków kawy i wychodzę do pracy.

- Nikt ci nie powiedział, że dzisiaj jest sobota?

- Wiem o tym, ale i tak muszę pracować.

- Nieprawda. Tak ci się tylko wydaje. - Poglaskał ją po głowie i zerknął na budzik. Była siódma rano. To znaczy, że przespali trzy godziny. W najlepszym wypadku. - Pośpij jeszcze trochę.

- Nie mogę. Westchnął głęboko.

- Dobrze już, dobrze. Trzeba było mnie jednak uprzedzić, że jesteś taka nienasycona. - Przekreślił się, zagarniając ją pod siebie i zaczął całować w ramię.

- Nie to miałam na myśli. - Próbowwała wyrwać się ze śmiechem.

- Mam mnóstwo papierkowej roboty i całą listę telefonów. Przestań! - rzuciła, gdyż jego dłoń zaczęła sunąć ku jej piersi.

- Nie ma mowy. Obudziłaś mnie i teraz musisz za to zapłacić.

Nic na to nie mogła poradzić, że pragnęła go ze wszystkich sił.

- Mamy szczęście, że nie pozabijaliśmy się tej nocy. Jesteś pewny, że chcesz znowu zaryzykować?

- Mężczyźni tacy jak ja codziennie stają oko w oko z niebezpieczeństwem - odparł i nakrył wargami jej uśmiechnięte usta.

Gdy Natalie wychodziła spod prysznic, miała ponad trzy godziny spóźnienia. Będzie musiała popracować po godzinach. Na

szczęście, jako doświadczona szefowa i bizneswoman, rozumiała zalety ruchomego czasu pracy.

Owinęła głowę ręcznikiem, posmarowała kremem stopy, a potem, ziewając, wytarła zaparowane lustro i uważnie się sobie przyjrzała. Żadnych śladów zmęczenia czy niewyspania! A przecież po tej szalonej nocy z Ryanem powinna być wyczerpana i wyglądać marnie.

Tak jednak nie było. Wyglądała kwitnąco. Była odprężona i wyraźnie zadowolona.

A czemu nie? - pomyślała, zdejmując ręcznik z głowy. Kobieta, która w wieku trzydziestu dwóch lat odkryła wreszcie zalety namiętnego, upojnego seksu, ma prawo być zadowolona z życia.

Żadnego, absolutnie żadnego z jej wcześniejszych doświadczeń nie można było przyrównać do tego, co czuła, robiła i przeżyła tej nocy z Ryanem.

Dlatego ma prawo uśmiechać się głupkowato, rozczesując włosy. A jeśli owijając się szlafrokiem, ma ochotę śpiewać - to jej wolno.

Wolno jej też zmienić plan dnia tylko z tego powodu, że całą noc oraz większą część ranka spędziła w łóżku z mężczyzną, dzięki któremu krew zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach.

Wróciła do sypialni i uśmiechnęła się na widok zmiętej pościeli. Podniosła z podłogi szczątki nocnej koszuli. Jedno ramiączko było oberwane, a koronki zwisały w strzępkach. Jeśli chodzi o

wytrzymałość, jej wyroby, jak widać, nie spełniają wymagań Ryana Piaseckiego.

A tak w ogóle, czy to nie cudowne?

Odrzuciła ze śmiechem podartą koszulę i udała się do kuchni.

- Czuję zapach kawy - zaczęła i zatrzymała się w progu.

Ryan rozbijał zręcznie jajka do miski. Włosy miał, mokre, bo zdążył wziąć przed nią prysznic. Był w dżinsach i flanelowej koszuli z podwiniętymi rękawami - ale bosy.

Patrząc na niego, poczuła, że znów go pragnie.

- W tym domu nie ma prawie nic do jedzenia - powiedział z wyrzutem.

- Na ogół jadam poza domem. - Podeszła do ekspresu, by nalać sobie kawy. - Co robisz?

- Omlet. Znalazłem cztery jajka, trochę cheddara i przywiędły kawałek brokuła.

- Zamierzałam ugotować go na parze. - Upiła łyżeczek kawy. - Jak widzę, umiesz gotować.

- Każdy szanujący się strażak potrafi gotować. Wyznaczamy sobie dyżury. - Spojrzał na Natalie. Miała rozpromienioną twarz. - Cześć, Długonóżko. Świetnie wyglądasz.

- Dzięki. - Posłała mu uśmiech ponad krawędzią kubka i nagle pomyślała, że jeśli Ryan nie przestanie patrzeć na nią w ten sposób, gotowa się na niego rzucić.

- Pomóc ci? - zapytała, uznając, że w tej sytuacji, lepiej będzie zwrócić swoje myśli ku sprawom bardziej przyziemnym.

- Umiesz zrobić grzanki?

- Chyba tak. - Odstawiła kubek i otworzyła szafkę. Przez chwilę pracowali w milczeniu. Ryan ubijał jajka, a ona wkładała kromki chleba do tosterka. - Ja... - Nie wiedziała, jak to delikatnie ująć. - Kiedy gasiłeś pożary, musiałeś być narażony na różne niebezpieczeństwa.

- Owszem. I co z tego?

- Chodzi mi o blizny na twoich plecach i ramionach. - Odkryła jej tej nocy na jego muskularnym ciele. - Czy to stało się na służbie?

- Tak. - Szczerze mówiąc, nigdy o nich nie myślał. Jednak w jaskrawym świetle dnia przyszło mu nagle do głowy, że dla kobiety jej pokroju może to być odrażające. - Przeszkadzało ci to?

- Nie. Zastanawiałam się tylko, kiedy się tak mocno poparzyłeś.

Ryan odstawił miskę i postawił patelnię na kuchence, żeby się rozgrzała. Może jej to przeszkadzało, a może nie, pomyślał. Lepiej jednak od razu rozwiązać ten problem.

- To był nasz przyjaciel Clarence. Kiedy wyciągałem go z pożaru, sufit się zawalił. - Wciąż pamiętał ten deszcz płomieni i koszmarne bóle. - Spadł prosto na nas. Clarence śmiał się i krzyczał. Wyniosłem go na dwór. Potem już niewiele pamiętam, aż do chwili, gdy obudziłem się w szpitalu, na oddziale poparzeń.

- To straszne.

- Mogło być o wiele gorzej. Miałem dobry kombinezon ochronny, więc ocalałem skórę. - Wylał jajka z miski na patelnię. - W taki właśnie sposób zginął mój ojciec. Ściany się zapaliły, a kiedy próbowali przewietrzyć strop, wszystko runęło.

Zaklął półgłosem. Co się z nim dzieje? Nie miał przecież najmniejszego zamiaru opowiadać jej o śmier-

ci ojca. Nie jest to temat, jaki zazwyczaj porusza się rano, po upojnej nocy.

- Posmaruj masłem grzanekę, zanim wystygnie -burknął.

Podeszła bez słowa, objęła go od tyłu i przytuliła policzek do jego pleców.

- Nie wiedziałam, że straciłeś ojca. - Prawdę mówiąc, tak niewiele o nim wiedziała.

- To stało się dwanaście lat temu. Pożar wybuchł w budynku szkolnym. Jakiś uczeń, niezadowolony z ocen z chemii, podpalił laboratorium. Mój tato wiedział, co ryzykuje - rzekł, speszony tym niespodziewanym gestem współczucia.

- Nie zamierzałam rozdrapywać starych ran - powiedziała cicho.

- Nic się nie stało. Ojciec był wspaniałym strażakiem.

Natalie stała jeszcze przez chwilę, tuląc się do Ryana. Chciała go pocieszyć, dzielić z nim jego ból. W końcu odsunęła się, gdyż uznała, że lepiej się nie roztkliwiać.

- A ten Clarence? W jaki sposób go znajdziesz?

- Może uda mi się dotrzeć do niego poprzez moje kontakty -
odparł Ryan, składając omlet na pół. - Albo złapiemy go, kiedy będzie
kręcił się przy następnym obiekcie.

- Czyli moim zakładzie?

- To bardzo prawdopodobne - przyznał, a potem spojrzał na nią
przez ramię. - Głowa do góry, Natalie. Najlepszy człowiek w tym
mieście stoi na straży twoich koszulek i szlafroczków.

- Dobrze wiesz, że nie chodzi tylko o ... - Urwała, słysząc
dzwonek do drzwi. - Mniejsza o to.

- Poczekaj. Czy twój portier zawsze dzwoni na górę, kiedy ktoś
przychodzi do ciebie?

- Nie, jeżeli to ktoś znajomy.

- Wyjrzyj przez judasza - poradził.

- Dobrze, tatusiu. - Rozbawiona, podeszła do drzwi. Spojrzała
przez wizjer i ze stłumionym okrzykiem szarpnęła zasuwę.

- Boyd! - Otworzyła drzwi i zarzuciła bratu ręce na szyję. - Cida!

- Cała załoga. - Bratowa wyściskała ją serdecznie. - Ten gliniarz
nie pozwolił mi zadzwonić, żeby cię uprzedzić o naszej inwazji.

- Ogromnie się cieszę, że was widzę. - Natalie pochyliła się by
ucałować bratanicę i bratanków. -Właściwie co wy tu robicie?

- Przyjechaliśmy sprawdzić, co tu się dzieje. -Boyd przerzucił na
drugie biodro pojemnik z jedzeniem.

- Znasz kapitana - powiedziała Cilla. - Bryant, nie wolno ci tu

niczego dotykać pod groźbą kary śmierci. - Spojrzała srogo na najstarszego syna. Miał osiem lat, więc chyba można było mu zaufać. - Ledwie Deborah zadzwoniła do nas z wiadomością o drugim pożarze, Boyd skrzyknął rodzinę i wyruszyliśmy w drogę. Allison, to nie jest boisko do koszykówki. Proszę to natychmiast odłożyć!

Allison zaborczym gestem przycisnęła piłkę do piersi.

- Ale ja nie będę rzucać.

- Ona będzie grzeczna - powiedziała Natalie do Cilli, głaszcząc dziewczynkę po złotych włosach. -Boyd, nie mogę uwierzyć, że przegoniłeś całą rodzinę na drugi koniec Stanów.

- Dzieciaki nie idą w ten poniedziałek do szkoły. -Boyd schylił się, żeby podnieść kurtkę, którą jego najmłodszy syn rzucił na podłogę. - Zrobiliśmy weekendową wycieczkę, to wszystko.

- Zatrzymamy się u Deborah i Gage'a - dodała Cilla. - Nie musisz wpadać w panikę.

- Nie o to chodzi...

- Przywieźliśmy też własną wałówkę. - Boyd wyciągnął przed siebie pojemnik z hamburgerami i frytkami. - Co ty na to, żeby zjeść teraz lunch?

- Aleja... - Chrząknęła i spojrzała w głąb korytarza, zastanawiając się, jak im wytłumaczyć obecność Ryana.

Tymczasem Keenen, wścibiśki pięciolatek, już go wytropił w kuchni.

- Cześć! - zawołał od progu.

- Cześć! - Ryan wyszedł z kuchni, żeby sprawdzić, jak Natalie radzi sobie w takich sytuacjach.

- Pokazać panu, co potrafię? - zapytał go Keenan, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać.

- Jasne.

Keenan, który musiał pochwalić się każdą nową umiejętnością, wspiął się szybko po nodze Ryana i już po chwili siedział mu na barana.

- Nieźle - pochwalił go Ryan.

- To jest Keenan - powiedziała Cilla. - Nasza najmłodsza małpka.

- Przepraszam. Ach... - Natalie przeczesła palcami wilgotne włosy. Nie musiała nawet patrzeć na Boyda, by wiedzieć, że przybrał dumną pozę starszego brata. - Boyd i Cilla Fletcherowie, Ryan Piasecki. - Chrząknęła. - A to Allison i Bryant. Keenana już poznałeś - dodała z westchnieniem.

- Piasecki? - powtórzył Boyd. - Sekcja Podpaleń? - Człowiek, z którym chciał się spotkać. Nigdy by mu jednak nie przyszło do głowy, że zobaczy go w kuchni siostry, i to jeszcze bosy!

- Tak jest. - Patrząc na niego, Ryan nie mógł oprzeć się refleksji, że wspólną cechą rodzeństwa

Fletcherów jest niewątpliwa uroda. A także wrodzona

podejrzliwość wobec obcych. - A pan jest tym policjantem z Denver?

- Tata jest kapitanem - wtrącił się Bryant. - Nosi w pracy pistolet. Mogę dostać coś do picia, ciociu Nat?

- Oczywiście. Ja... - Bryant już popędził do kuchni. - To naprawdę... - Krępująca sytuacja, dodała w myślach. - Może powinnam przynieść talerze, zanim wszystko wystygnie?

- Niezły pomysł, bo ona ma w lodówce tylko jajka. - Ryan spojrzął na pojemnik, który Boyd wciąż trzymał w rękach. - Może się dogadamy i odstąpicie nam trochę frytek?

- To pan prowadzi śledztwo w sprawie pożarów, prawda? - zapytał Boyd.

- Cwaniaku! - Cilla spojrzała groźnie na męża. - Żadnych przesłuchań na pusty żołądek. Możesz go wziąć w obroty dopiero po jedzeniu. Spędziliśmy tyle godzin w samolocie - dodała, gdy Bryant po powrocie z kuchni zaczął wyrywać Allison piłkę. - Dlatego trochę nas roznosi.

- Nie ma sprawy. - Ryan złapał piłkę tuż przed nosem Boyda. - Lubisz grać w kosza? - zwrócił się do Allison.

- Aha. - Dziewczynka uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Grałam w szkolnej drużynie. A Bryant nie.

- Koszykówka jest głupia. - Obrażony Bryant opadł na fotel. - Wolę grać w Nintendo.

- Tak się akurat składa, że za parę godzin rozgrywam mecz -

powiedział Ryan. - Może chcecie przyjść?

- Naprawdę? - Allison oczy się zaświeciły. - Pójdziemy, mamó?

- Może być nawet niezła zabawa. - Cilla zwróciła się w stronę kuchni. - Idę pomóc Natalie. - A przy okazji pociągnąć ją za język, dodała w myślach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ostatnim miejscem, w jakim Natalie spodziewała się znaleźć w sobotnie popołudnie, była stara hala sportowa, w której odbywał się mecz koszykówki strażacy kontra policjanci.

Ryan ani słowem nie wspomniał jej o tym, nie zaprosił jej też osobiście. To za sprawą bratanicy oglądała mecz, będący ukoronowaniem całorocznej rywalizacji. Dlatego pierwszą kwartę Natalie przesiedziała nadąsana, z brodą podpartą na łokciach.

Oczywiście nie powinna aż tak bardzo się tym przejmować. Ryan nie miał przecież obowiązku zdawać jej sprawy ze wszystkiego, co działo się w jego życiu.

Co nie zmienia faktu, że zachował się nie tak, jak tego oczekiwała!

Siedząca obok niej Allison była w siódmym niebie, z zapalem kibicowała zawodnikom w czerwonych koszulkach. Z zapartym tchem śledziła akcję, rozgrywającą się na parkiecie, a jej piwne oczy lśniły z podniecenia.

- To nie najgorszy sposób na spędzenie sobotniego popołudnia. -

Cilla próbowała przekrzywić gwizdki sędziego. - Oglądanie półnagich facetów, wyciskają-

cych z siebie siódme poty. - W jej oczach, o takim samym ciepłym odcieniu jak u córki, zamigotały wesołe iskierki. - A tak przy okazji, twój mężczyzna jest całkiem niezły.

- Już ci mówiłam, że to nie jest mój mężczyzna. Jesteśmy tylko...

- Tak, tak, naturalnie. - Cilla objęła Natalie, śmiejąc się półgłosem. - Rozchmurz się. Gdybyś poszła z Boydem i chłopcami do Deborah, żeby rozpakować rzeczy, twój wielki brat wierciłby ci w tej chwili dziurę w brzuchu.

- Masz rację. - Natalie westchnęła ciężko. Mimo wewnętrznych oporów pilnie śledziła akcję na boisku. Zauważyła, że policjanci konsekwentnie kryli Ryana. Strategia całkiem rozsądna, biorąc pod uwagę to, że parł przed siebie niczym czołg i już w pierwszej kwarcie zdobył siedem punktów.

- Słówkiem mi nie wspomniał o meczu - powiedziała z pretensją w głosie.

- Ach tak? - Cilla uśmiechnęła się ukradkiem. - Widocznie miał głowę zajęta czym innym. Hej! - Poderwała się na równe nogi jak większość widowni, gdy jeden z zawodników w niebieskiej koszulce uderzył Ryana łokciem w żebra. - Faul! - krzyknęła. - Faul!

- Nic mu nie będzie - mruknęła Natalie, widząc, jak Ryan ustawia się na linii rzutów. - Ma żołądek z żelaza - dodała. Gdy trafił piłką do kosza, duma wyparła urazę, którą do niego żywiła.

- Ryan jest najlepszy! - Allison, rozpromieniona, wpatrywała się w niego jak w tęczę. - Widziałyście, jak szybko przemieszcza się po boisku? I jaki ma fantastyczny wyskok? Zablokował trzy rzuty.

Może rzeczywiście wygląda nieźle, przyznała w duchu Natalie. Te długie, muskularne nogi, szerokie bary,

lśniące włosy, powiewające wokół głowy, gdy rzucał się w przód albo wyskakiwał do góry. I te oczy o aroganckim, drapieżnym spojrzeniu.

Może, w gruncie rzeczy, chciała, żeby wygrał? Co, rzecz jasna, nie znaczy, że wstanie i będzie wiwatować na jego cześć.

Jednak w trzeciej kwarcie zerwała się na równe nogi jak reszta kibiców. Ryan znów zdobył trzy punkty, dzięki czemu strażacy uzyskali dwupunktową przewagę.

- Widziałas to! - wykrzyknęła, trącając Cillę łokciem.

- Rzeczywiście, jest świetny - zgodziła się Cilla. -Ma takie zwinne ręce.

- O tak. - Twarz Natalie rozjaśniła się w uśmiechu. - Wiem coś o tym.

Usiadła na ławce. Serce waliło jej jak młotem. Wychylona do przodu, wodziła wzrokiem za piłką. Tupot męskich stóp odbijał się echem od ścian hali. Jeden z policjantów oddał rzut, ale został zablokowany. Na skutek szamotaniny, jaka potem nastąpiła, dwaj mężczyźni wylądowali na ziemi. Reszta obrzucała się obelgami, póki

nie zabrzmiał gwizdek sędziego.

To było nieczyste zagranie, pomyślała Natalie i z pomrukiem dezaprobaty zanurzyła rękę w torebce solonych orzeszków, którą podsunęła jej Cilla.

Krótką przerwą. Młóćące łokcie, kłębowisko ciał pod koszem. Piłka wystrzeliła w górę, przetoczyła się po obręczy, spadła w dół i znów rozpoczęła się gonitwa.

- Idź już lepiej gasić te swoje pożary, Piasecki -szydził jeden z policjantów.

Natalie zobaczyła, jak Ryan z uśmiechem odgarnia mokre włosy z czoła.

- Nie tym sprzętem.

Wykrzywiła się do policjanta, gryząc orzeszka. A potem zaczęła pohukiwać, wraz z resztą widowni, gdy sędzia wkroczył pomiędzy dwóch graczy, którzy zdawali się zapomnieć, że biorą udział w meczu koszykówki, a nie w rozgrywkach bokserskich.

- Ach, ci chłopcy - powiedziała z westchnieniem Cilla. - Zawsze muszą traktować te zabawy serio.

- Bo one są serio - mruknęła Natalie.

Zbliżał się koniec ostatniej kwarty. Natalie nerwowo pogryzała orzeszki. Gdy trener poprosił o czas, spojrzała na zegar. Do końca zostało jeszcze sześć minut, a policjanci prowadzili 108:105.

Za linią boiska trener strażaków stał w otoczeniu swojej

drużyny. Siwy, tyczkowaty mężczyzna dla podkreślenia wagi swoich słów raz po raz uderzał pięścią w rozpostartą dłoń. Większość zawodników odpoczywała zgięta w pół, z rękami opartymi o kolana, szykując się do finałowej rozgrywki. Gdy wracali na boisko, Ryan bezbłędnie wyłowił wzrokiem Natalie i posłał jej znaczący, arogancki uśmiech.

- No, no - mruknęła Cilla. - Teraz to już poważna sprawa.

- Nie musisz mi mówić. - Natalie odetchnęła głęboko, a kiedy to nie pomogło, rozładowała nadmiar energii, zagrzewając do boju drużynę strażaków.

Zbliżał się koniec meczu. Strażacy objęli prowadzenie, by je później utracić. Mijały sekundy pełne napięcia. Kibice poderwali się na nogi z krzykiem.

Gdy do końca pozostało już tylko kilka sekund, strażacy nadal przegrywali jednym punktem. Nagle Ryan przechwycił piłkę.

- Och, tak... - Szept Natalie zabrzmiał niczym modlitwa. Zaczęła krzyczeć, gdy Ryan przedarł się przez linię obrony.

Minął obrońcę i przebił się pod kosz. Mógł rzucać, ale był otoczony. Natalie serce zamarło w piersi, gdy zrobił zwód, potem unik, by się oderwać od parkietu i z półobrotu trafić w sam środek obręczy.

Tłum kompletnie oszalał, a wraz z nim Natalie, która odwróciła

się, by uściskać Allison i Cillę. Resztką orzeszków pofrunęła w powietrze. Gdy zegar zatrzymał się, trybuny w jednej chwili opustoszały. Kibice wtargnęli na boisko.

Natalie widziała Ryana przez ułamek sekundy, zanim wchłonął go tłum. Osunęła się na ławkę,

- Jestem kompletnie wykończona - przyznała ze śmiechem, wycierając spocone dłonie o spodnie. - Muszę trochę posiedzieć.

- Ale mecz! - zawołała Allison, podskakując i klaszcząc w ręce. - Ryan był świetny! Widziałaś, mamó? Zdobył trzydzieści trzy punkty! Był naprawdę fantastyczny!

- Pewnie, że tak.

- Możemy zejść na boisko i mu pogratulować? Cilla powiodła wzrokiem po wiwatującym tłumie,

a potem spojrzała w roziskrzone oczy córki. -- Jasne. Idziesz z nami, Natalie?

- Nie, zostanę tutaj. Gdybyście się dopchały, powiedzcie mu, że czekam tu na niego.

- Dobrze. Przyjdiesz z nim dziś na kolację do Deborah?

- Jeszcze się zastanowię.

- Przyprowadź go! - Cilla nachyliła się i pocałowała ją w policzek. - Do zobaczenia.

Sala gimnastyczna z wolna opustoszała. Kibice wyszli grupkami, by oblać zwycięstwo lub ubolewać

nad klęską, a zawodnicy udali się do szatni. Natalie siedziała na ławce, napawając się ciszą. Był to jej pierwszy wolny dzień od sześciu miesięcy i, jak się okazało, upływał całkiem przyjemnie.

Ryan nie zaprosił jej na mecz, nie musiał się więc nią zajmować. W gruncie rzeczy oboje nie mieli wobec siebie żadnych zobowiązań. Byli przecież na tyle rozsądni, by nie narzucać sobie ograniczeń. Mieli świadomość, że połączyła ich jedynie namiętność, która, choć silna, z czasem wygaśnie.

To dobrze, że oboje zrozumieli to już na samym początku. Oczywiście darzyli się sympatią, a także szacunkiem. Nie mogło być jednak mowy o związku w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Zresztą, żadne z nich tego nie chciało. Miał to być tylko przelotny romans. Miły, ale niekomplikujący im życia i niepozostawiający po sobie głębszych śladów.

Nagle na boisku pojawił się Ryan.

- Rozegraliście wspaniały mecz - wykrztusiła. Wstała i zeszła na parkiet.

- Miał dobre momenty - przyznał, lustrując ją wzrokiem. -
Wiesz, że po raz pierwszy widzę cię ubraną inaczej niż w jeden z tych zwykłych kostiumów.

Schyliła się i podniosła z podłogi piłkę, żeby ukryć zmieszanie.

- Dzinsy i bluza to nie jest strój biurowy.

- Ślicznie w nich wyglądasz, Długonóżko.

- Dzięki. - Przyjrzała się trzymanej w ręku piłce. - Allison bawiła się jak nigdy w życiu. Miło, że ją zaprosiłeś.

- To bardzo sympatyczna dziewczynka. Cała trójka jest sympatyczna. Wiesz, że ona ma twoje usta? I zarys podbródka? Chłopaki będą się za nią uganiać.

- Obecnie bardziej interesuje ją zdobywanie punktów na boisku niż podbój męskich serc. - Natalie uśmiechnęła się. - Ty też zdobyłeś dziś trochę punktów, inspektorze.

- Trzydzieści trzy - powiedział Ryan. - Czy ktoś to Uczył?

- Allison. - Nie przyznała się, że sama też liczyła. - Rozumiem, że był to wasz doroczny mecz z drużyną policji?

- Tak, gramy z nimi raz do roku. Dochód przeznaczamy na cele dobroczynne, ale tak naprawdę spotykamy się po to, żeby sobie nawzajem dołożyć.

- Nie wspomniałeś mi o meczu. To znaczy powiedziałeś dopiero wtedy, kiedy pojawiła się Allison.

~ Owszem. - Spojrzał na nią z ukosa. - Tak było.

~ Dlaczego?

~ Nie sądziłem, że cię to zainteresuje.

~ Ach tak? - zapytała, urażona.

- To nie opera ani balet. - Wzruszył ramionami. - Ani droga francuska restauracja.

- Znowu dajesz mi do zrozumienia, że jestem snobką?

Ostrożnie, Piasecki, ostrzegł sam siebie w myślach. Musi się w tym kryć jakiś haczyk.

- Niezupełnie. Nie przypuszczałem, że ktoś taki jak ty może się interesować koszykówką.

- Ktoś taki jak ja ~ powtórzyła. Odbiła piłkę, po czym wykonała szybki obrót i posłała ją idealnie do kosza. Gdy znów spojrzała na Ryana, stał z otwartymi ustami. - Ktoś taki jak ja - powtórzyła raz jeszcze, zanim poszła po piłkę. - Jak mam to rozumieć, Piasecki?

Wyjął ręce z kieszeni w samą porę, by chwycić rzuconą piłkę, zanim trafiła go w pierś. Szybko odrzucił ją do Natalie i zdumiał się, gdy ją złapała.

~ Zrób to jeszcze raz - powiedział.

- W porządku. - Stała za linią rzutów, starannie wycelowała, a potem rzuciła. Szelest piłki, ocierającej się o siatkę, wywołał uśmiech na jej twarzy.

- No, no, no... - Tym razem Ryan przechwycił piłkę. - Jestem pod wrażeniem, Długonóżko. Może byśmy tak zagrali, jeden na jednego?

- Dobrze. - Pochyliła się, kryjąc go z rozpostartymi ramionami, podczas gdy on kozłował to lewą, to prawą ręką.

- Wiesz, że nie mogę...

Zrobiła błyskawiczny wyskok w przód i wybiła mu piłkę. A

potem, po jej perfekcyjnym rzucie, piłka odbiła się od tablicy i wpadła do kosza.

- Punkt dla mnie - powiedziała, przekazując mu piłkę.

- Dobra jesteś.

- Nawet bardziej niż dobra. - Zablokowała jego rzut. - Kiedy studiowałam w college'u, grałam w reprezentacji naszego stanu. Byłam kapitanem drużyny. Jak myślisz, po kim Allison ma te zainteresowania?

- W porządku, ciociu Nat, pograjmy jeszcze. Uskoczył w bok, a ona za nim, jak przyklejona. Ma

zręczne ruchy, pomyślał. Gra dosyć agresywnie. Może jednak powinien dać jej fory? Nie pośle przecież kobiety na deski, nawet jeśli stawką jest jego męskie ego.

Natalie nie miała takich rozterek i zablokowała go tak skutecznie, że na moment zabrakło mu tchu. Oczy jej lśniły przy tym jak dwa królewskie szmaragdy.

Marszcząc brwi, zaczął masować miejsce, w które trafiła ramieniem.

- To był faul.

Odebrała mu piłkę i zdobyła punkt imponującym rzutem z haka.

- Nie widzę tu sędziego.

Zyskała nad nim przewagę. Oboje byli tego świadomi. W czasie gdy on rozgrywał wyczerpujący mecz, ona zgłębiała jego technikę

gry.

Musiał przyznać, że była sto razy lepsza niż połowa zawodników z drużyny policjantów.

Co gorsza, doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Bez skrupułów uciekała się też do niezbyt czystych zagrań, zderzając się z nim i ocierając ciałem o jego ciało.

Jeżeli chciała go w ten sposób podniecić, to osiągnęła cel. Ciężko dysząc, podniósł piłkę i spojrzał na Natalie. Twarz miała zarumienioną, włosy potargane, a na jej ustach błąkał się chytry uśmieszek. Można by ją jeść łyżkami.

Zbliżył się błyskawicznie, objął ją w pasie i przerzucił sobie przez ramię. A potem wolną ręką wrzucił piłkę do kosza.

~ To na pewno był faul - zaprotestowała ze śmiechem.

- Nie widzę tu sędziego. - Przesunął ją tak, że ich twarze znalazły się na jednym poziomie.

Objęła go nogami w talii i podała mu usta do pocałunku.

Kolana się pod nim ugięły. Oderwał usta od jej warg i zaczął okrywać pocałunkami jej szyję.

Skórę miała gładką, słoną od potu, przesyconą delikatnym zapachem perfum.

~ Na zapleczu jest pakamera zamykana na klucz.

- To co my tu jeszcze robimy? - Już zdierała z niego koszulkę.

- Dobre pytanie.

Wyniósł ją przez wahadłowe drzwi i ruszył wąskim korytarzem. Natalie wciąż obejmowała go udami w pasie. Podniecony do granic wytrzymałości, otworzył ramieniem drzwi do pakamery, a potem zamknął je na

klucz. Znajdowali się w małym, dusznym pomieszczeniu, służącym jako magazyn sprzętu sportowego.

Natalie niecierpliwie szarpnęła Ryana za włosy, przyciągając ku sobie jego głowę. Potknął się o piłkę lekarską i byłby się przewrócił, szukając czegoś, co mogłoby im posłużyć za łóżko.

W końcu opadł na ławkę, z Natalie na kolanach.

- Czuję się jak napalony nastolatek - mruknął, rozpinając jej dzinsy. Pod grubym materiałem ciało miała rozgrzane i wilgotne.

- Ja też. - Serce tłukło jej się o żebra. - Pospiesz się!

Trzęsącymi się rękami zaczął zdzierać z niej ubranie. Nie mieli ani czasu, ani ochoty na grę wstępną. Było tylko szalone pożądanie, narastające z każdą sekundą.

Czuła ręce Ryana na szyi, na piersiach, na biodrach, na udach. Wszystko wokół straciło znaczenie. Teraz liczył się tylko on i pragnienie pełnego zespolenia.

Tak, tak, teraz, szybciej!

Z pomrukiem zagarnęła go w siebie, odchylona w tył, z zamkniętymi oczami. Uniosła wolno ociężałe powieki i spojrzała mu

w oczy.

Zaczął się poruszać, szybko, coraz szybciej, a gdy był blisko celu, pozwolił, by zmiotła ich potężna fala namiętności.

- Coś takiego przydarzyło mi się po raz pierwszy. - Natalie, zadyszana, wciągała na siebie ubranie.

- Nie tak to sobie zaplanowałem. - Ryan, speszony, przygładził włosy.

- Zachowaliśmy się gorzej niż para dzieciaków. - Natalie z westchnieniem obciągnęła bluzę. - Jednak to było niesamowite.

- Tak - przyznał z lekkim uśmiechem. - Tak samo jak ty.

Spróbowała zrobić porządek z włosami, a potem powiedziała:

- Chodźmy stąd. Lepiej nie ryzykować, że ktoś nas tu zastanie. Muszę wrócić do domu i przebrać się. Wieczorem jest kolacja u Guthriech.

Oczarowany, patrzył, jak z wdziękiem przypina kolczyk, który zgubiła w trakcie miłosnych zmagania, ale, na szczęście, znalazła go na podłodze.

- Podrzucę cię do domu.

- Będę ci wdzięczna. - Odwróciła się, by otworzyć drzwi. - Ty też jesteś zaproszony - dodała. - Boyd chciałby z tobą porozmawiać o pożarach.

Silna dłoń Ryana spoczęła na jej ręce, trzymającej klamkę.

- Dobrze tam karmią? Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Fantastycznie.

Co do jedzenia, rzeczywiście miała rację. Był udziec jagnięcy, świeże szparagi, kandyzowane patiso-ny, a do tego złociste francuskie wino.

Ryan wiedział oczywiście, że Gage Guthrie jest człowiekiem bardzo zamożnym. Nie był jednak przygotowany na to, że zobaczy gotycką rezydencję. Z tymi wszystkimi wieżami, wykuszami i tarasami, wyglądała nieomal jak zamek.

Wnętrze było urządzone bardzo kosztownie, panowała w nim jednak ciepła, domowa atmosfera. Debo-rah oprowadziła go po krętych korytarzach i schodach, a potem zaprosiła do gigantycznej jadalni. W dużym pomieszczeniu dominował olbrzymi kominek, w którym można by upiec wołu na rożnie, a ściany zdobiły kryształowe kandelabry.

Gdyby nie ludzie, można by wziąć ten dom za muzeum.

On i Deborah z miejsca poczuli do siebie sympatię. Mówiono mu, że jest świetnym, bezlitosnym prokuratorem. Delikatniejsza i z pozoru bardziej krucha niż jej siostra, cieszyła się w sądzie opinią osoby twardej jak skała.

Mąż ewidentnie ją uwielbiał. Świadczyły o tym liczne drobne gesty, szybka wymiana spojrzeń, przelotne pieszczoty.

Te same objawy uczuć Ryan zauważył u Boyda i Cilli. Wedle jego wyliczeń, musieli być małżeństwem od jakichś dziesięciu lat, mimo to wciąż byli sobą żywo zainteresowani.

Dzieci także były wspaniałe. Z Allison, która ujęła go dzieciennym uwielbieniem, długo omawiał najciekawsze momenty meczu.

Ponieważ Cilla rozsądnie posadziła najstarszego syna jak najdalej od siostry, Bryant nie mógł bez przeszkód wypytywać Deborah, ilu złych ludzi wsadziła za kratki, odkąd się ostatnio widzieli.

Kolacja toczyła się w spokojnej, przyjaznej atmosferze.

- Czy pan jeździ wozem strażackim? - chciał się dowiedzieć Keenan.

- Kiedyś jeździłem - powiedział Ryan.

- A dlaczego pan przestał?

- Już ci mówiłem. - Bryant z najwyższą pogardą wzniosł oczy do nieba. - On poluje teraz na złych ludzi, jak nasz tata. Takich, którzy podpalają domy. Mam rację, proszę pana?

- Tak, masz rację.

- Ja wolałbym jeździć wozem strażackim. - ■ Keenan, który nie lubił szparagów, zeskoczył z krzesła i wdrapał się Ryanowi na kolana.

- Keenan! - odezwała się Cilla. - Nie widzisz, że Ryan chciałby coś zjeść?

- Nie ma sprawy. - Ryan usadził chłopca wygodniej na kolanach.
- Powiedz mi, jechałeś kiedyś takim wozem?

- Nie. - Keenan uśmiechnął się rozbrajająco i spojrzał na Ryana

wielkimi oczyma. - A mógłbym?

- Jeżeli mama i tata ci pozwolą, odwiedź mnie jutro w pracy, to ci wszystko pokażę.

- Och, super! - Bryant natychmiast przyłączył się do zaproszenia.

- Możemy, tato?

- Czemu nie?

- Ciocia Nat wie, gdzie to jest - dorzucił Ryan, a Keenan tymczasem podrygiwał mu radośnie na kolanach. - Powiedzmy, o dziesiątej, to was oprowadzę.

- To brzmi bardzo interesująco. - Cilla wstała od stołu. - Jeżeli mamy zdążyć, proponuję, żebyście się teraz umyli i położyli do łóżka.

Protest dzieci byłby pewnie głośniejszy, gdyby nie miały za sobą długiej podróży. Cilla potrząsnęła tylko głową i spojrzała na Boyda.

- Cwaniaku?

- Tak jest. - Boyd wstał, przerzucił sobie chichoczącego Bryanta przez ramię. - Idziemy!

- Pomogę ci. - Natalie zdjęła Keenana z kolan Ryana. - Powiedz „dobranoc”, kolego.

- Dobranoc, kolego - powtórzył, wtulając nos w zagłębienie jej szyi. - Pachniesz tak ładnie jak Thea, ciociu Nat.

- Dziękuję, kochanie.

- Opowiesz mi bajkę?

- Spryciarz z ciebie - powiedziała ze śmiechem, wynosząc go z pokoju.

- Miła rodzina - zauważył Ryan.

- Bardzo ich lubimy. -Deborah uśmiechnęła się do niego. -
Dzięki panu czeka ich jutro ciekawa wycieczka.

- To drobiazg. Dorośli lubią popisywać się przed dziećmi.
Kolacja była wspaniała.

- Ktoś taki jak nasz Frank trafia się raz na milion - przyznała Deborah. - To dawny kieszonkowiec, który teraz wyczarowuje gastronomiczne cuda, używając do tego zręcznych palców. Może wypijemy kawę w małym salonie? Pójdę pomóc Frankowi.

- Niesamowity dom - powiedział Ryan do Gage'a, kiedy po wyjściu z jadalni skierowali się do salonu. - Nigdy pan w nim się nie zgubił?

- Mam dobrze rozwinięty zmysł orientacji.

W salonie rozpalono ogień w kominku i przygaszono światła.
Ryana znów uderzyła miła, bezpretensjonalna atmosfera, panująca w tym okazałym domu.

- Był pan kiedyś policjantem, prawda?

- Prawda - potwierdził Gage, rozsiadając się wygodnie w fotelu.
- Wykonywaliśmy z moim partnerem pewne zadanie, niestety, wszystko poszło nie tak. Od początku do końca. - Mówiąc o tym, nadal odczuwał ból, ale rany już się zabiłszy. - On zginął, a ja

wylądowałem jedną nogą na tamtym świecie. Kiedy się z tego wykaraskałem, nie chciałem już przypinać odznaki.

- Przykra sprawa. - Ryan wiedział, że Gage przeleżał kilka miesięcy w śpiączce, zanim wrócił do życia. - Zamiast pełnić służbę w policji, przejął pan rodzinne interesy?

- Można by tak powiedzieć. Mamy ze sobą coś wspólnego. Pan także kontynuuje rodzinne tradycje.

Ryan spojrzał mu w oczy.

- Można by tak powiedzieć.

- Sprawdziłem pana. Natalie jest dla nas kimś bardzo ważnym. Boyd chciałby wiedzieć, czy również dla pana. Pewnie pana o to zapyta. - Podniósł oczy i zobaczył Boy da. - Aleś się szybko uwinął.

Boyd osunął się na fotel i wyciągnął nogi.

- Piasecki, proszę mi powiedzieć, co jest między panem a moją siostrą.

Ryan uznał, że już wystarczająco długo był uprzejmy. Wyjął papierosa i zapalił go, a zapałkę wyrzucił do kryształowej popielniczki.

- Myślę, że ktoś, kto jest kapitanem policji, powinien sam się domyślić.

Gage chrząknął, by zamaskować śmiech. Boyd zmrużył oczy.

- Natalie to nie byle kto.

- Wiem, kim jest - odparował Ryan. - Wiem też, kim nie jest.

Jeżeli chce pan dowiedzieć się, jak to jest z nami, niech pan najpierw zapyta siostrę.

- Tak, racja. - Boyd po namyśle skinął głową. -Może mi pan coś powiedzieć o postępach w śledztwie?

To Ryan mógł, oczywiście, zrobić, opowiedział więc pokrótce, co się wydarzyło, podał fakty, przedstawił, co do tej pory działał, oraz własne wnioski. Na krótkie pytania Boyda odpowiadał zwięźle.

- Stawiam na Clarence'a - zakończył. - Znam jego metody, wiem też, co dzieje się w jego zboczonym mózgu. Dopadnę go - podkreślił, wydmuchując ostatnią smużkę dymu. - Mogę to panu obiecać.

- Trzeba będzie przydzielić Natalie ochronę. - zdecydował Boyd.
- Dopilnuję tego.

Ryan zgasił papierosa.

- Już się tym zająłem.

- Mówiłem o ochronie jej osoby, a nie jej obiektów.

- Ja też. Nie pozwolę, by coś jej się stało - ciągnął, czując na sobie badawczy wzrok Boyda. - To też mogę obiecać.

- Uważa pan, że pana posłucha?

- Tak, bo nie ma wyboru.

Boyd pokiwał z namysłem głową, a potem powiedział:

- Mimo wszystko chyba pana polubię, inspektorze.

- Skończcie już z tym, chłopaki! - Deborah weszła do salonu,

popychając przed sobą wózek z tacą, na której stał srebrny dzbanek z kawą oraz filiżanki z miśnieńskiej porcelany. - Wiem, że omawiacie sprawy zawodowe.

Gage wstał, żeby wziąć od niej wózek i przy okazji skraść całusa.

- Jesteś niezadowolona, bo coś mogło ci umknąć.

- Dokładnie.

- Jacoby - rzucił Boyd. - Clarence Robert. Coś ci to mówi?

Deborah zaczęła nalewać kawę do filiżanek.

- Jacoby - powtórzyła, marszcząc brwi. - Znany także jako Jack Jacoby? - Podała Boydowi filiżankę, a następną Ryanowi. - Kilka lat temu oskarżony o podpalenie, wyszedł za kaucją i zniknął.

- Podoba mi się pańska żona - zwrócił się Ryan do Gage'a. - Nie ma to jak bystry umysł w pierwszorzędnym opakowaniu.

- Dziękuję. - Gage nalał sobie kawy. - Ja też jestem tego zdania.

- Jacoby - powtórzyła Deborah, zwracając się do Ryana. -

Podejrzewa pan, że to on?

- Tak właśnie podejrzewam.

- Sprawdzimy jego kartotekę. - Spojrzała na męża. Komputery w tajnym gabinecie Gage'a miały dostęp do wszystkiego, co dotyczyło Jacoby'ego, łącznie z numerem jego buta. - Nie pamiętam, kto wtedy prowadził jego sprawę, ale dowiem się w poniedziałek i dopilnuję, żeby przekazano panu wszystkie posiadane przez nas informacje.

- Byłbym bardzo wdzięczny.

- Jak to się stało, że wyszedł za kaucją? - chciał wiedzieć Boyd.

- Nie mogę ci powiedzieć, póki nie zajrzę do akt -odparła Deborah.

- Ja mogę panu o nim opowiedzieć. - Ryan popijał kawę, nasłuchując jednym uchem, czy aby Natalie nie wraca. Nie miał wcale pewności, czy byłaby zadowolona, wiedząc, że omawia się jej sprawy pod jej nieobecność. - On wybiera puste budynki, magazyny, opuszczone mieszkania. Czasami wynajmują go właściciele, bo chcą dostać odszkodowanie, a czasami robi to dla przyjemności. Udało nam się posadzić go tylko dwa razy, a skazać zaledwie raz. W obu przypadkach nie było śmiertelnych ofiar. Clarence nie podpala ludzi, tylko obiekty.

- A teraz jest na wolności - rzucił zde gustowany Boyd.

- Do czasu - zauważył Ryan. - Czekamy na niego. - Sięgnął po filiżankę i wtedy usłyszał śmiechy Natalie i Cilli w korytarzu.

- Masz miękkie serce, Nat.

- Moim obowiązkiem, a zarazem przywilejem, jest ich rozpieszczać.

Weszły do salonu. Cilla od razu podeszła do Boyda i usadowiła mu się na kolanach.

- Dzieciaki kazały jej skakać przez obręcz.

- Nieprawda. - Natalie naląa sobie kawy, a potem znów się

roześmiała. - Niezupełnie. - Usiadła obok Boyda. - No więc, skończyliście już omawiać moje życie prywatne i zawodowe?

- Bystry umysł - skomentował Ryan - w pierwszorzędnym opakowaniu.

Gdy odjeżdżali spod rezydencji Guthriech, Natalie popatrzyła na Ryana.

- Czy powinnam przeproszać za Boyda? Wzruszył ramionami.

- Był w porządku. Mam dwie siostry, wiem, jak to jest.

- Ach tak? - Marszcząc brwi, spojrzała przez okno. - Nie wiedziałam, że masz rodzeństwo.

- W moich żyłach płynie polska i irlandzka krew, jak mógłbym więc być jedynakiem? - Uśmiechnął się. - Mam dwie starsze siostry, jedną w Columbus, a drugą w Baltimore. A także brata młodszego o rok, który mieszka w Phoenix.

- Jest was czworo.

- Trzeba jeszcze doliczyć siostrzeńców i bratanków. Kiedy ostatnim razem sprawdzałem, było ich ośmioro, a u brata jedno w drodze.

Pomyślała, że pewnie dlatego miał taki dobry kontakt z dziećmi.

- Tylko ty zostałeś w Urbanie?

- Tak. Reszta chciała stąd wyjechać. Ja nie. - Skręcił w ulicę i zwolnił. - Nocuję dziś u ciebie, Natalie?

Znów na niego spojrzała. Jak to możliwe, pomyślała, że tak

bardzo go pragnie, chociaż jest taki inny.

- Tak, proszę - powiedziała. - Chcę tego. I chcę ciebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mogę zjechać na dół po tej rurze, panie Pise-si? - zapytał Keenan.

Ryan roześmiał się, przekręcił mu czapczkę bejs-bołową daszkiem do tyłu, i powiedział:

- Mów mi Ryan.

- Nigdy czegoś takiego nie próbowałem, Ryan -dodał chłopczyk z nadzieją.

- Oczywiście, że możesz. Tylko mocno się trzymaj. - Złapał go w pasie, zanim Keenan skoczył. - Masz stracha?

- Nie.

- Zróbmy to tak. - Ryan posadził sobie Keenana na biodrze, po czym uchwycił się rury. - Gotowy?

- Jedźmy!

Keenan zaśmiewał się przez całą drogę.

- Jeszcze raz! - zapiszczał, kiedy wylądowali na dole. - Zróbmy to jeszcze raz!

- Teraz kolej na twojego brata. - Ryan spojrział w górę i zobaczył podnieconą, a zarazem zaniepokojoną twarz Bryanta. - Ruszaj!

- Wykapany synek swojego taty - mruknęła Cilla, patrząc na

Bryanta, zsuwającego się po rurze.

- Cicho bądź, Cilla! - Natalie także świerzbiły

ręce, żeby spróbować, schowała je więc do kieszeni blezera.

- To tylko tak na marginesie. Brawo, Allison! -dorzuciła Cilla, gdy córka sfrunęła lekko na podłogę. -Dzięki Ryanowi dzieci mają fantastyczną zabawę.

- Tak. To bardzo miło z jego strony. - Natalie z uśmiechem wysłuchała, jak Ryan obiecuje Keenano-wi kolejną jazdę w dół. - Nie wiedziałam, że potrafi być taki sympatyczny.

- To te, tak zwane, ukryte walory. - Cilla spojrzała na Boyda, który rozmawiał z dwoma strażakami. - To one właśnie pociągają najbardziej w mężczyźnie. Zwłaszcza jeżeli ten mężczyzna szaleje za tobą.

- On wcale za mną nie szaleje. - Natalie oblała się rumieńcem. - My się tylko... dobrze bawimy.

- Tak, jasne. - Cilla przykucnęła i chwyciła w objęcia najmłodszego synka.

- Patrz, mamó! - entuzjasmował się Keenan. - To prawdziwy hełm strażacki! - Hełm, o wiele za duży, zasłaniał chłopcu twarz. Jego wnętrze pachniało tajemniczo dymem. - Ryan mówi, że możemy teraz posiedzieć w wozie strażackim. - Wyrwał się z objęć matki i zawołał do brata i siostry: - Idziemy!

Dzieci, pilnowane przez dwóch strażaków, pobiegły do wozu.

Boyd dał Cilli znak, by zaczekała, po czym udał się na górę wraz z Ryanem.

- No tak. - Cilla wzruszyła ramionami. - Kobiety zostały odprawione, a oni rozsiądą się na górze i będą biadolić.

- Nie chcę, żeby Boyd tak się zamartwiał. Zwłaszcza że nie za wiele może zrobić.

- Starsze rodzeństwo zostało tak zaprogramowane, żeby się zamartwiać. - Cilla otoczyła Natalie ramieniem. - Jeżeli to dla ciebie jakaś pociecha, powiem ci, że znacznie mniej się przejmuję, odkąd poznał Ryana.

- To już coś. - Natalie odetchnęła i podeszła z Cillą do wozu strażackiego. - Jak się czuje Althea? - Tuż obok dzieci zasypały strażaków gradem pytań. - Kiedy z nią ostatnio rozmawiałam, skarżyła się, że jest wielka jak góra i umiera z nudów za biurkiem.

- To najbardziej seksowna przyszła mama, jaką widziałam. Odkąd Colt i Boyd sprzysięgli się przeciwko niej, siedzi w domu. Wyobraź sobie, że kiedy do niej wpadłam, robiła na drutach!

- Robiła na drutach?! - Natalie się roześmiała. -. Althea?

- To zabawne, co małżeństwo i rodzina wyprawia z człowiekiem.

- Tak. - Natalie posmutniała. - Chyba to prawda.

W pokoiku na górze Boyd, z posępną miną, przeglądał raporty Ryana.

- Dlaczego akurat w biurze? - zapytał. - Czemu nie podłożył ognia w salonie wystawowym? Gdyby tak zrobił, pożar w krótszym czasie spowodowałby większe zniszczenia.

- Może zniechęciły go okna wystawowe? Moim zdaniem, logiczniej było zacząć od magazynu, jeżeli chciał wszystko spalić. Magazyn jest pełen towaru i pudeł. - Ryan odstawił kawę, gdyż postanowił pić jej mniej. - Myślę, że działał zgodnie z instrukcją. Clarence świetnie wykonuje instrukcje.

™ Czyje?

- W tym problem. - Odsunął się wraz z krzesłem i oparł obute stopy o blat biurka. - Miały miejsce dwa umyślnie podpalenia wyraźnie ze sobą powiązane. W obu przypadkach wymierzone w tę samą firmę. Sądzę, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą.

- Jest na czyjejś liście plac. - Boyd odłożył raport. - Zemsta konkurencji?

- Właśnie to sprawdzamy.

- Raczej mało prawdopodobne, by konkurencja umożliwiła Clarence'owi wstęp do budynku, a przecież nie znaleźliście żadnych śladów włamania.

- To prawda. - Uznając, że nie da się zwalczyć jednocześnie dwóch nałogów, Ryan zapalił papierosa. - Z tego wniosek, że należy zainteresować się podwładnymi Natalie.

Boyd zaczął krążyć po pokoju.

- Nie mogę powiedzieć, żebym znał jej pracowników. Szczególnie jeśli chodzi o ten nowy projekt. Trzymam się z dala od rodzinnych interesów, chyba że okoliczności mnie do tego zmuszą. - Jak się okazało, byłoby lepiej, gdyby choć trochę orientował się w sprawach zawodowych siostry. - Mogę zasięgnąć informacji u rodziców. Zwłaszcza o ludziach zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach.

- To nigdy nie zaszkodzi. Ostatni pożar spowodował zaledwie powierzchowne zniszczenia. Stąd wniosek, że musimy liczyć się z kolejnymi pożarami. Jeżeli Clarence będzie postępował według tego samego schematu, nastąpi to w ciągu najbliższych dziesięciu dni. - Odsunął na bok papiery. - Będziemy na niego czekać.

Boyd zmierzył Ryana uważnym wzrokiem. Z własnego doświadczenia wiedział, że sprawy się komplikują, jeżeli w trakcie pełnienia obowiązków służbowych człowiek zaangażuje się osobiście.

- Czekając na niego, pilnujcie, by nie mieszać w to Natalie.

- O to właśnie chodzi.

- A ty, Piasecki, będziesz musiał oddzielić dwie kwestie: znajomość z moją siostrą od dochodzenia w sprawie podpaień, które prowadzisz.

Ryan uniósł brwi. Było to poważne wyzwanie. Na

tyłe trudne, że już nieraz łamał sobie nad nim głowę. Problem polegał na tym, że nie zamierzał zrezygnować ani z kobiety, ani ze śledztwa.

- Znam swoje obowiązki, kapitanie.

Boyd skinął głową, oparł dłonie o biurko i wychylił się do Ryana.

- Powierzam ją twojej opiece, Piasecki. Jeżeli coś jej się stanie, przysięgam, że cię dopadnę.

- Przynajmniej stawia pan sprawę jasno, kapitanie.

Godzinę później Natalie stała na chodniku przed budynkiem komendy, machając na pożegnanie.

- Zrobiłeś furorę, inspektorze - zwróciła się do Ryana.

- Czerwony wóz strażacki, lśniąca mosiężna rura - jak mógłbym sobie tego odmówić?

Odwróciła się ze śmiechem i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dzięki. - Cmoknęła go w policzek.

- Za co?

- Za to, że byłeś taki miły dla mojej rodziny.

- Nie było to wcale trudne. Lubię dzieci.

- To widać. A to - znowu go pocałowała - za to, że zjąłeś Boydowi kamień z serca.

- Nie wiem, czy rzeczywiście mi się udało. Zapowiedział, że się ze mną policzy, jeżeli źle potraktuję jego siostrzyczkę.

- Skoro tak, musisz mieć się na baczności, bo mój starszy brat to kawał chłopca.

- Nie musisz mi tego mówić. ~ Pociągnął ją do drzwi. - Chodź ze mną na górę. Muszę jeszcze wziąć parę rzeczy.

- Dobrze. - Ledwie zaczęli wchodzić po schodach, rozległ się alarm. Budynek rozbrzmiewał tupotem stóp. - Szkoda, że dzieciaki tego nie widzą... - Natalie

urwała. - Co ja wygaduję?! Przecież gdzieś wybuchł pożar!

Weszli do biura. Natalie czekała, aż Ryan uporządkuje papiery.

- Czy zdarzało ci się zdejmować koty z drzew?

- Aha. I uwalniać dzieci, które wsadziły głowę między pręty balustrady. Kiedyś nawet wyciągałem czyjąś ukochaną iguanę z rury kanalizacyjnej.

- Żartujesz!

- Akcje ratownicze to nie żarty.

Spojrzał na Natalie - wyglądała uroczo w granatowym blezerze i spodniach oraz czerwonej bluzce. Złociste włosy miała rozpuszczone. Gdy płynnym ruchem odgarnęła kosmyk za ucho, dostrzegł granatowy błysk. Szafirów, jak przypuszczał, bo tylko autentyczne klejnoty pasują do Natalie Fletcher.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się, speszona jego spojrzeniem. - Czy Keenan zostawił lepkie ślady na mojej twarzy?

- Nie, wyglądasz prześlicznie, Długonóżko. Może chcesz się gdzieś wybrać?

- Czy chcę się gdzieś wybrać? - Poza pierwszą wizytą w

restauracji, nigdzie, jak dotąd, nie wyszli we dwoje.

- Na przykład do kina. Albo do muzeum czy coś w tym rodzaju.

- Ja... Tak, bardzo chętnie. - Czy to nie dziwne, że peszy ją wizja randki z mężczyzną, z którym sypia?

- Co wolisz?

- Wszystko jedno.

- W porządku. - Wepchnął papiery do zniszczonej teczki. - Chłopcy na dole powinni mieć gazetę. Zajrzymy do niej.

- Dobrze. - Po wyjściu z pokoju Natalie spojrzała w stronę schodów, a potem w kierunku słupów. Wzięła głęboki oddech i zaryzykowała: - Ryan?

- Tak?

- Mogę zjechać po rurze? Ryan stanął jak wryty.

- Naprawdę chcesz to zrobić?

- Muszę to zrobić - odparła z rezygnacją.

- Mówisz poważnie? - Położył jej rękę na ramieniu i odwrócił ku sobie. - Dobrze, ciociu Nat. Ja zjadę pierwszy na wypadek, gdyby obleciał cię strach.

- Wykluczone! - uniosła się Natalie. - Musisz wiedzieć, że uprawiałam wspinaczkę górską.

- Chodzi o wysokość. Złap się mocno - pouczył, demonstrując wszystko po kolei. - Zamachnij się do przodu. Zjeżdżając na dół,

możesz owinać się nogami wokół rury.

Zjechał w dół, a gdy spojrział w górę, zobaczył w dziurze zasepioną twarz Natalie.

- Nie owinałeś nóg wokół rury.

- Ja nie muszę - stwierdził sucho. - Jestem fachowcem. Dalej, nie bój się. Złapię cię.

- Nie chcę, żebyś mnie łapał. - Uchwyciła się mocno mosiężnej rury i skoczyła.

Trwało to zaledwie kilka sekund. Ani się obejrzała, gdy uderzyła stopami o podłogę.

- No widzisz? - zawołała ze śmiechem, spoglądając tęsknie w górę. - Wcale nie musiałam... - Pisnęła zaskoczona, gdy chwycił ją na rękę. - O co chodzi?

- Masz talent! - Nachylił się do jej ust. Także do tego, by mnie wciąż zaskakiwać, dodał w myślach.

Odchylając głowę, zarzuciła mu rękę na szyję.

- Mogę zrobić to jeszcze raz.

- Gdybyś to zrobiła w czerwonych podwiązках, miniszortach i pozwoliła się sfotografować, chłopcy byliby ci bardzo wdzięczni.

Uniosła brwi.

- Myślę, że raczej zrobię darowiznę w gotówce na rzecz straży pożarnej.

- To nie to samo.

- Panie inspektorze? - Dyspozytor wetknął głowę przez drzwi i uśmiechnął się promiennie na widok kobiety w objęciach Ryana. - Podejrzany pożar na East Newberry, pod numerem dwunastym. Jest pan potrzebny.

- Powiedz im, że już jadę. - Postawił Natalie na ziemi. - Przepraszam.

- Nie ma sprawy. Wiem, jak to jest. - Skąd to przykre uczucie zawodu, kompletnie nieadekwatne do sytuacji? - Ja też mam mnóstwo pracy i poważne zaległości. Wezmę taksówkę.

- Odwiozę cię - zaproponował Ryan. - To po drodze. - Pociągnął ją w stronę ławki, na której zostawiła płaszcz. - Będziesz w domu?

- Tak. Muszę przejrzeć kilka arkuszy kalkulacyjnych. Miałam to zrobić wczoraj.

- Zadzwoń do ciebie. - Podał jej płaszcz.

- Dobrze - rzuciła przez ramię.

Odwrócił ją ku sobie i obdarzył długim, namiętym pocałunkiem.

- Wiesz co, wstąpię do ciebie, jak skończę.

- To nawet lepiej - wykrztusiła, gdy udało jej się złapać oddech. - Sto razy lepiej.

W połowie tygodnia Natalie odkryła, że po raz pierwszy, odkąd mogła sięgnąć pamięcią, nie nadażała za swoim harmonogramem. Nie

tylko zmarnowała cały ubiegły weekend, ale i przez cały tydzień ani razu nie pracowała w nocy.

Zresztą jak mogłaby to robić, skoro ona i Ryan spędzali razem każdą wolną chwilę? Co wieczór

spotykali się w jej apartamencie i zamawiali kolację, którą często trzeba było odgrzewać, bo wystygła, zanim zdążyli się sobą nasycić.

Gdy Ryan stawał w progu, zapominała o pracy, by sobie o niej przypomnieć dopiero następnego dnia w biurze.

Ryan stał się wyłącznym panem jej myśli.

Wyglądając przez okno swojego biura, doszła do wniosku, że stan jej można nazwać oczarowaniem. Jest zafascynowana nie tylko mężczyzną, ale i tym, co się dzieje, ilekroć zbliżali się do siebie.

Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to istne szaleństwo. Jednak było jej z tym tak dobrze, że przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Poza tym mogła powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, że jak na razie nie zapomniała o żadnym ważnym zebraniu czy terminie. Teraz, gdy Ryan jej na to pozwolił, kazała odnowić wnętrze sklepu, zniszczone w ostatnim pożarze. Towary rozmieszczono na półkach i ukończono dekorację witryny.

Do uroczystego otwarcia pozostało już tylko kilka dni i na szczęście nie doszło do żadnych incydentów. Oczywiście powinna

zaplanować wizyty we wszystkich podległych placówkach w ciągu najbliższych dziesięciu dni. Jednak na myśl o wyjeździe ogarniały ją przygnębienie i zniechęcenie.

Mogła oddelegować w tym celu Melvina albo Donalda. Byłoby to nawet zgodne z powszechnie przyjętą praktyką. Jednak zlecenie komuś pracy, którą sama powinna wykonać, nie było w jej stylu.

Niewykluczone, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, Ryan mógłby wziąć kilka dni urlopu i pojechać razem z nią. Byłoby naprawdę cudownie, gdyby towarzyszył jej w krótkiej podróży służbowej.

Odwróciła się od okna i podniosła telefon.

- Tak, Maureen?

- Pani Marks chce się z panią zobaczyć.

- Dziękuję. Wpuść ją. - Natalie spróbowała przestawić myśli na inny tor. - Siadaj, Deirdre - powitała księgową.

- Przepraszam za te wszystkie opóźnienia. - Deirdre zdmuchnęła z oczu grzywkę, po czym rzuciła na biurko stos papierów. -

Wystarczy, że się odwrócę od komputera, a już program się zawiesza.

Marszcząc lekko brwi, Natalie sięgnęła po pierwszą teczkę.

- Wezwałaś informatyka?

- Praktycznie nie schodzi mi z kolan. - Deirdre usiadła na krześle i założyła nogę na nogę. - Ledwie zdąży coś naprawić i biorę się do roboty, a znów system wysiada. Możesz mi wierzyć albo nie, ale w tej sytuacji dokonanie obliczeń to istna męka.

- Mamy jeszcze trochę czasu do końca kwartału. Zadzwońię dziś po południu do firmy komputerowej. Jeżeli ich sprzęt okazał się zawodny, powinni go natychmiast wymienić.

- Życzę powodzenia - rzuciła sucho Deirdre. - Mam też dobrą nowinę. Udało mi się zrobić bilans wstępnej sprzedaży katalogowej. Myślę, że będziesz zadowolona z wyników.

Natalie już przeglądała kolejną teczkę.

- Co za szczęście, że dokumenty nie spłonęły w pożarze. Miałabyś koszmarną robotę, gdyby zniszczeniu uległy dane z naszego sklepu flagowego.

' - I ty mi to mówisz. - Deirdre potarła oczy. - Z tym zawieszającym się bez przerwy komputerem oszalałabym bez wydruków.

- Uspokój się. Mamy kserokopie, a także dyskiety, które przezornie zabezpieczyłam. Planowałam przeprowadzić pełny audyt do połowy marca. Ale - dodała

na widok przerażonej miny księgowej - jeżeli komputery nadal będą się zawieszać, trzeba będzie to przełożyć na później, po terminie rozliczeń podatkowych.

- Możesz na mnie liczyć - zapewniła ją solennie Deirdre. - A teraz przejdźmy do spraw bardziej przyziemnych. Twoje wydatki nadal mieszczą się w granicach ustalonych parametrów, choć z trudem. Pieniądze z odszkodowania powinny to w pewnym stopniu zrównoważyć.

Natalie pokiwała głową i skupiła się na budzecie.

Kilka godzin później w obskurnym podmiejskim motelu Clarence Jacoby siedział na zapadniętym łóżku i bawił się zapałkami. Ręce miał pulchne i gładkie, niemal dziewczęce. Zapalał zapałkę po zapałce, a potem wpatrywał się w migoczący płomyk, czekając, aż żar zacznie kąsać koniuszki jego palców, i dopiero wtedy gasił zapałkę.

Stojąca obok popielniczka była pełna spalonych zapałek. Clarence potrafił tak się zabawiać godzinami.

Niemal co noc nachodziła go pokusa, by spalić motel. Byłoby to niesłychanie podniecające, podłożyć ogień w swoim pokoju i patrzeć, jak się rozprzestrzenia. Powstrzymała go myśl, że nie byłby sam.

Clarence nie myślał o ludziach ani o tym, czy ich naraża. Wolał być sam na sam ze swoim pożarem.

Nauczył się nie zostawać zbyt długo tam, gdzie podłożył ogień. Rozległe blizny na plecach i klatce piersiowej codziennie przypominały mu, jak szybko i jak gwałtownie bestia potrafi atakować nawet tych, którzy ją kochają.

Dlatego też zadowalał się samym tylko podkładaniem ognia, żałując, że tak krótko może pławić się w jego żarze, a potem uciekał.

Przed sześcioma miesiącami w Detroit podpalił opuszczony magazyn. Jego właściciel nie chciał go już ani nie potrzebował. Był to rodzaj przysługi korzystnej dla obu stron. Clarence bardzo lubił wyświadczać takie przysługi. Długo stał i patrzył na płonący ogień. Wyszedł z budynku i skrył się w głębokim cieniu. Mimo to mało

brakowało, a byliby go złapali. Policjanci i spece od podpaleń przeczesywali tłum, w poszukiwaniu twarzy takiej jak jego twarz.

Promiennej. Rozanielonej.

Chichocząc, zapalił następną zapałkę. Na szczęście udało mu się uciec. Dostał przy tym kolejną nauczkę: że to nierozsądne zostawać, by się przyglądać. Nie musiał już zostawać, żeby się napatrzeć. Wystarczyło zamknąć oczy, by zobaczyć wszystkie te pożary. Poczuć ich żar. Ich zapach.

Mruczał coś do siebie, kiedy zadzwonił telefon. Jego puciołowata, dziecinna twarz rozpromieniła się na ten dźwięk. Tylko jedna osoba знаła jego numer w tym motelu. I ta osoba miała tylko jeden powód, żeby zadzwonić.

Przyszedeł czas, by znów uwolnić bestię.

W swoim ciasnym pokoiku Ryan ślęczał nad raportami z laboratorium. Zbliżała się siódma i na dworze było już ciemno. Pochłonięty robotą, zrezygnował z prób ograniczania kawy. Pił ją teraz gorącą i mocną z wyszczerbionego kubka.

Pora kończyć i wracać do domu. Rozpoznawał już symptomy powolnego wyłączania się umysłu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni popadł w rutynę i zaczynał się od niej stopniowo uzależniać.

Zdażył już przywyknąć do tego, że po pracy jechał prosto do Natalie. Miał nawet w kieszeni klucz do jej apartamentu. Dała mu go, a on go wziął bez żadnych

ceregieli. Jakby żadne z nich nie chciało przyjąć do wiadomości, co symbolizuje ten kawałek metalu.

Zjedzą kolację, pomyślał, porozmawiają i obejrzą jakiś stary film w telewizji. Któregoś dnia całkiem przypadkowo odkryli, że oboje to uwielbiają.

Większość odkryć na temat drugiej strony była dziełem przypadku albo obserwacji.

On, na przykład, wiedział, że Natalie lubi wylegiwać się wieczorami w wannie pełnej bąbelków, w wodzie zbyt gorącej, za to z kieliszkiem schłodzonego wina. Źe natychmiast po wejściu do mieszkania zdejmuje buty, a także, że zawsze wszystko odkłada na swoje miejsce.

Że sypia w jedwabiach i ściąga na siebie kołdrę. Że jej budzik dzwoni codziennie o siódmej rano, i jeżeli nie zdąży jej zatrzymać, w ciągu kilku sekund jest na nogach.

Że ma słabość do lodów truskawkowych i jazzu.

Że jest lojalna, inteligentna i silna.

I że jest w niej zakochany.

Odchylił się na krześle i zamknął oczy. To poważny problem, pomyślał. Jego problem. Zawarli niepisaną umowę, o czym doskonale wiedział. Żadnych kłopotów i zobowiązań.

Nie chciał ich.

Nie mógł sobie na nie pozwolić.

Dzieliło ich wszystko, oprócz pociągu fizycznego, który zbliżył ich do siebie. Jednak nawet bardzo silna namiętność nie wystarczy, by mogli machnąć ręką na całą resztę. W każdym razie nie na dalszą metę.

Zrobi więc to, co wydaje się rozsądne i słuszne. Będzie widywał się z Natalie aż do końca śledztwa. A potem koniec. Tak będzie najlepiej.

Zacznie się powoli wycofywać, i to już od dziś, aby oszczędzić im obojgu przykrych scen.

Wstał i chwycił kurtkę. Nie pojedzie do Natalie tego wieczoru. W poczuciu winy popatrzył na telefon. Może jednak powinien zadzwonić i przeprosić.

Klnąc, pogasił światła. Do cholery, nie jest przecież jej mężem. I nigdy nie będzie.

Gnany nagłym niepokojem, Ryan pojechał do zakładu Natalie. Odkąd wyszedł z pracy, wciąż krążył wokół tego miejsca.

Minęła dziesiąta. Noc była bezksiężycowa i bezwietrzna.

Tkwiał skulony za kierownicą i próbował nie myśleć o Natalie. Nadaremnie.

Oczywiście myślał o niej przez cały czas.

Pewnie zaczęła się już zastanawiać, co się z nim dzieje. Przypuszcza, że wezwano go do pożaru. Nie położy się, tylko będzie na niego czekać. Znow dopadły go wyrzuty sumienia - jedno z

najbardziej nieprzyjemnych uczuć. To nie fair tak ją traktować, denerwować ją tylko dlatego, że sam się przestraszył.

Może wcale nie jest w niej zakochany? Może tylko jest zauroczony? Mężczyzna może czasami stracić głowę dla kobiety, co wcale nie znaczy, że ma zaraz podcinać sobie żyły, kiedy ona go porzuci. Może on też tak potrafi?

Zdegustowany, sięgnął po telefon w samochodzie. Tyle przynajmniej może dla niej zrobić. Zadzwoń i powie, że jest zajęty. Co wcale nie znaczy, że zmienił zdanie. Chce tylko być uprzejmy.

Odkąd to zaczął zwracać uwagę na dobre maniere?

Zaklął i zaczął wykręcać numer.

I wtedy niepokój powrócił. Ryan odłożył słuchawkę i zaczął przeczesywać wzrokiem ciemność. Czy mu się zdawało, czy coś usłyszał? Spojrzał na zegarek. Wóz patrolowy powinien nadjechać za dziesięć minut.

Nie zaszkodzi się rozejrzeć.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Nie słyszał nic, prócz słabych odgłosów ulicznego ruchu. Najbliższa arteria była oddalona o dwie przecznice. Sięgnął do wozu i wyjął latarkę, ale jej nie zapalił.

Jeszcze nie, pomyślał. Wzrok przyzwyczaiał mu się na tyle do ciemności, że widział, dokąd idzie.

Instynktownie zmierzał na tył budynku.

Już wcześniej dokładnie go sobie obejrzał. Wiedział, gdzie

znajdują się wyjścia - awaryjne i przeciwpożarowe. Okrążył cały budynek, sprawdził każde drzwi i każde okno na parterze.

I wtedy znów usłyszał ten odgłos - coś jakby szurgot stóp na wyżwirowanej ścieżce. Trzymając w dłoni latarkę jak broń, podszedł bliżej. Spięty, gotowy, przemykał się poprzez mrok. Jeżeli to strażnik, napędzi mu solidnego stracha. A jeżeli nie...

Chichot. Cichy i pełen zadowolenia. Przeciągły jęk otwieranych metalowych drzwi.

Ryan zapalił latarkę i wyłowił z ciemności Claren-ce'a Jacoby'ego.

- Co słysząc, Clarence? - Uśmiechnął się, gdy mężczyzna zamrugał powiekami, oślepiiony. - Czekałem na ciebie.

- Kto to? - zapytał Clarence podniesionym tonem. - Kto to?

- No wiesz, sprawiasz mi przykrość. - Ryan opuścił latarkę i podszedł bliżej. - Nie poznajesz starego kumpla?

Clarence wyteńczył wzrok i wreszcie udało mu się wyłowić człowieka z ciemności. W jednej chwili jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Piasecki! Ryan Piasecki! Cześć! Co u ciebie? Jesteś teraz inspektorem, prawda? Słyszałem, że zostałeś inspektorem.

- Tak jest. Szukałem cię.

- Ach tak? - Clarence skromnie pochylił głowę. - A to dlaczego?

- Bo musiałem gasić to małe ognisko, które rozpałiłeś pewnej

nocy. Tracisz chyba wyczucie.

- Zaraz, zaraz... - Clarence rozłożył ręce. - Ja nic o tym nie wiem. Pamiętasz, kiedy poparzyliśmy się, Piasecki? To dopiero była noc, nie mam racji? Bestia pokazała wtedy kły. Mało nas nie pożarła.

- Pamiętam. Clarence oblizał wargi.

- Napędziłem ci wtedy stracha. Słyszałem, jak pielęgniarki na oddziale oparzeń mówiły o twoich koszmarach.

- Miałem ich kilka.

- I już nie gasisz pożarów, prawda? Nie polujesz na bestię?

- Wolę rozgniatać takie pluskwy jak ty. - Ryan skierował strumień światła na kanistry benzyny u stóp Clarence'a. - Mów, co wiesz. Nadal robisz to za pieniądze?

- Nic nie zrobiłem. - Clarence odwrócił się, by dać nura w ciemność. Ryan rzucił się za nim, gdy nagle piroman odskoczył w tył, jak na sznurku.

Ryan patrzył w osłupieniu, jak para ubranych na czarno ramion, które zdawały się wyrastać ze ściany budynku, zamyka się wokół szyi Clarence'a.

Potem z nicości wyłonił się cień. A z cienia mężczyzna.

- Wydaje mi się, że pan inspektor nie skończył jeszcze z tobą rozmawiać. - Trzymając Clarence'a za kark, mężczyzna o przydomku Nemezis zwrócił się do Ryana. - Prawda, inspektorze?

- Prawda. - Ryan odetchnął z ulgą. - Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- To duch! Duch mnie złapał! - Clarence błysnął białkami i zemdłał.

- Myślę, że sam byś sobie z nim poradził. - Nemezis przekazał bezwładne ciało Ryanowi, który przerzucił je przez ramię.

- Tak czy inaczej, jestem ci bardzo wdzięczny.

- Podoba mi się twój styl, inspektorze. - Nemezis uśmiechnął się i zniknął.

- I vice versa. Mógłbyś mi wyjaśnić, na czym polegał ten mały trik, kiedy wyłoniłeś się ze ściany? - zaczął Ryan, ale się zorientował, że mówi do powietrza. - Nieźle - mruknął. Niosąc Clarence'a do samochodu, kręcił przez cały czas głową i powtarzał: -Całkiem nieźle.

Telefon obudził Natalie, która zasnęła na sofie. Na wpół przytomna, poszła odebrać, próbując odczytać czas na zegarku.

- Tak, słucham?

- Tu Ryan.

- Och! - Przetarła oczy. - Już po pierwszej. Ja...

- Przepraszam, że cię budzę.

- Nie, nie o to chodzi. Ja tylko...

- Mamy go!

- Co?!

- To Clarence. Złapałem go przed chwilą. Pomyślałem sobie, że

chciałybyś wiedzieć.

- Tak, oczywiście. - Poczowała, że kręci jej się w głowie. - To cudownie. Ale kiedy...?

- Jestem tu uwiązany, Natalie - przerwał jej. - Wrócę, jak tylko będę mógł.

- Dobrze, ale... - Odjęła słuchawkę od ucha, bo się rozłączył. - Moje gratulacje, panie inspektorze - mruknęła ze złością.

Odłożyła słuchawkę, ujęła się pod boki i wzięła

kilka głębokich oddechów, by się uspokoić i zebrać myśli.

Zamartwiała się, czekając na Ryana. Z własnej winy, oczywiście, bo Ryan nie ma przecież obowiązku wracać do niej po pracy czy też dzwonić. Nawet jeżeli robił to od wielu dni. I mimo że czekała przez tyle godzin przy telefonie.

Nie myśl o tym, nakazała sobie w duchu. Najważniejsze jest to, że Clarence Jacoby trafił wreszcie za kratki. Nie będzie pożarów. Koniec z tym.

A rano, obiecała to sobie, idąc do sypialni, złapie Ryana i wyciągnie z niego całą historię.

Kładąc głowę na poduszce, nie przeczuwała, że ma przed sobą bardzo długą noc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ryan doszedł do wniosku, że o tej porze nie ma sensu wracać do domu. Wyciągnął się na zapadniętej kanapce w swoim biurze i zdążył

przespać trzy godziny, zanim obudziło go wycie syren.

Zerwał się na równe nogi i dopiero wtedy przypomniał sobie, że już nie musi reagować na dzwonek alarmowy. Może przewrócić się na drugi bok i znów zasnąć. Nie zrobił tego jednak, tylko powlókł się, na wpół przytomny, do stolika, na którym stał ekspres do kawy. Nasypał kawy, powciskał klawisze i czekał. Marzył tylko o jednym, by nalać sobie wielki kubek, pójść do łazienki i spędzić godzinę pod prysznicem.

Zapalił papierosa i, krzywiąc się, patrzył na dzbanek, który napełniał się stanowczo zbyt wolno, kropla po kropli.

Energiczne pukanie do drzwi pogłębiło jeszcze grymas na jego twarzy. Odwrócił się i wyładował zły humor na Natalie.

- Nie ma jeszcze twojej sekretarki.

- Jest za wcześnie - burknął, pocierając twarz rękami, i dodał niezbyt uprzejmie: - Idź sobie, Natalie. Jeszcze się nie obudziłem.

- Nigdzie nie pójde. - Postanowiła zignorować opryskliwe powitanie. Tłumaczyła sobie, że Ryan albo się nie wyspał, albo w ogóle nie spał tej nocy. Dlatego powinna okazać cierpliwość.

Postawiła aktówkę na podłodze i powiedziała: - Ryan, chcę wiedzieć, co wydarzyło się tej nocy, żebym mogła zaplanować co dalej.

- Już ci mówiłem, co się stało.

- Nie byłeś jednak zbyt rozmowny, jeśli chodzi o szczegóły.

Burcząc, sięgnął po kubek tak nieszczęśliwie, że rozlał połowę

tego, co zaparzył.

- Złapaliśmy twojego podpalacza. Został zaaresztowany. Przez jakiś czas nie będzie niczego podpalał.

Cierpliwości, nakazała sobie w duchu. Usiadła i zapytała:

- Czy to Clarence Jacoby?

- Aha. - Spojrzał na nią. Czy miał jakieś wyjście? Nie powinna siedzieć teraz przed nim taka oszłamiająca i elegancka.

- Lepiej pojedź do firmy i pozwól mi tu skończyć. Przygotuję ci raport.

Poczuła zimny dreszcz, pełznący wzdłuż kręgosłupa,

- Czy coś jest nie tak?

- Jestem zmęczony. Nawet nie mogę napić się porządnej kawy, muszę też wziąć prysznic. Poza tym nie lubię, jak ktoś sterczy mi nad głową - dodał dość obcesowo.

Natalie ogarnęło zdumienie, które ustąpiło miejsca przykremu zaskoczeniu.

- Przepraszam - powiedziała, wstając. Głos zabrzmiał wyniośle. - Chciałam dowiedzieć się o szczegóły ostatniej nocy. Zamierzałam także sprawdzić, czy

nic ci się nie stało. A ponieważ widzę, że wszystko w porządku... - podniosła aktówkę - i ponieważ nie zdążyłeś jeszcze sporządzić raportu, zejść ci z oczu. Klnąc, przeczesał palcami włosy.

- Usiądź, Natalie. Proszę - dodał, gdy zatrzymała się w progu. -

Przepraszam. Wstałem dziś lewą nogą, a ty miałaś to nieszczęście, że jako pierwsza znalazłaś się na linii ognia.

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała cicho, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Wszystko w porządku. - Odwrócił się, by dolać sobie kawy. - Napijesz się?

- Nie. Powinnam była poczekać, aż się do mnie odezwiesz. Teraz to widzę. - Co się z nimi dzieje? Przecież po jednej nocy, spędzonej osobno, nie powinni odczuwać skrępowania.

Uśmiechnął się z przymusem. To takie podłe, pomyślał, wyzywać się na niej tylko dlatego, że pytanie „co dalej” napawa go śmiertelnym przerażeniem.

- Usiądź. Opowiem ci wszystko w skrócie.

- Dobrze.

Obszedł biurko i także usiadł.

- Miałem nosa. Przeczucie mnie nie zawiodło. Dlatego postanowiłem podjechać do twoich zakładów, żeby rozejrzeć się i sprawdzić system zabezpieczeń. - Wypuścił kłęb dymu i uśmiechnął się. - Ktoś inny wpadł na ten sam pomysł.

- Clarence?

- Tak, był tam i zdażył uszkodzić alarm. Miał przy sobie komplet kluczy do drzwi na tyłach budynku.

- Miał klucze?

- Tak. Błyszczące, nowiutkie duplikaty. Policja je zatrzymała. Nie byłoby żadnych śladów włamania. Miał też dwa kanistry wysokooktanowej benzyny i kil-

ka tuzinów tekturowych książeczek z zapalkami. Zaczęliśmy rozmawiać, ale Clarence'owi nie spodobała się ta rozmowa, rzucił się więc do ucieczki. - Przerwał, zaciągnął się papierosem i, kręcąc głową, dodał:

W życiu czegoś takiego nie widziałem. Szczerze mówiąc, wciąż nie jestem pewny, czy to widziałem.

- Ale co? - Natalie niecierpliwie zabębniła palcami o biurko. - Ścigałeś go?

- Nie musiałem. Zajął się tym tajemniczy mężczyzna, zwany Nemezis.

- Nemezis? - Zaskoczona, odchyliła się na krześle.

- Właśnie on.

Natalie wytrzeszczyła oczy.

- Widziałeś go? On tam był?

- Tak i nie. Albo nie i tak. Trudno mi powiedzieć. Wyłonił się ze ściany. Nie było go, a potem nagle był. A potem znów go nie było.

- Oj, Ryan, Ryan... - Natalie pokiwała głową. - Chyba rzeczywiście powinieneś się przespać.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. - Masując zeszywniały kark, westchnął ciężko. - Właśnie tak to się odbyło.

Wyszedł ze ściany. Najpierw wyłoniły się ręce. Stałem tuż obok i widziałem na własne oczy, jak te ręce złapały Clarence'a. A potem zobaczyłem mężczyznę znanego jako Nemezis. Clarence na jego widok zemdlał. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Złożył się jak składane krzesło. Nemezis podał mi go, a ja przerzuciłem go sobie przez ramię, żeby go zanieść do samochodu. A potem on zniknął.

- Clarence?

- Nemezis. Słuchaj uważnie.

- On... Nemezis... zniknął?

- Wtopił się w ścianę. Po prostu rozpląnął się w powietrzu. O tak! - Pstryknął. - A ja stałem później przez pięć minut z otwartymi ustami.

- Chcesz powiedzieć, że ten człowiek zniknął? - spytała Natalie, marszcząc brwi. - Ulotnił się na twoich oczach?

- To właśnie próbuję ci wyjaśnić.

- Ryan! - Cierpliwości, modliła się w duchu. - To niemożliwe.

- Ja tam byłem -przypomniał jej. - A ty nie. Kiedy Clarence odzyskał przytomność, zaczął bełkotać coś o duchach. Był tak przerażony, że próbował wyskoczyć w biegu z samochodu. - Upił łyk kawy. - Musiałem go znokautować.

- Ty... Naprawdę go znokautowałeś?

Było to kolejne wspomnienie, które na zawsze zachowa w pamięci. Jeden silny cios pięścią w tę gębę jak księżyc w pełni.

- Dla niego tak było lepiej. Tak czy inaczej, przebywa teraz w areszcie. Na razie nie chce mówić, ale za kilka godzin wezmę go na przesłuchanie i spróbuję skłonić go do zwierzeń.

Natalie siedziała przez chwilę w milczeniu, próbując przyswoić sobie i uporządkować fakty. Ta historia z tajemniczym mężczyzną była wprawdzie fascynująca, ale dość łatwa do wytłumaczenia. Działo się to nocą, a choć Ryan ma świetny wzrok, mógł się omylić w ciemnościach. Nie można tak po prostu zniknąć.

Jednak, zamiast z nim dyskutować, postanowiła skupić się na osobie Clarence'a Jacoby'ego.

- Nie powiedział, dlaczego to zrobił? Ani kto go wynajął? O ile został wynajęty...

- Na razie utrzymuje, że wybrał się na spacer.

- Z dwoma kanistrami benzyny?

- Twierdzi, że to ja przyniosłem kanistry, że chcę go zrobić, bo się poparzyłem, ratując jego marne życie.

Wzburzona Natalie poderwała się z krzesła.

- Chyba nikt w to nie wierzy!

Ta gwałtowna reakcja wzruszyła go i rozbawiała zarazem.

- Nie, Długonóżko, nikt nie kupi tej bajeczki. Tym razem mamy niezbite dowody. Myślę też, że policja dość szybko zdoła udowodnić mu powiązania z pozostałymi pożarami. Gdy Clarence zda sobie sprawę, że grozi mu długa odsiadka, zacznie śpiewać xia inną nutę.

Nie zechce pójść sam na dno.

Natalie pokiwała głową.

- Jeżeli wymieni jakieś nazwisko, chcę natychmiast o tym wiedzieć. Póki to nie nastąpi, mam dość ograniczone porę dziafania.

Ryan zabębnił palcami o blat biurka. Myśl, że ktoś z jej najbliższych współpracowników mógł być inicjatorem pożarów, napawała go niepokojem.

- Jeżeli Clarence wskaże jednego z twoich podwładnych, policja podejmie stosowne kroki. I to niezbyt przyjemne. Nie skończy się na zwolnieniu z pracy i pobraniu odcisków palców.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Rozumiem też, że chociaż złapano człowieka, który trzymał zapalki, i moje zakłady są bezpieczne, to jeszcze nie koniec sprawy. - Westchnęła. - Doceniam twoją troskę o mój majątek, inspektorze.

- Po to płacisz podatki. - Przyjrzał jej się ponad krawędzią kubka. - Brakowało mi ciebie tej nocy -wyrwało mu się mimo woli.

Uśmiechnęła się.

- To dobrze, bo ja też za tobą tęskniłam. Możemy to dzisiaj nadrobić. Wypijemy za to, że moje podatki idą na właściwe cele.

- Tak. - Czul, że tonie, ale nie miał siły z tym walczyć. - Czemu nie?

- Pozwolę ci teraz wziąć prysznic. - Schyliła się po aktówkę. - Zadzwońisz do mnie po rozmowie z Clarence'em?

- Oczywiście. Będziemy w kontakcie.

- Planuję wcześniejszy powrót do domu - powiedziała, kierując się do drzwi.

- To dobry plan - mruknął, gdy drzwi się za nią zamknęły. Miał uczucie, że poszedł na dno wiele dni temu, tylko tego nie zauważył.

Natalie wkroczyła do biura sprężystym krokiem i natychmiast zwołała zebranie. O dziesiątej siedziała już u szczytu stołu w sali konferencyjnej. Kierownicy działów zajęli miejsca po obu stronach lśniącego mahoniowego mebla.

- Mam przyjemność ogłosić, że uroczyste otwarcie „Pięknej Pani” na terenie całego kraju nastąpi zgodnie z planem w najbliższą sobotę.

Jak się można była spodziewać, rozległy się grzecznościowe oklaski i pomruki aprobaty.

- Korzystając z okazji - ciągnęła Natalie - chciałabym wam wszystkim podziękować za poświęcenie oraz ciężką pracę. Uruchomienie nowej firmy o takim zasięgu wymaga zbiorowego wysiłku, pracy po godzinach i ciągłych innowacji. Jestem wam wdzięczna za to, że daliście z siebie wszystko. Szczególnie doceniam waszą pomoc w ostatnich tygodniach, kiedy firma stanęła w obliczu tak niespodziewanych poważnych trudności.

Poczekala, aż ucichną szepty o pożarach.

- Mam świadomość, że nasz budżet jest napięty, ale wiem, że nie

dotrzymalibyśmy terminów bez dodatkowej pracy, jaką włożyliście w to wy oraz podległy

wam personel. Dlatego każdy pracownik „Pięknej Pani” otrzyma premię pierwszego dnia następnego miesiąca.

Obwieszczenie to wzbudziło powszechny entuzjazm. Tylko Deirdre się wzdrygnęła. Natalie posiała jej uśmiech bardziej radosny niż przepaszający.

- Czeka nas jeszcze mnóstwo pracy - mówiła dalej. - Deirdre powie wam pewnie, że przysporzyłam jej migreny zamiast premii. - Odczekała, aż umilkną śmiechy. - Pokładam całą moją ufność w Deirdre, a „Piękna Pani” jest tego gwarantem. Jeszcze jedno...
-Urwała i z uśmiechem powiodła wzrokiem po twarzach ludzi zebranych wokół stołu. - Pragnę zdjąć wam kamień z serca. Minionej nocy zatrzymano podpalacza. Jest już w policyjnym areszcie.

Po oklaskach posypały się pytania. Natalie siedziała ze splecionymi rękami, obserwując i czekając na znak, świadczący o tym, że ktoś z obecnych przy tym stole zaczął się pocić.

- Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów - powiedziała, podnosząc rękę, by ich uciszyć. - Wiem tylko, że inspektor Piasecki zatrzymał tego człowieka przed budynkiem naszego zakładu. Spodziewam się otrzymać wyczerpujący raport w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin. Na razie możemy wszyscy podziękować straży pożarnej oraz policji za ich operatywność i zabrać się do pracy.

- Czy w budynku wybuchł pożar? - chciał wiedzieć Donald. -

Były jakieś zniszczenia?

- Nie. Podejrzany został ujęty, zanim zdążył wejść do środka.

- Czy policja jest pewna, że ten sam człowiek podpalił magazyn i sklep?- zapytał Melvin.

Natalie uśmiechnęła się.

- Jako siostra kapitana policji, chcę was zapewnić, że władze nie mogą wydać takiego oświadczenia, póki nie uzyskają niezbitych dowodów. Ale tak, na to wygląda.

- Co to za człowiek? - dopytywał się Donald. -Dlaczego to zrobił?

- Jak wspomniałam, nie znam szczegółów. To notoryczny podpalacz. Prawdopodobnie działający na zlecenie. Sądzę, że już wkrótce poznamy motywy.

Ryan nie był tego wcale taki pewny. Dochodziło południe, a on po godzinie rozmowy z Jacobym miał wrażenie, że drepcze w miejscu. Pokój przesłuchań był urządzone jak wszystkie tego typu pomieszczenia. Beżowe ściany, beżowe linoleum, szerokie lustro, o którym każdy wiedział, że to lustro weneckie.

- Wiesz, że pójdziesz siedzieć, Jacoby. - Ryan zajmował miejsce na twardym krześle, opierając się o stół i paląc leniwie papierosa. Clarence, z głupkowskim uśmiechem, przebierał palcami. - A kiedy wyjdiesz, możesz już być za stary, żeby zapalić zapalniczkę o własnych siłach.

Clarence uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Nikogo nie skrzywdziłem. Ja nie krzywdzę ludzi. - Podniósł na niego blade, rozradowane oczka. - Są tacy, co lubią palić innych.

Wiesz o tym, prawda?

- Tak, Clarence, wiem.

- Ale nie ja, Ryan. Nigdy nie podpaliłem ludzi. - Oczy mu się zaświeciły. - Tylko ciebie. Ale to był przypadek. Masz blizny?

- Tak, mam blizny.

- Ja też. - Clarence zachichotał radośnie. - Chcesz zobaczyć?

- Może później. Dobrze pamiętam ten dzień.

- Jasne. Pewnie, że pamiętasz. To było jak pocałunek bestii.

To było dno piekieł, pomyślał Ryan.

- Wtedy właściciel zapłacił ci, żebyś wzniecił ogień. Pamiętasz?

- Pamiętam. To był stary dom. Lubię stare, opustoszałe budynki. Ogień szybko się rozprzestrzenił, pełźnie wzdłuż ścian, ukrywa się w stropach. Mówi do ciebie. Słyszałeś jego głos, prawda?

- Słyszałem. Kto ci tym razem zapłacił? Clarence zetknął dłonie koniuszkami palców.

- Nie powiedziałem, że ktoś mi płacił. Nie przyznałem się, że coś zrobiłem. Ty mogłeś przynieść benzynę, Ryan. Nienawidzisz mnie, bo się przeze mnie paliłeś. - Uśmiechnął się chytrze. - W szpitalu miałeś koszmary. Słyszałem o tym. Koszmary o smoku, o bestii. A teraz już nie zabijasz bestii.

Ryan sięgnął po papierosa. Clarence, wyraźnie zafascynowany jego koszmarami, zaczął się domagać szczegółów. Niestety, nawet gdyby Ryan chciał, nie mógłby podać mu zbyt wielu. Wszystko, co zapamiętał, to morze ognia i dymu, spowite miłosierną zasłoną czasu.

- To prawda, przez jakiś czas męczyły mnie koszmary, ale mi przeszło. Podobnie jak złość na ciebie, Clarence. Oboje wykonujemy tylko swoją robotę, prawda?

Zapalając zapałkę, Ryan dostrzegł błysk w oczach Clarence'a.

- Imponujące, prawda? - mruknął, wyciągnął rękę z migoczącym płomykiem. - Mały płomyczek, ale my wiemy, co taki płomyk może zrobić z drewnem lub z papierem. Albo z ludzkim ciałem. Jest niesamowicie potężny. Trzeba go tylko dobrze nakarmić, wtedy staje się jeszcze większy i silniejszy.

Przytknął zapałkę do koniuszka papierosa. Wciąż patrząc Clarence'owi w oczy, zwilżył palec wskazujący i zgasił płomień.

- Zalej go wodą, odetnij dopływ powietrza i puff! - Wrzucił spaloną zapałkę do przepełnionej popielniczki. - Obaj lubimy mieć nad nim władzę, prawda?

- Tak. - Clarence obliznął wargi. Miał nadzieję, że Ryan zapali następną zapałkę.

- Tobie płacą za podpalanie, a mnie za gaszenie. Kto ci zapłacił, Clarence?

- I tak pójdę siedzieć.

- Owszem, co więc masz do stracenia?

- Nic. - Clarence spojrział na Ryana przez wyblakłe rzęsy. - Ja niczego nie podpaliłem. A zresztą, nawet gdyby, to i tak nie mógłbym ci powiedzieć, kto mnie o to prosił.

- Dlaczego?

- Bo nawet jeśli przyjąć, że mogłem to zrobić, nigdy nie widziałem tego człowieka.

- Rozmawiałeś z nim?

Clarence znów zaczął przebierać palcami. Miał przy tym taką rozradowaną minę, że Ryana aż ręka świerzbiła, by go złapać za tę jego tłustą szyję.

- Może z kimś rozmawiałem, a może nie. Nawet jeżeli rozmawiałem, to głos w słuchawce był nagrany, mechaniczny.

- Męski czy kobiecy?

- Mechaniczny - powtórzył Clarence, wskazując magnetofon. - Mógł być i taki, i taki. A pieniądze mogli mi przesyłać na numer skrytki pocztowej, przed i po.

- Jak cię znaleźli? Clarence wzruszył ramionami.

- Może ich nie pytałem? Jak ktoś mnie potrzebuje, zawsze mnie znajdzie. - Uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Zawsze ktoś mnie potrzebuje.

- Dlaczego akurat ten magazyn?

- Czyja mówiłem coś o jakimś magazynie?

- Czemu akurat ten magazyn? - powtórzył Ryan. Clarence zaczął się wiercić niespokojnie na krześle.

- Może dla odszkodowania. Może dlatego, że ktoś nie lubił właściciela budynku. Może dla zabawy. Pożary mogą wybuchać z wielu powodów.

- A sklep? - nie ustępował Ryan. - Należał do tej samej osoby.

- W tym sklepie były ładne rzeczy. Fajne szmatki dla dziewczyn.

- Uśmiechnął się błogo na to wspomnienie. - Ładnie tam pachniało. A jeszcze ładniej, kiedy rozlałem benzynę.

- Kto ci kazał rozlać benzynę?

- Nie powiedziałem, że to ja.

- Właśnie to powiedziałaś. Clarence wydał wargi, jak dziecko.

- Powiedziałem „może”.

Tasma zarejestrowała co innego, ale Ryan nie przerwał przesłuchania, tylko drążył dalej.

- Podobały ci się kobiece szmatki w tym sklepie? Clarence zamrugał powiekami.

- W jakim sklepie? Ryan stłumił przekleństwo.

- Może powinienem wezwać kumpla, żeby z tobą pogadał?

- Jakiego znowu kumpla?

- Tego z wczorajszej nocy. Pamiętasz tę noc? Cała krew

odpłynęła Clarence'owi z twarzy.

- To był duch. Tak naprawdę go nie było.

- Oczywiście, że tam był. Sam go widziałeś i czułeś.

- To był duch. - Clarence zaczął obgryzać paznokcie. - On mi się nie podobał.

- Albo ze mną porozmawiasz, albo będę musiał po niego pójść.

Clarence, śmiertelnie przerażony, rozejrzył się po pokoju.

- Nie ma go tutaj.

- A może jest. - Ryan świetnie się bawił. - Kto ci zapłacił, Clarence?

- Nie wiem - wyjąkał. - To był tylko głos. Nic więcej. „Weź pieniądze i podpal”. A ja lubię pieniądze i lubię podpalać. Zacząłem od tego ładnego, lśniącego biurka w sklepie z dziewczęcymi szmatkami. Dokładnie tak jak mi kazał ten głos. Lepiej byłoby w magazynie, ale ten głos kazał mi podpalić biurko. - Rozejrzył się niepewnie. - Czy on tu jest?

- A koperty? Gdzie są koperty, w których przyszły pieniądze?

- Spaliłem je. - Clarence znów się uśmiechnął. -Lubię palić rzeczy.

Natalie o mały włos nie przypaliła kurczaka.

Nie dlatego, że się nie znała na kuchni. Raczej dlatego, jak to sobie później tłumaczyła, że rzadko miała okazję zaprezentowania talentów kulinarnych, choćby bardzo wątplych.

Klnąc pod nosem, zdjęła spieczonego kurczaka z patelni i odłożyła na bok, zgodnie ze wskazówkami Franka. Kiedy sos zaczął bulgotać, poczuła się bardzo dumna z siebie. Gotowanie to nic trudnego, pomyślała. Wystarczy skupić się i robić wszystko po kolei, krok po kroku. Przepisy trzeba czytać tak uważnie, jakby chodziło o umowę handlową, myślała, zanurzając ostrożnie kurczaka w sosie. Nie wolno przeoczyć żadnej klauzuli, również tej dopisanej drobnym drukiem. A potem... Nucąc radośnie, nakryła patelnię

pokrywką, po czym omiotła wzrokiem pobojuwisko w kuchni.

A potem, pomyślała, zdmuchując włosy, opadające jej na oczy, posprzątaj po sobie, bo nikt nie zrobi tego lepiej od ciebie.

Doprowadzenie kuchni oraz siebie do porządku, zajęło jej więcej czasu niż przygotowanie posiłku. Rzuciła okiem na zegar i popędziła zapalić świece, by stworzyć odpowiedni nastrój.

Z westchnieniem usiadła na sofie i rozejrzała się po pokoju. Przyćmione światło, przyciszona muzyka, zapach kwiatów i dobrego jedzenia, złocisty blask płomieni na kominku. Zadowolona z siebie, wygładziła długą jedwabną suknię. Idealnie, pomyślała. Absolutnie idealnie.

Ale gdzie jest Ryan?

Ryan tymczasem krążył nerwowo po korytarzu pod jej drzwiami.

Za dużo sobie wyobrażasz, Piasecki, pouczał się w duchu. Jesteście tylko parą, która dobrze się bawi. Żadnych obietnic, żadnych

zobowiązań. Teraz, kiedy Clarence siedzi za kratkami, czas powoli pomyśleć o rozstaniu. Oczywiście w sposób możliwie łagodny. Bez nerwów. Bez łez.

Czemu więc, na Boga, stoi teraz pod drzwiami Natalie, zdenerwowany jak nastolatek przed pierwszą randką? I po co trzyma w ręku ten głupi bukiet żonkili?

Po pierwsze, nie powinien przynosić jej kwiatów. A skoro już to robi, trzeba było wybrać co najmniej róże albo orchidee. W każdym razie coś z klasą. To nawet nie uchodzi, by wciskać kobiecie pokroju Natalie coś, co rośnie w prawie każdym przydomowym

ogródku. I to tylko dlatego, że te skromne, żółte kwiatki przykuły jego wzrok na straganie ulicznego sprzedawcy.

Przez chwilę zastanawiał się nawet poważnie, czy nie zostawić ich przed drzwiami sąsiadów. W końcu jednak uznał ten pomysł za bardzo głupi. Mruczając coś półgłosem, wyjął swój klucz i otworzył drzwi.

Czy to nie dziwne, że wchodząc do cudzego mieszkania, poczuł się tak, jakby wrócił do siebie? A jednak tak było.

Na jego widok Natalie wstała z sofy i powitała go uśmiechem.

- Cześć!

- Cześć!

Schował kwiaty za siebie, podświadomie defensywnym gestem. Natalie wyglądała wręcz przepięknie. Długa suknia na cieniutkich

ramiączkach, koloru doj-rzałychjbrzoskwini, połyskiwała ciepło w blasku świec oraz ognia, płonącego w kominku. Gdy Natalie ruszyła w jego stronę, poczuł ucisk w gardle. Suknia rozcięta była od kostki aż po trzy złote guziczki na lewym biodrze.

- Miałeś ciężki dzień? - zapytała, całując go lekko w policzek.

- Tak, chyba tak. - Poczuł, że język staje mu kołkiem w ustach. -
A ty?

- Nie najgorszy. Ta dobra wiadomość dodała wszystkim otuchy. Mam butelkę wina w lodówce. -Spojrzała na niego znacząco. - Chyba że wolisz piwo?

- Wszystko jedno - mruknął, podchodząc do stolika pod oknem, nakrytego na dwie osoby. - Jak tu ładnie. I ty też ładnie wyglądasz.

- Pomyślałam sobie, że skoro mamy świętować... - Rozlała wino do dwóch kieliszków. - Począ-

kowo planowałam zrobić to po uroczystym otwarciu w sobotę, ale myślę, że teraz też jest dobry moment. - Wyciągnęła do niego rękę. - Chciałam ci podziękować. Jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Nie trzeba. W końcu za to mi płacą-. - Urwał, widząc, że Natalie patrzy gdzieś w bok. Z pewnym zakłopotaniem uświadomił sobie, że wpatruje się w kwiaty, którymi machnął lekceważąco w odpowiedzi na jej podziękowania.

- Przyniosłeś mi kwiaty. - Była wyraźnie wzruszona, co go jeszcze bardziej zbiło z tropu.

- Facet na rogu sprzedawał całe masy, a ja tylko...

- Żonkile... - powiedziała z westchnieniem. - Uwielbiam żonkile.

- Tak? No to masz. - Speszony, wcisnął jej bukiet. "Natalie ukryła twarz w złocistych trąbkach i nagle

zachciało jej się płakać

- Są takie ładne i promienne. - Uniosła głowę. Oczy jej lśniły. - Po prostu przepiękne. Dziękuję.

- To nic wielkiego.. - zaczął, ale nie dane mu było dokończyć, bo zamknęła mu usta pocałunkiem.

Chwytnąc Natalie w objęcia, pomyślał, że wystarczyło jedno muśnięcie, by znów jej zapragnął. Natalie przytuliła się i otoczyła go ramionami. Resztką sił zwalczył w sobie rozpaczliwe pragnienie, by pociągnąć ją na podłogę.

- Jesteś taki spięty - uznała, głaszcząc go po ramionach. - Czy coś zaszło w trakcie przesłuchania Clarence'a, o czym mi nie powiedziałeś?

- Nie. - Ostatnie, o czym teraz myślał, to Jacoby z tą jego facjatą zupełnie jak księżyc w pełni. - Jestem po prostu przemęczony. - I pobudzony, dodał w myślach. - Mmm. Coś ładnie pachnie - powiedział, wypuszczając ją z objęć. - Oczywiście oprócz ciebie.

- Frykasy Franka.

- Franka? - Ryan zrobił jeszcze jeden krok w tył i wziął swój kieliszek. - Kucharz Guthriech przygotował dla nas kolację?

- Nie, to tylko jego przepis. - Odgarnęła włosy za ucho. - Ja przygotowałam kolację.

Ryan parsknął śmiechem.

- Akurat! Skąd ją przywieźli? Z włoskiej restauracji? A może z greckiej?

Natalie na poły rozbawiona, na poły urażona, sięgnęła po wino.

- To ja wszystko ugotowałam, Piasecki. Potrafię włączyć kuchenkę.

- Umiesz podnieść słuchawkę i wydawać rozkazy. - Wziął ją za rękę i pociągnął do kuchni. Podszedł prosto do patelni i podniósł pokrywkę. Kurczak rzeczywiście wyglądał na danie domowej roboty. Marszcząc czoło, powąchał gęsty, bulgoczący sos, pokrywający złociste kawałki mięsa. - Ty to ugotowałaś? Sama?

Zirytowana, wyrwała się i upiła łyk wina.

- Nie rozumiem, skąd to zdziwienie. To tylko kwestia ścisłego stosowania się do instrukcji.

- Ty to ugotowałaś! - powtórzył, kręcąc głową. - Z jakiej okazji?

- No, bo... sama nie wiem. - Nakryła patelnię pokrywką. - Coś mnie naszło.

- Nie potrafię wyobrazić sobie ciebie, krzątającej się po kuchni.

- Nie musiałam się aż tak bardzo krzątać. - Roześmiała się. - Nie był to też zbyt ładny widok. Bez względu na smak, pochwały będą mile widziane. Muszę jeszcze wstawić kwiaty do wazonu.

Począł, aż przyniesie wazon i ułoży kwiaty. Tego wieczoru była bardziej miękka, bardziej kobieca. Układała kwiaty tak pieczołowicie, jakby jej przyniósł

drogocenne klejnoty. Zawahał się, a potem pogłaskał ją delikatnie po głowie. Popatrzyła na niego, zaskoczona tym czułym gestem.

- Coś nie tak?

- Nie. - Przeklinając się w duchu, opuścił rękę. -Lubię cię dotykać.

Natalie zaświeciły się oczy.

- Wiem. - Odwróciła się do niego. - Kurczak musi się jeszcze trochę podusić. - Delikatnie chwyciła zębami jego wargę. - Jeszcze z godzinę. Może byśmy tak...

- ... usiedli - dokończył szybko, bojąc się, że nie zdoła nad sobą zapanować. Przysięgł sobie, że nie pociągnie jej na podłogę i nie będzie się z nią kochał w kuchni.

- Dobrze. - Skinęła głową i sięgnęła po kieliszek. - Posiedzimy sobie przy kominku.

W salonie przytuliła się do niego i oparła mu głowę na ramieniu. Czowała, że coś go dręczy, ale postanowiła zaczekać, aż sam jej powie. Miło jest tak siedzieć we dwoje, patrząc w ogień, gdy z kuchni napływają smakowite zapachy, a z głośników rozbrzmiewają stare przeboje Cole Portera.

Miała wrażenie, jakby siedzieli tak każdego wieczoru. Co może być lepszego po długim, ciężkim dniu, niż tulić się do kogoś, kogo się kocha...

Wzdrygnęła się. Kocha? Przecież ona go kocha!

- Co się dzieje?

- Nic. - Chrząknęła i spróbowała mówić spokojnie. - Po prostu o czymś... zapomniałam, ale mogę to załatwić później.

- Nie mówmy teraz o pracy, dobrze?

- Dobrze. - Wypiła szybko łyk wina. - Świetnie. Przypomniała sobie, że nie mogła zasnąć, kiedy

Ryan obok niej nie leżał. Czowała nieprzepartą chęć, by mu gotować. Serce zamierało jej w piersi, ilekroć się do niej uśmiechnął. Chciała nawet przelożyć podróż służbową, ze względu na niego.

Jak to możliwe, że wcześniej tego nie dostrzegła? Przecież miała to wypisane na twarzy. Wystarczyło spojrzeć uważniej w lustro.

I co teraz będzie?

Zamknęła oczy i spróbowała się odprężyć. Cokolwiek by tu powiedzieć, jej uczucia to jej problem. Jest kobietą dojrzałą, która nawiązała romans na jasno sprecyzowanych zasadach. Nie może - a może nie chce - zmieniać zasad w polowie drogi.

Będzie potrzebowała trochę czasu, by się nad tym spokojnie zastanowić. A potem ułoży nowy plan. Plany to przecież jej

specjalność.

Poczuła dotyk palców Ryana na ramieniu i od razu podskoczyło jej tętno.

- Pójdę zajrzeć do kurczaka - powiedziała.

- Nie minęła jeszcze godzina. - Lubił, kiedy się tak do niego przytulała, i pragnął ją przy sobie zatrzymać. Po co martwić się o to, dokąd zmierzają, pomyślał, wdychając upojną woń jej włosów. Przecież tu, gdzie teraz są, jest im najlepiej.

- Chciałam... - zająknęła się. - Chciałam zrobić sałatkę.

- Później.

Objął ją za szyję i odwrócił ku sobie. A potem na próbę pochylił się i musnął ustami jej wargi. Natalie zadrżała. Patrząc jej w oczy, obrysował językiem jej wargi.

- Dlaczego zawsze tak się spieszymy? - mruknął, zwracając się z tym pytaniem bardziej do siebie niż do Natalie.

- Nie wiem. - Musi wstać, odejść, by zebrać myśli, zanim popełni głupstwo. - Przyniosę jeszcze wina.

- Nie trzeba. - Odgarnął jej włosy i otoczył dłońmi twarz. - Wiesz, o czym teraz myślę, Natalie? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Nie. - Oblizwała nerwowo wargi.

- Myślę, że pominęliśmy jeden etap.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Dotknął ustami jej czoła, a potem cofnął się, by popatrzeć w jej zamglone oczy.

- Etap uwodzenia - powiedział zmysłowym szeptem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Etap uwodzenia? Nie musiał jej uwodzić, bo od początku go pragnęła. Nawet wtedy, kiedy jeszcze nie wiedziała, że go kocha. Teraz tym bardziej... Czy on tego nie dostrzega?

Wargi Ryana, błędząc leniwie po jej skroni, oderwały Natalie od tych myśli.

- Ryan... - Oparła mu rękę na piersi, zdecydowana przybrać żartobliwy ton, ale palce Ryana już sunęły po jej obojczyku, a usta zbliżały się do jej warg. Powtórzyła więc tylko niepewnie: - Ryan.

- Dotąd szliśmy prostą drogą i szło się nam całkiem dobrze, prawda, Natalie? - Obwiodł językiem jej usta. - Żadnych okrężnych ścieżek - to właśnie my. Uważam, że pora na małą zmianę.

- Uważam... - Natalie nie była w stanie się skupić. Nie po tym, jak dotknął ustami jej warg. Wcześniej nigdy nie całował jej w taki sposób - leniwie, niespiesznie, a zarazem zaborczo.

Topniała w jego ramionach jak wosk otaczających ich świece. Pod rozpostartą na piersi Ryana dłonią czuła bicie jego serca: mocne, choć nie całkiem regularne. Nie przestawał badać powoli jej ust. Tak niespiesznie, jakby zamierzał robić to jeszcze przez wiele godzin.

Odchyliła głowę, by zaczerpnąć tchu. Palce Ryana musnęły

koniuszek jej piersi. Była pewna, że zaraz zacznie się to, do czego przywykła i co potrafiła zrozumieć. Że pochłonie ich gwałtowna fala namiętności. Tymczasem jego dłoń powędrowała pieszczotliwie wzdłuż jej szyi, by spocząć na policzku.

W odpowiedzi niecierpliwie przyciągnęła go do siebie.

- Nie tym razem. - Odsunął się lekko, by przyjrzeć się Natalie.

Była najwyraźniej podniecona, ale i niepewna.

- Pragnę cię! - Zaczęła niecierpliwie szarpać guziki jego koszuli.

- Teraz, Ryan! Chcę cię teraz!

W odpowiedzi pociągnął ją na podłogę przed kominkiem. Bijąca od ognia poświata objęła ciało Natalie i wznieciła we włosach złociste refleksy. Wyglądała, jakby była cała ze złota, niczym egzotyczny klejnot, na poszukiwanie którego człowiek gotów jest poświęcić całe życie. Tej nocy, pomyślał Ryan, skarb ten tylko do niego będzie należał.

- Będziesz musiała poczekać - powiedział - aż skończę cię uwodzić.

- Nie chcę, żebyś mnie uwodził. - Wygięła się w łuk, oddając mu we władanie swoje ciało.

- To jeszcze się okaże.

Nakrył ustami jej wargi, a kiedy się rozchyliły, zaczął delikatnie badać ich głębię. Ręce Natalie drżały, uwięzione w uścisku jego dłoni. Nie mógł sobie przypomnieć, jak często się kochali. Choć poznali się

dopiero niedawno, nie potrafił już zliczyć, ile razy uległ namiętności.

Tym razem będzie jednak inaczej.

- Uwielbiam twoje ramiona - wyszeptał, przerywając pocałunek.

- Takie gładkie i silne.

Chwycił zębami ramiączko jej sukni i szarpnął

w dół, odsłaniając nagie ciało. A potem, wodząc językiem po aksamitnej skórze, cmonął jej smak oraz zapach.

- I to miejsce tutaj. - Zsunął drugie ramiączko i powiódł wargami tuż ponad jedwabiem, okrywającym jej piersi. Gdy zaczął rysować na nich językiem wilgotne kółka, Natalie poruszyła się niecierpliwie.

-Odpręż się. Syć się tą chwilą. To jeszcze trochę potrwa.

- Kiedy nie jestem w stanie. Pocałuj mnie natychmiast.

- Z przyjemnością.

Natalie pojękiwała w ramionach Ryana, domagając się spełnienia. Chcąc ją zadowolić, zaczął ją całować tak mocno i namiętnie, aż zupełnie osłabła, a jej przyspieszony oddech zwolnił tempo.

Potem zaczął wolno zsuwać okrywający Natalie jedwab. Czują, jak jego włosy muskają jej obnażone ciało, usta okrążają piersi, aż w końcu język dotyka sutki. Zadrżała i wyszeptała imię ukochanego.

Chciał, by przyjęła go w siebie wraz z całą rozkoszą, jaką mógł jej ofiarować. Zamknęła oczy i kusząco rozchyliła usta. Znów zapragnął poczuć ich smak, a kiedy to uczynił, zatracił się w nich.

Czas mijał, a on wciąż nie zdołał wyczerpać zasobów czułości, przeznaczonych tylko dla Natalie i jedynie na ten wieczór.

W końcu puścił ją, żeby zdjąć koszulę, bo chciał poczuć jej ciało przy swoim ciele. Potem rozpiął jeden złoty guzik na jej biodrze, następnie drugi, wreszcie trzeci, i patrzył jak urzeczony na materiał rozsuwający się pod jego rękami.

Widok smukłego, nagiego uda Natalie sprawił, że ogarnęła go nieprzeparła chęć, by ją posiąść zaraz, natychmiast. Jednak jeszcze za wcześnie, zdołał sobie wytłumaczyć.

Odsunął jedwab i znalazł pod nim coś urzekającego.

Natalie miała pod spodem elegancki gorsecik z jedwabiu i koronek, w kolorze leżącej obok sukni. Pozbawiony ramiączek, otulał jej piersi i biodra. Ryan zaczerpnął tchu, przysiadł na piętach i zaczął się bawić koronkową podwiązką.

- Natalie...

Z trudem zdołała podnieść ociężałe powieki. W blasku ognia ciemne włosy Ryana rzucały miedziane błyski, a oczy wydawały się niemal czarne. Aby go przywołać, wyciągnęła na wpół bezwładną rękę, ale on ucałował koniuszki palców.

- Szczęściarz ze mnie, że zajmujesz się damską bielizną.

Parsknęła śmiechem, który przerodził się w stłumione westchnienie, gdy Ryan jednym szybkim ruchem odpiął podwiązkę.

- Poza tym jesteś taka piękna. - Zrobił to samo z drugą. -

Byłabyś doskonałą modelką dla swoich wyrobów. - Spoglądając jej w oczy, zrolował pończochę aż do kostki.

Natalie oczy zaszyły mgłą. Czuła każde muśnięcie ust i palców Ryana. Uległa, gotowa była zrobić wszystko, czego sobie życzył, byle tylko nie przestał jej dotykać.

Żar, bijący z kominka, był niczym w porównaniu z trawiącym ją wewnętrznym ogniem. Zapach kwiatów i woskowych świec, smak ust Ryana i smak wina upajały.

Ryan wsunął dłoń pod koronki tam, gdzie było źródło kobiecej rozkoszy. Ciałem Natalie wstrząsnął spazmatyczny dreszcz. Gdy się uspokoiła, wyczerpana, chciała mu coś powiedzieć, ale jego nieskończone ciepłe usta przechwytywały każde słowo. Zręcznymi rękami wyłuskał ją z jedwabów i koronek, by się na koniec samemu rozebrać.

- Chcę być w tobie, Natalie. Chcę cię sobą wypełnić i dać ci z siebie wszystko.

Krew huczała mu w skroniach, gdy znów rozpoczął powolną wędrówkę ku górze, poczynając od stóp Natalie, wzbudzając rozkoszne dreszcze i wypatrując momentu, kiedy będzie chciała go przyjąć.

Gdy poczuł, że jej ciało zaczyna się napinać jak cięciwa, wszedł w nią, wyprzedzając o ułamek sekundy jej namiętny okrzyk.

Trudno mu było powstrzymać się przez tak długi czas, ale tak miło było patrzeć, jak Natalie unosi ociężałe powieki, a jej oczy lśnią

z podniecenia.

Chwyliła go za rękę, a gdy ich palce się splotły, poczuła, jak miłość rozsadza jej serce. Nie przestała patrzeć Ryanowi w oczy, gdy każdym mocnym pchnięciem wynosił ją coraz wyżej i wyżej, aż przetoczyli się przez krawędź i runęli w przepaść, złączeni w spazmatycznym uścisku.

Nazajutrz, wjeżdżając windą do biura, Natalie dwukrotnie przyłapała się na tym, że podśpiewuje radośnie. Za każdym razem chrząkała i przekładała teczkę z ręki do ręki, udając, że nie widzi podejrzliwych spojrzeń współpasażerów.

Cóż z tego, że ma ochotę śpiewać? Albo tańczyć? Wolno jej. Jest przecież zakochana.

Czy to coś złego? - zapytała samą siebie, gdy winda zatrzymała się na trzydziestym pierwszym piętrze, by wypuścić pasażerów. Każdy ma prawo być zakochany i chodzić z głową w chmurach. Każdemu może się wydawać, że powietrze nigdy nie pachniało piękniej, a słońce nie świeciło jaśniej.

Cudownie jest być zakochaną. Tak cudownie, że aż sama sobie się dziwiła, dlaczego przedtem tego nie spróbowała.

Wszystko dlatego, pomyślała z uśmiechem, że wcześniej nie spotkała Ryana.

Jaka była niemądra, wpadając w panikę, gdy sobie uświadomiła, co do niego czuje. Nawet jeśli miłość sprawia, że kobieta staje się przeczulona i ogłupiała, co w tym złego? Miłość może osłabiać, ale

może być również źródłem siły. Szkoda, że dotąd nie zdawała sobie z tego sprawy. •

Nucąc półgłosem, Natalie wysiadła z windy na swoim piętrze i tanecznym krokiem przeszła do biura.

- Dzień dobry, pani Fletcher. - Maureen spojrzała ukradkiem na zegar. Nie wypadało zwracać uwagi szefowej, że się spóźniła. Zwłaszcza że w przypadku Natalie Fletcher nawet te trzy minuty były ewenementem.

- Dzień dobry, Maureen - zanuciła Natalie, rzucając jej na biurko bukiet żonkili.

- Och, dziękuję pani. Są przepiękne.

- Wszyscy powinni dostać żonkile tego ranka. Absolutnie wszyscy. - Natalie odgarnęła włosy do tyłu, rozsiewając kropelki deszczu. - Piękny dziś dzień, nie uważasz?

Na dworze było zimno i padał deszcz, mimo to Maureen odpowiedziała uśmiechem.

- Typowy wiosenny poranek. Na dziesiątą ma pani wyznaczoną konferencję telefoniczną z Chicago i Atlantą.

- Wiem.

- Pani Marks ma nadzieję, że wciśnie ją pani później pomiędzy kolejne punkty programu.

- Dobrze.

- Aha, i ma pani być w sklepie o jedenastej piętnaście, zaraz po

spotkaniu z panem Hawthorne'em, wyznaczonym na dziesiątą trzydzieści.

- Naturalnie.

- Potem ma pani lunch z...

- Będę, oczywiście. - Natalie wbiegła do gabinetu. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, minęła obojętnie dzbanek z kawą. Tego dnia nie potrzebowała kofeiny. I bez niej była pobudzona. Powiesiła płaszcz do szafy, odstawiła teczkę, a potem skierowała się do sejfu, ukrytego za jej ulubionym obrazem.

Wyjęła kilka dyskietek i podeszła do biurka, by skreślić parę słów do Deirdre.

Godzinę później, pochłonięta pracą, robiła szybkie notatki, zonglując jednocześnie informacjami i pytaniami podczas telefonicznej konferencji z trzema spośród czterech filii jej firmy.

- Prześlę faksem autoryzację w ciągu najbliższej godziny - obiecała Atlancie. - Donald, sprawdź, czy uda ci się wykroić czas, żeby pojechać ze mną o jedenastej piętnaście do naszego sklepu. Możemy omówić po drodze wszystkie sprawy.

- O jedenastej trzydzieści jestem umówiony z działem marketingu - odparł Donald. - Zobaczę, może uda mi się przenieść spotkanie na później.

- Byłabym ci bardzo zobowiązana. Chciałabym dostać gotowe teksty wszystkich reklam i artykułów promocyjnych, które ukażą się

w Chicago. Można je wysłać faksem, ale chciałabym, żebyś przejrzał w nocy oryginały. Popołudniu będę rozmawiała z Los Angeles i Dallas, czyli jutro wieczorem będziemy mieli kompletne raporty dla wszystkich filii.

Odchyliła się w fotelu i wzięła głęboki oddech.

- Panowie, zsynchronizujcie zegarki i postawcie wasze wojska w stan gotowości. Dziesiąta rano. Sobota. Na obu wybrzeżach.

Po skończonej konferencji Natalie uruchomiła in-terkom.

- Maureen, zawiadom Deirdre, że jestem wolna przez następnych dwadzieścia minut. Aha, i przyślij mi tu Melvina.

- Jest w terenie, proszę pani.

- Nie szkodzi. - Zirytowana tym, że zapomniała, Natalie spojrzała na zegarek i zaczęła obliczać w myślach czas. - Zobaczę, może uda mi się złapać go w zakładzie późnym popołudniem. Zostaw mu wiadomość na poczcie głosowej, że powinnam tam dotrzeć około trzeciej.

- Dobrze, proszę pani.

- A jak już wezwiesz Deirdre, połącz mnie z szefem działu wysyłki w nowym magazynie.

- Zaraz to zrobię.

Gdy Deirdre stanęła w progu, Natalie pisała coś zawzięcie na klawiaturze komputera.

- Tak, rozumiem. - Ze słuchawką przytkniętą do ucha, dała znak Deirdre, by usiadła. - Macie odnaleźć tę przesyłkę. Musi dotrzeć do Atlanty najpóźniej jutro o dziewiątej rano. - Kiwając głową, wstukwała coś w klawiaturę. - Daj mi znać, jak ją namierzycie. Dzięki.

Odłożyła słuchawkę i, odgarniając niesforny kosmyk z policzka, zwróciła się do Deirdre:

- Zawsze musi coś się wydarzyć przed godziną zero.

- Jest bardzo źle? - zaniepokoiła się księgowa.

- Nie, to tylko drobne opóźnienie wysyłki. Nawet bez tego Atlanta ma dosyć towaru w magazynach. Chodzi o to, że nie chcę, by im czegoś zabrakło. Może kawy?

- Nie, dziękuję. Wypaliłam już sobie dziurę w żołądku. - Deirdre ciężkim wzrokiem przeszła szefową. - Chodzi o premie.

- Chodzi o premie - przytaknęła Natalie. - Mam tu dane procentowe i chcę, żebyś się tym natychmiast

zajęła. Listy wypłat, i tak dalej. - Uśmiechnęła się do Deirdre. - Pomyślałam sobie, że będziesz na mnie trochę mniej wściekła, jeżeli przygotuję wstępne rozliczenia.

- Złe pomyślałaś. Natalie roześmiała się.

- Deirdre, wiesz, dlaczego tak cię cenię?

- Nie.

- Bo masz mózg jak kalkulator. Premie są zasłużone, poza tym uważam, że to dobra inwestycja. Ma to być bodziec do utrzymania

tempa w nadchodzących tygodniach. Kiedy otwiera się nową firmę, po wstępnym boomie następuje na ogół spadek zarówno zysków, jak i wydajności. Myślę, że dzięki premii spadek ten nie będzie zbyt gwałtowny.

- To wszystko wygląda bardzo pięknie w teorii -zauważyła sceptycznie Deirdre.

- Zamieńmy ją w rzeczywistość. Ponieważ jest to u nas przyjęte, możesz przekazać tę sprawę swojej asystentce. Dzięki temu będziesz mogła skoncentrować się na audycie.

Wciąż uśmiechnięta, wręczyła Deirdre dyskietki oraz zapiski.

- Praca nad tym musi toczyć się równolegle z przygotowaniem do rozliczeń podatkowych. Oddaję do twojej dyspozycji ludzi z działu księgowości.

Deirdre, krzywiąc się, wzięła dyskietki.

- Wiesz, dlaczego tak cię cenię, Natalie?

- Nie.

- Jesteś nieugięta, a twoje wydumane rozkazy brzmią całkiem sensownie.

- Tak, to rzeczywiście swoisty talent - przyznała Natalie. - Weź te wydruki. Mogą ci się przydać.

Deirdre wstała, zgarniając papiery.

- Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co - zapewniła ją Natalie, a potem uśmiechnęła się

do Donalda, który wsunął głowę przez drzwi.

- Jestem wolny do dwunastej trzydzieści - oznajmił.

- To świetnie. Wobec tego wyruszamy. A ty się nie spiesz - zwróciła się Natalie do Deirdre, wyjmując płaszcz z szafy. - Pamiętaj tylko, że muszę mieć wstępny bilans zysków i strat z tego kwartału oraz pełne dane z poszczególnych działów do końca przyszłego tygodnia.

Deirdre wzniosła oczy do nieba.

- Na zdrowy rozum niewykonalne - mruknęła do Donalda. Położyła dyskietki na wydrukach. - Uważaj, bo ty jesteś następny.

- Nie słuchaj jej, Donald. Ona tylko pilnuje, żebyśmy nie wpadli w długi. - Natalie, cicho nucąc, wyszła z gabinetu.

- Widzę, że jest w świetnym humorze - rzucił Donald półgłosem do Deirdre.

- O tak, cała w skowronkach. Miejmy nadzieję, że tak zostanie na dłużej.

- Wszystko wygląda idealnie, nie uważasz? - Zadowolona po wizycie w sklepie, Natalie rozsiadła się wygodnie na tylnym siedzeniu wozu, podczas gdy kierowca przebijał się mozolnie przez miasto, zakorkowane w porze lunchu. - Nigdy byś nie powiedział, że szalał tam pożar.

- O tak, wykonano kawał dobrej roboty - przyznał Donald. - Wystrój witryny jest imponujący. Myślę, że w sobotę sprzedawcy

będą się uwijać jak w ukropie.

- Na to właśnie liczę. - Natalie dotknęła jego ręki. - To w dużej mierze twoja zasługa, Donald. Nie ruszylibyśmy z miejsca tak szybko, gdyby nie twoja pomoc. Zwłaszcza po pożarze magazynu.

- To prawda, że ponieśliśmy straty.-Wzruszeniem ramion zbył jej podziękowania. - Za pół roku mało kto będzie o tym pamiętał, a zyski wywołają uśmiech nawet na twarzy Deirdre.

- Byłby to autentyczny sukces.

- Wysadź mnie na następnym rogu - zwrócił się Donald do szofera. - Restauracja znajduje się kilka domów dalej.

- Dziękuję, że znalazłeś czas, żeby ze mną pojechać.

- To, co zastałem na miejscu, było wystarczającą nagrodą. Widok biur po pożarze był naprawdę przygnębiający. Kompletnie zniszczone piękne antyczne biurko... Notabene, nowe jest równie zachwycające.

- Przysłali mi je z Kolorado - powiedziała z roztargnieniem Natalie, bo głowę miała zajęta czym innym. - Stało w magazynie.

- Pasuje idealnie. - Gdy samochód podjechał do krawężnika, poklepał ją po ręce.

Pomachała mu na pożegnanie, a kiedy znowu ruszyli, rozsiadła się wygodniej. Powolne tempo, w jakim posuwali się przez zatłoczone ulice, coraz bardziej działało jej na nerwy. W pewnym momencie spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że ma jeszcze czas na jeden

szybki telefon.

Ryan odebrał po trzecim sygnale.

- Sekcja Podpaleń. Piasecki.

- Cześć! - Na dźwięk głosu ukochanego zapomniała o wszystkim. - Twoja sekretarka wyszła?

- Na lunch.

- A ty jesz lunch przy biurku?

Ryan spojrzał na kanapki, których nawet nie tknął.

- Tak. - Poruszył się. Krzesło pod nim zaskrzypiało. - Gdzie jesteś?

- Na Dwunastej Ulicy, koło Hyatta. Jedziemy na wschód, do „Menażerii”.

- Aha. - Do „Menażerii”. Lokal pierwsza klasa. Nikt nie jada tam na lunch kanapek z tuńczykiem. Oczyma duszy widział już Natalie, zamawiającą najdroższą wodę sodową oraz sałatkę o egzotycznej nazwie. - Posłuchaj, Długonózko, jeżeli chodzi o dzisiejszy wieczór...

- Właśnie o tym myślałam. Może moglibyśmy się spotkać „Pod Gęsią Szyjką”? - Poruszyła napiętymi ramionami. - Potrzebuję odprężenia.

- Ja... hm... - Potarł dłonią podbródek. - Może raczej przyjeżdż do mnie, dobrze?

- Do ciebie? - To coś nowego. Przestała się już zastanawiać, czemu jej tam nigdy nie zaprosił.

- Tak. Koło siódmej, siódmej trzydzieści.

- Dobrze. Mam coś przywieźć na kolację?

- Nie. Ja to załatwię. Do zobaczenia. - Odłożył słuchawkę i odchylił się na krześle. Będzie miał mnóstwo spraw do załatwienia.

Ostatecznie zdecydował się na chińską kuchnię. Dochodziła siódma, kiedy niosąc dwa małe kartonowe pudełka, wchodził po schodach na drugie piętro, gdzie znajdowało się jego mieszkanie. Po drodze rozglądał się uważnie.

Oczywiście nie była to ruina. Chyba że w porównaniu z eleganckim apartamentowcem Natalie. Ściany nie pomazano graffiti, ale ściany te były cienkie. Wchodząc na górę, słyszał przytłumione odgłosy nastawionych telewizorów, pokrzykiwanie dzieci. Stopnie miały na środku nieznaczne wgłębienia, wydeptane przez licznych lokatorów.

Kiedy dotarł na drugie piętro, usłyszał za sobą huk zatrzaskiwanych drzwi.

- Dobra, dobra - mówił rozzłoszczony głos. - Sam pójde po piwo.

Zaciskając wargi, przekręcił klucz w zamku. Tak, pomyślał, istny klasowy koktajl. Na korytarzu unosił się wyraźny zapach czosnku. Dzięki sąsiadce, jak przypuszczał. Kobieta ta wiecznie gotowała gary makaronu i sosu.

Wszedł, zapalił światło i rozejrzał się po pokoju.

Prawdę mówiąc, spędzał w nim za mało czasu, żeby zdążył nabałaganić. Ostatni raz spał tu trzy tygodnie temu. Rozkładana sofa wymagała wymiany pokrycia. Wcześniej nie zwracał na to uwagi. Teraz jednak wyblakłe, błękitne obicie wyraźnie działało mu na nerwy.

W kilku krokach przemierzył pokój i znalazł się we wnęce, w której mieściła się kuchnia. Sięgnął po puszkę piwa. Ściany też powinny zostać odmalowane, stwierdził, sącząc piwo, a podłogę można by przykryć dywanem.

Nie potrzebował żadnych luksusów. Pokój z kuchnią, o kilka kroków od biura. Mieszkał tu, całkiem zadowolony, odprawie dekady. Taki lokal wystarczyłby chyba każdemu.

Każdemu, ale nie Natalie!

Ona tu nie pasowała. Był o tym przekonany. Poprzednia noc była dla niego objawieniem. Natalie potrafiła obudzić w nim nieznane do tej pory uczucia; sprawić, że zapomniał o bożym świecie. Jakby wokół nie istniał nikt prócz ich dwojga.

Gdyby chciał to dalej pociągnąć, byłoby to nie fair wobec żadnego z nich. Im dłużej trwała ich znajomość, tym bardziej przywiązywał się do Natalie i tym trudniej będzie mu się z nią rozstać.

Rozwód nie pozostawił po sobie głębszych blizn. Och, może parę drobnych ukłuc. Sporo pretensji. Ale żadnego bólu. Głęboko zakorzonego, dotkliwego bólu, jaki odczuwał na myśl o życiu bez Natalie.

Mógł ją przy sobie zatrzymać. Była na to duża szansa. Łączyła ich przecież bardzo silna fizyczna więź. Nawet gdyby więź ta o połowę osłabła, wciąż byłaby silniejsza niż cokolwiek, czego wcześniej doświadczył. Kiedy obudził się przy niej tego ranka, poczuł, że dla niego to o wiele za mało. Oczami duszy ujrzał biały płot, dzieci bawiące się w ogródku... To, co przychodziło po ślubie: poczucie stabilizacji, świadomość, że to na całe życie.

Oni nie tak się umawiali. Nie miał więc prawa zmieniać zasad i oczekiwać, że Natalie zechce się ustatkować. Sam przecież niespecjalnie sprawdził się w małżeństwie. Do Natalie ani trochę nie pasował. Zaś świadomość, że chciałby mimo wszystko z nią być, napawała go przerażeniem.

Jeszcze gorzej, o wiele gorzej byłoby, gdyby odrzuciła ze wzgardą jego prośbę, by zechciała, mimo wszystko, spróbować.

Chciał mieć ją całą. Albo wcale. Czy więc nie będzie sensowniej porzucić ją, zanim się, nieszczęsny, do reszty pogąrzy? Po namyśle postanowił zrobić to tutaj, właśnie tutaj, gdzie różnice między nimi będą kłuły w oczy.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, nie odstawiając puszek, poszedł otworzyć.

Było dokładnie tak, jak się spodziewał. Natalie stała na klatce schodowej, szczupła, złocista, niczym egzotyczna istota z innej planety. Uśmiechnęła się i wychyliła, żeby go pocałować.

- Cześć.

- Cześć. Wejdz. Nie miałaś kłopotów z trafieniem?

- Nie. - Zaczęła rozglądać się po mieszkaniu. -Przyjechałam taksówką.

- Słusznie. Gdybyś zaparkowała twój luksusowy wóz w tej okolicy, zostałyby z niego same klamki. Napijesz się piwa?

- Nie - odparła, podchodząc do okna.

- Niespecjalny widok - powiedział, widząc, że przygląda się budynkowi naprzeciwko.

- Niespecjalny - powtórzyła. - Ciągłe pada. -Zdjęła płaszcz i uśmiechnęła się, gdy jej wzrok padł na kolejne koszykarskie trofea.

- Dla najlepszego zawodnika - odczytała półgłosem napis wygrawerowany na plakietce. - To ciekawe. Założę się, że mogłabym cię pokonać w dziewięciu przypadkach na dziesięć.

- Wtedy byłem zmęczony - rzucił, kierując się do kuchni. - Nie mam wina.

- To nic. Hm... Chińszczyzna. - Otworzyła jedno z pudełek, stójących na kredensie i powąchała. - Umieram z głodu. Jadłam tylko marną sałatkę na lunch.

^ Objechałam dziś całe miasto, żeby przygotować wszystko na sobotę. Gdzie są talerze? - Zaczęła otwierać szuflady, jakby była u siebie. - Będę musiała przeprowadzić kontrolę wszystkich filii w przyszłym tygodniu. Przyszło mi do głowy... -Urwała, czując na sobie jego uporczywy wzrok - O co chodzi?

- O nic - burknął.

Nie tak miało być, myślał przekładając jedzenie na talerz. Dlaczego zaraz po wejściu do mieszkania zaczęła pogawędkę? Już od progu powinna się zorientować, że tu nie pasuje. Miała mu ułatwić zadanie.

- Czy ty nie widzisz, gdzie jesteś, kobieto? Natalie zamrugła powiekami.

- Ach... w kuchni?

- Rozejrzyj się! - Chwycił ją za rękę i zaciągnął do pokoju. - Spójrz! Widzisz to? Tu mieszkam. Taki jestem.

- Dobrze już, dobrze.

Odepchnęła jego dłoń, bo jego palce za mocno wpijały jej się w ciało i rozejrzała się posłusznie po

pokoju. Był spartański i zarazem męski w swojej prostocie. Mały, ale nie ciasny. Na stoliku po przeciwnej stronie stały oprawione rodzinne fotografie, które chciała obejrzeć z bliska.

- Przydałoby się trochę więcej koloru - stwierdziła po chwili.

- Nie proszę cię o porady wnętrzarskie.

W gniewnym tonie jego głosu było coś, co ją zaniepokoiło. Odwróciła się powoli.

- A o co mnie prosisz?

Klnąc, wrócił do kuchni po piwo. Jeżeli Natalie będzie nadal patrzeć na niego tym zranionym wzrokiem, to już po nim. Będzie

musiał zadziałać szybko i okrutnie. Przysiadł na oparciu sofy i odstawił piwo.

- Bądźmy szczerzy. Zaczęliśmy to wszystko, ty i ja, bo byliśmy wyjątkowo na siebie napaleni.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy, ale nie odwróciła wzroku i głos jej nie zadrżał.

- Tak, to prawda.

~ Wszystko potoczyło się szybko, a potem sprawy się skomplikowały.

- Doprawdy?

Poczuł, że zaschło mu w gardle. Piwo nie pomagało.

- Jesteś piękną kobietą. Pragnąłem cię. Miałaś kłopoty. A ja chciałem ci pomóc w ich rozwiązaniu.

- Co ci się udało - powiedziała niepewnie.

- W znacznej części. Policja wytropi tego, kto opłacał Clarence'a, jednak dopóki to nie nastąpi, musisz mieć się na baczności. Ale sprawy w zasadzie są pod kontrolą. W tej sferze.

- A w sferze osobistej?

Ryan pochylił głowę, jakby chciał zajrzeć w głąb puszki.

- Sądzę, że nadszedł czas, by zrobić krok w tył. Natalie poczuła, że uginają się pod nią kolana.

— . Czy to oznacza, że chcesz mnie rzucić?

- To oznacza, że musimy przyjrzeć się temu, co istnieje poza łóżkiem. Temu, jaka jesteś. -- Podniósł na nią wzrok - I jaki ja nie jestem. Czas oczyścić atmosferę, to wszystko.

- Rozumiem.

Nie zamierzała błagać ani płakać. Nie przy nim, gdy patrzył na nią tak chłodno i przemawiał beznamiętnym tonem. Zaczęła się zastanawiać, czy poprzedniej nocy Ryan był taki delikatny, taki kochany i słodki, bo postanowił z nią zerwać.

- Cóż, myślę, że wyraziłeś się jasno.

Chciała być twarda, ale wszystko zaczęło jej się rozmywać przed oczyma, a światło lampy rozpraszać na łzach, które niebezpiecznie wzbierały pod powiekami.

Gdy oczy jej napełniły się łzami, Ryan wstał.

- Nie płacz!

- Nie będę. Możesz mi wierzyć.

Mimo to pierwsza łza pociekła w chwili, gdy ruszyła do drzwi.

- Jestem ci wdzięczna, że nie zrobiłeś tego w publicznym miejscu. - Chwyliła klamkę. Palce miała zeszywniałe, jakby straciła w nich czucie.

- Natalie...

- Nic mi nie jest. - Na dowód tego odwróciła się ku niemu z dumnie uniesioną głową. - Nie jestem dzieckiem i nie jest to pierwszy związek, który mi się nie udał. W pewnym sensie był to jednak

pierwszy raz i masz prawo to wiedzieć. Ty durniu! - Westchnęła i otarła łzę z policzka. - Nigdy nie byłam w nikim zakochana, ale w tobie się zakochałam. I za to właśnie cię nienawidzę.

Otworzyła drzwi i wypadła na korytarz, zapominając o płaszczu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po odejściu Natalie Ryan przez dziesięć minut krążył po pokoju, wmawiając sobie, że wybrał najlepsze wyjście dla nich obojga. Oczywiście Natalie będzie trochę urażona, bo zadrasnął jej dumę. Tak się jednak złożyło, że nie był dobrym dyplomata.

Przez kolejne dziesięć minut przekonywał samego siebie, że na pewno nie myślała tego, co powiedziała. Świadczyć miały o tym pożegnalne słowa, którymi chciała go zranić dlatego, że wcześniej on to zrobił.

To niemożliwe, żeby była w nim zakochana. W przeciwnym wypadku okazałby się skończonym idiotą.

Ależ tak! Jest największym idiotą na świecie!

Chwycił płaszcz Natalie i, zapominając o własnym okryciu, popędził w dół po schodach, a potem wybiegł na zalaną deszczem ulicę.

Samochód nieopatrznie zostawił na parkingu komendy i teraz pluł sobie w brodę. Modląc się o taksówkę, pognął do rogu, polem do następnego, i dalej przez miasto. Przez niecierpliwość stracił znacznie więcej czasu, niż gdyby po prostu poczekał. Gdy wreszcie zatrzymał

pustą taksówkę, był o dwanaście przecznic od domu, przemoczony do suchej nitki.

Taksówka przedzierała się w deszczu przez korki, to wlokąc się, to przyspieszając, aż wreszcie bliski szalu, Ryan rzucił taksówkarzowi garść monet i wysiadł. Uznał, że znacznie szybciej będzie na piechotę.

Minęła kolejna godzina, zanim stanął pod drzwiami Natalie. Nie zapukał, tylko posłużył się kluczem, który zapomniała mu odebrać.

Tym razem nie spotkało go radosne powitanie. Nie miał uczucia, że wraca do domu. Ledwie przekroczył próg, zdał sobie sprawę, że nie zastał Natalie. Jakby na przekór temu zaczął ją wołać i szukać jej po pokojach.

No cóż, będzie musiał poczekać. Prędzej czy później Natalie wróci, a wtedy on postara się wszystko naprawić. Przechodząc z salonu do sypialni, pomyślał, że gotów jest kajać się na klęczkach, jeśli zajdzie potrzeba.

Pewnie pojechała do biura. Może i on powinien tam się udać? Albo zadzwonić. A może wysłać telegram. Absolutnie powinien coś zrobić.

Dobry Boże, ta kobieta jest w nim zakochana, a on wypchnął ją za drzwi obiema rękami!

Przysiadł na brzegu łóżka i sięgnął po słuchawkę. Wtedy spostrzegł skreśloną pospiesznie notatkę na nocnym stoliku.

„Atlanta - National - 8:25”

National... National Airlines. Lotnisko, domyślił się Ryan.

Wypadł z mieszkania, zjechał na dół i zażądał od portiera, by mu w trzy minuty sprowadził taksówkę.

Na samolot Natalie spóźnił się niecałe pięć minut.

- Nie, inspektorze Piasecki. Nie potrafię powiedzieć, kiedy pani Fletcher wróci.

Maureen uśmiechnęła się niepewnie. Stojący przed nią mężczyzna w wymiętym ubraniu, z twarzą wykrzywioną grymasem, wyglądał jak szaleniec. Pomyślała, że ma na głowie dosyć problemów w związku z nagłym wyjazdem szefowej.

- Gdzie ona jest? - dopytywał się Ryan.

Poprzedniego wieczoru omal nie wyleciał następnym samolotem do Atlanty. W ostatniej chwili przyszło mu jednak do głowy, że i tak nie wiedziałby, gdzie szukać Natalie.

- Bardzo mi przykro, ale nie wolno mi udzielać takich informacji. Chętnie za to przekażę wiadomość szefowej, kiedy zadzwoni.

- Muszę wiedzieć, dokąd pojechała - rzucił Ryan przez zaciśnięte zęby.

Maureen zaczęła się zastanawiać, czy nie należałoby wezwać ochrony.

- Polityka naszej firmy...

W kilku dosadnych słowach określił, gdzie ma politykę firmy,

po czym wyjął legitymację służbową.

- Widzisz to? Prowadzę śledztwo w sprawie pożarów. Mam pilną wiadomość dla pani Fletcher. Jeżeli mi nie powiesz, gdzie mogę ją złapać, będziesz się tłumaczyła przed moim szefem.

Maureen była w rozterce. Pani Fletcher wydała jej wyraźne polecenie, by nikomu nie zdradzać trasy jej podróży. Jednak w trakcie dość nerwowej rozmowy telefonicznej, którą przeprowadziły poprzedniego wieczoru, Maureen nie otrzymała od szefowej żadnych konkretnych poleceń, dotyczących informacji od inspektora Piaseckiego. A ponieważ miało to jakiś związek z pożarami...

- Pani Fletcher zatrzymała się w hotelu „Ritz-Carlton” w Atlancie.

Jeszcze nie skończyła mówić, a Ryan już był za drzwiami. Jeśli ma prosić Natalie o wybaczenie, nie będzie robił tego publicznie.

Kwadrans później wpadł do swojego biura, trzaskając drzwiami, i ryknął do sekretarki:

- „Ritz-Carlton”, Atlanta! Masz mnie zaraz z nimi połączyć!

- Dobrze, panie inspektorze.

Zaczął krążyć po swoim pokoiku, mrucząc coś pod nosem, póki nie dała mu znaku.

- Natalie Fletcher - warknął do telefonu. - Proszę mnie połączyć!

- Chwileczkę, proszę pana.

Przez nieskończenie długą chwilę na linii były tylko szумы, aż w

końcu telefon zaczął dzwonić. Gdy w słuchawce odezwał się głos Natalie, Ryan odetchnął z ulgą.

- Natalie, niech cię diabli! Co ty robisz w Atlancie? Muszę... - Zaklął szpetnie, słysząc trzask odkładanej słuchawki. - Jasna cholera! Połącz mnie jeszcze raz z tym numerem!

Struchlała sekretarka szybko wykręciła numer.

Tylko spokojnie, powtarzał sobie w duchu, tylko spokojnie. Umiał przecież zachować opanowanie w obliczu śmierci i nieszczęścia. Teraz też nie powinien mieć z tym większych kłopotów. Jednak kiedy telefon dzwonił i dzwonił, oczyma duszy ujrzał Natalie, głuchą na wszystko, wyglądającą obojętnie przez okno hotelowego pokoju, i o mały włos nie wyrwał ze ściany kontaktu.

- Dzwon na lotnisko! - rozkazał sekretarce. - Zabukuj mi bilet na najbliższy lot do Atlanty.

Kiedy tam wreszcie doleciał, Natalie nie było już w Atlancie.

Ryan sam nie mógł w to uwierzyć. Dziesięć godzin po pospiesznym wyjeździe był już z powrotem w Urbanie. Bez Natalie, z którą nie udało mu się nawet zobaczyć. Spędził wiele długich godzin w samolocie i jeszcze więcej godzin, ścigając ją po całej Atlancie. Z lotniska do hotelu, z hotelu do sklepu „Piękna Pani”, znów do hotelu i wreszcie z powrotem na lotnisko. Za każdym razem mijał się z nią o kilka minut.

Jakby wiedziała, że depta jej po piętach, myślał, wlokąc się po schodach na drugie piętro. Gdy wreszcie znalazł się w mieszkaniu,

opadł na sofę i ukrył twarz w dłoniach.

Pozostawało mu czekać.

- Ogromnie się cieszę, że cię widzę. - Althea Grayson-Nightshade z uśmiechem pogłaskała się po wydatnym brzuchu.

- Radość jest podwójna. Dosłownie. - Natalie roześmiała się. - Jak się czujesz?

- Och, jak krzyżówka słonia z wielorybem.

- Nigdy nie wyglądałaś tak pięknie. - Była to prawda. Cięża podkreśliła uderzającą urodę Althei. Oczy jej lśniły, cerę miała porcelanową, a gęste, rude włosy opadały jej na ramiona.

- Jestem gruba, ale zdrowa - powiedziała Althea z uśmiechem. - Colt ciągle wierci mi dziurę w brzuchu. Pilnuje, żebym się dobrze odżywiała i wysypiała, bym miała dosyć ruchu i dużo odpoczynku. Wydrukował mi nawet codzienny rozkład zajęć. Oszalał ze szczęścia, kiedy się dowiedział, że będziemy mieli dziecko.

- Jaki śliczny pokój. - Natalie przeszła przez słoneczny, seledynowo-biały pokój, by przyjrzeć się staroświeckiej kołysce z firaneczkami w groszki.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ta kołyska się zapełni - powiedziała z westchnieniem Althea. - To może się stać w każdej chwili. Czuję się wprawdzie świetnie, ale przysięgam, że była to najdłuższa ciąża, jaką odnotowały kroniki. Mam dosyć. Chcę wreszcie zobaczyć mojego dzidziusia. - Roześmiała się. - Nigdy by mi nie

przyszło do głowy, że będę miała dziecko. A już na pewno nie, że palce będą mnie świerzbiły, żeby zmienić mu pierwszą pieluszkę.

Natalie spojrzała na przyjaciółkę. Althea siedziała w bujanym fotelu, z krzywą, zrobioną na drutach kołderką.

- Naprawdę nigdy nie chciałaś zostać mamą?

- Wydawało mi się, że się nie nadaję. A potem napatoczył się Nightshade - no i proszę! - Poklepała się po wydatnym brzuchu. - Cięża nie jest może moim powołaniem, lecz cieszyłam się każdą jej minutą. A teraz nie mogę się doczekać, kiedy zacznę karmić. Możesz wyobrazić sobie mnie w tym fotelu, z maleństwem przy piersi? - zapytała ze śmiechem.

- O tak, bez trudu. - Natalie podeszła i wzięła ją za rękę. - Zazdroszczę ci, Thea. Nie wiesz nawet jak bardzo. Masz kogoś, kto cię kocha, będziecie mieli dziecko. Co może być ważniejsze od tego? - Westchnęła i oczy jej zasły łzami.

- Och, kochanie, powiedz mi, o co chodzi?

- A jak myślisz? - Natalie wyprostowała się, zła na siebie.

- O mężczyznę?

- O pewnego idiotę. - Tłumiąc łzy, wcisnęła pięści do kieszeni.

- Czy ten idiota jest może inspektorem? - Widząc minę Natalie, Althea uśmiechnęła się ukradkiem. - Takie wieści szybko się rozchodzą, docierają nawet do

Deiwer. Muszę powiedzieć, że wymagało to od nas sporej dozy

samozaparcia, żeby cię nie zapytać, co tu właściwie robisz.

- Przecież już ci mówiłam. Zwiedzam. Chcę otworzyć kolejną filię. Tak czy inaczej, byłam w podróży.

- Zamiast siedzieć w Urbanie i szykować się na uroczyste otwarcie „Pięknej Pani”?

- Byłam na otwarciu w Dallas. Każda z moich filii jest dla mnie równie ważna.

- Tak. Słyszałam, że to był strzał w dziesiątkę.

- Dane z pierwszego tygodnia sprzedaży wyglądają obiecująco.

- Czemu więc nie wracasz do domu, żeby opić sukces? - Althea spojrzała na nią z ukosa. - Chodzi o tego idiotę?

- Mam prawo do kilku wolnych chwil przed... To znaczy tak - przyznała Natalie z westchnieniem. - Chodzi o tego idiotę. Właśnie mnie rzucił.

- Daj spokój! Cilla mówiła, że facet jest w ciebie wpatrzony.

- Było nam dobrze w łóżku - powiedziała głucho Natalie. - Niestety, popełniłam ten błąd, że się w nim zakochałam. Zresztą po raz pierwszy w życiu. A on złamał mi serce.

- Och, tak mi przykro. - Althea podniosła się z trudem z fotela.

- Nie martw się, przejdzie mi. - Natalie uściśnęła wyciągnięte ręce przyjaciółki. - Rzecz w tym, że nigdy dotąd nie żywiłam tak intensywnych uczuć do drugiej osoby. Nie wiedziałam nawet, że jestem do tego zdolna, ani jak to jest, kiedy ktoś bliski cię zrani. Aż tu

nagle puff! Jakbym się rozpadła na drobne kawałki. Powiem ci, że na razie nie udało mi się ich z powrotem poskładać.

- On nie jest tego wart - zapewniła ją lojalnie Althea.

~ Wolałabym, żeby to była prawda. Byłoby mi wtedy łatwiej. Ale to wspaniały człowiek, silny, dobry, oddany. Nie zamierzał mnie zranić. Dzwonił do mnie kilka razy, kiedy byłam w podróży.

- Pewnie chciał cię przeprosić, wszystko naprawić.

- Myślisz, że dam mu taką szansę? - Natalie dumnie uniosła głowę. ~ Nie chcę jego telefonów. Niczego od niego nie chcę. Może sobie posyłać za mną kwiaty po całym kraju, ale ich nie przyjmę.

- Posyła ci kwiaty? - Na usta Althei wypełził znaczący uśmiezek.

- Żonkile - przytaknęła Natalie. - Gdzie się tylko nie obrócę, dostaję bukiet tych idiotycznych żonkili. Czy on sobie myśli, że po raz drugi dam się na to nabrać?

- Pewnie tak.

- A właśnie, że nie.

- Może jednak powinnaś wrócić. Niech cię błaga na klęczkach, a potem daj mu kosza. - Althea skrzywiła się, bo poczuła skurcz, Już trzeci w ciągu pół godziny, pomyślała, spoglądając na zegarek.

- Też o tym myślałam, ale póki nie będę gotowa, nie zamierzam... - Urwała. ~ Co ci jest? Dobrze się czujesz?

- O tak. - Althea głośno wydmuchała powietrze. Ostatni skurcz

był silniejszy niż poprzednie. - Wiesz co, chyba będę rodzić.

- Co?! - Natalie zbladła. - Teraz?! Zadzwoń do Colta.

- Może ja zadzwonię. - Althea opadła ciężko na fotel. - Dobrze, lepiej ty zadzwoń.

Deirdre gratulowała sobie w duchu, że zabrała papiery do domu. Przykry katar, który musiała złapać od kogoś, uczeplił się jej jak pijawka. Mając coś do roboty, nie będzie myślała o pękającej głowie i bolącym gardle.

Bez entuzjazmu powąchała rosół z kostki, podgrzany w kubku w mikrofalówce, po czym zdecydowała się na szklaneczkę gorącej whisky. Nie ma to jak herbata z whisky, kiedy człowiek chce postawić się na nogi.

Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zwalczy katar i zdąży przygotować wstępny raport, zanim Natalie wróci z Denver.

Pociągnęła solidny łyk wzmocnionej herbaty i zaczęła stukać w klawiaturę komputera. Nagle urwała, marszcząc brwi, a potem poprawna okulary. To niemożliwe, pomyślała, wciskając kolejne klawisze. To absolutnie niemożliwe.

Odsunęła się od komputera i wzięła kilka głębszych oddechów. To zwykła pomyłka, zapewniła samą siebie. Znajdzie błąd i zaraz wszystko poprawi. Niestety, już po chwili zdała sobie sprawę, że to nie jest pomyłka ani przypadek.

W grę wchodziło ćwierć miliona dolarów. Zniknęły.

Chwyciła słuchawkę i szybko wystukała numer.

- Maureen, mówi Deirdre Marks.

- Ojej, pani Marks, ma pani okropny głos.

- Wiem. Posłuchaj, muszę natychmiast porozmawiać z Natalie.

- A kto nie musi?

- To pilne, Maureen. Ona jest u brata, tak? Daj mi jego numer.

- Nie mogę tego zrobić, proszę pani.

- Mówię ci, że to pilna sprawa.

- Rozumiem, ale jej już tam nie ma. Przed godziną wyleciała z Denver. Jest w drodze do domu.

Syn! Althei i Coltowi urodził się syn, śliczny, maleńki chłopczyk. Althea trudziła się przez dwanaście długich godzin, zanim wydała go na ten świat. A kiedy wreszcie się na nim pojawił, krzyczał w niebo-głosy i fikał pulchnymi nóżkami.

Natalie wspominała ze wzruszeniem te chwile, podczas gdy jej samolot leciał na wschód. Była szczęśliwa, że pozwolono jej zostać na sali porodowej. Mogła wspierać Colta, a także patrzeć, jak pilnie współpracuje z Altheą, by powitać to nowe życie.

Nie płakała, póki nie było po wszystkim, dopóki nie zostawiła Colta z Altheą i ich malutkim synkiem. Ze szpitala wyszła razem z Boydem, który albo raz jeszcze przeżywał we wspomnieniach narodziny własnych dzieci, albo wyczuł, że Natalie jest w kiepskim nastroju - w każdym razie o nic jej nie pytał.

Wracała teraz do domu, bo tam czekała na nią praca. Ale także dlatego, że głupotą jest krążyć od miasta do miasta, bo ma się złamane serce.

Podróż okazała się bardzo owocna pod względem profesjonalnym. Pomogła jej się także uspokoić, wyciszyć. Zaczęła się nawet zastanawiać nad powrotem do Kolorado. Znalazła tam pewne bardzo ładne miejsce. Poza tym, otwierając filię w Denver, mogłaby wykorzystać prywatne kontakty.

Z krokiem tym wiązały się również dodatkowe plusy, na przykład możliwość ucieczki. Czyli leżało to jak najbardziej w jej interesie.

Będzie musiała poczekać, aż policja znajdzie zleceniodawcę Clarence'a Jacoby'ego. Jeżeli to rzeczywiście jeden z jej ludzi w Urbanie, trzeba będzie pozbyć się go raz na zawsze. Potem Donald będzie mógł przejąć biuro w Urbanie.

Z tym nie będzie większego problemu. Donald miał przecież wyjątkowe zdolności. Z punktu widzenia firmy zmiana ta będzie oznaczała niewiele ponad to, że przeniesie się do jej gabinetu, zamieniając swoje biurko na jej biurko.

Biurko, pomyślała Natalie, marszcząc brwi. Coś nagle zaświtało jej w głowie w związku z biurkiem. Ale nie tym stojącym w jej gabinecie, tylko biurkiem, znajdującym się w sklepie, który został podpalony.

Nagle serce zaczęło jej głucho łomotać w piersi. Skąd Donald

wiedział, że biurko w gabinecie kierownika sklepu było antykiem?
Skąd wiedział, że się spaliło?

Przecież Donald nie był w tym sklepie po remoncie. A przynajmniej nic jej o tym nie wiadomo. Skąd więc mógł wiedzieć, że zamieniono biurka?

Widocznie musiał tam być, i tyle. Zajrzał któregoś dnia i zapomniał jej o tym powiedzieć. Tak, to całkiem logiczne wytłumaczenie. Znacznie bardziej do przyjęcia niż myśl, że miał coś wspólnego z pożarami.

A jednak pojawił się w magazynie wczesnym rankiem tuż po pożarze. Skąd wiedział? Czyżby wtedy do niego dzwoniła? Niestety, nie potrafiła sobie przypomnieć. Mógł usłyszeć o tym w radiowych wiadomościach. Czy jednak nie było na to za wcześnie? Czy o tej porze podają szczegółowe komunikaty? Tego także Natalie nie była pewna, co potęgowało tylko jej niepokój.

Dlaczego Donald podejmowałby tak drastyczne kroki przeciwko firmie, której był integralną częścią? Jakie mogły nim kierować motywy? Czy miałby z tego osobistą korzyść, gdyby zniszczeniu uległy towary i wyposażenie?

Towary i wyposażenie, pomyślała, i nagle z przerażeniem przypomniała sobie o księgach rachunkowych. Przecież księgi oraz dokumenty znajdowały się i w magazynie, i w sklepie. Od nich zaczynał się każdy pożar.

Zdecydowana zachować spokój, Natalie pomyślała ó

dokumentach, które dała Deirdre, a także o dyskietkach, spoczywających bezpiecznie w sejfie. Sprawdzi je, jak tylko wyląduje.

Przecież to nie może być Donald. Wykluczone.

Ryan przemierzał tam i z powrotem halę lotniska w Urbanie. Natalie się spóźniała. Rzecz niebywała jak na kogoś, kto ma bzika na punkcie punktualności. I to właśnie teraz, kiedy on wprost wychodził ze skóry!

Nieważne, że lot był opóźniony, a jej zdarzyło się wsiąść akurat do tego samolotu. Ryan potraktował to jako osobisty afront.

Gdyby nie Maureen, która się nad nim ulitowała, nie wiedziałby, że Natalie wraca tej nocy. Szczerze mówiąc, bolało go to, że osobista sekretarka Natalie musi się nad nim litować. Nawet koledzy w komendzie zaczęli obgadywać go za plecami. Szepty, chichoty, współczujące spojrzenia... Wszyscy wokół widzieli, że ostatnie dziesięć dni musiało być dla niego męczarnią.

Popęłił błąd. Jeden głupi błąd, a ona odpłaciła mu pięknym za nadobne. I to z nawiązką.

Będą musieli postawić pod tym grubą kreskę.

Ściskając w dłoni bukiet żonkili, chodził tam i z powrotem, czując się jak skończony głupiec. Gdy wreszcie podano komunikat, że samolot wylądował, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Gdy ją zobaczył, poczuł, że pocałował mu się ręce.

Natalie też go dostrzegła. Na jego widok skręciła w lewo i

poszła dalej.

- Natalie! - W dwóch susach ją dogonił. - Witaj w domu!

- Idź do diabła!

- Nie muszę. Od dziesięciu dni przeżywam piekło. - Nietrudno było dotrzymać jej kroku, bo miała buty na wysokich obcasach. -

Trzymaj!

Spojrzała na żonkile, a potem popatrzyła na niego wrogo.

- Chyba nie chcesz, żebym ci powiedziała, gdzie możesz sobie wsadzić te głupie kwiaty?

- Nie mogłaś ze mną porozmawiać, kiedy do ciebie dzwoniłem?

- Nie miałam ochoty. - Umyślnie skręciła do najbliższej damskiej toalety.

Powiedziała sobie, że nie jest zadowolona, gdy po wyjściu zobaczyła Ryana, czekającego w holu. Minęła go bez słowa i poszła dalej, by odebrać swój bagaż.

- Jak udała się podróż?

W odpowiedzi wykrzywiła się pogardliwie.

- Posłuchaj, próbuję cię tylko przeprosić.

- Doprawdy? - rzuciła, wstępując na ruchome schody - Oszczędź sobie fatygi.

- Spartoliłem sprawę. Przepraszam. Od wielu dni próbowałem ci to powiedzieć, ale ty nie odbierałaś telefonów.

- To powinno być zrozumiałe nawet dla tak ograniczonej osoby jak ty, Piasecki.

- Dlatego - ciągnął spokojnie Ryan, choć ostre słowa cisnęły mu się na usta - przyjechałem odebrać cię z lotniska, żebyśmy mogli porozmawiać.

- Wynajęłam samochód.

- Anulowaliśmy rezerwację. To znaczy - musiał ostrożnie dobierać słowa, by jednak Natalie zechciała z nim rozmawiać - anulowałem ją, jak tylko się

dowiedziałem, że przylatujesz. - Pomyślał, że lepiej nie zdradzać Maureen.

- Wezmę taksówkę.

- Nie bądź taka cholernie uparta. Wiesz, że jeżeli trzeba, potrafię być bardzo twardy - wycedził, gdy zbliżali się do tłumy, otaczającego transporter z bagażami. - W dwie sekundy mogę cię stąd wynieść, przerzuconą przez ramię. Pomyśl, jaki to byłby dla ciebie wstyd. Tak czy inaczej, zabieram cię do domu.

Natalie zamyśliła się. On naprawdę potrafiłby narobić jej wstydu. Nie da mu tej satysfakcji. Nie powie mu też o swoich podejrzaniach. Przynajmniej dopóki nie będzie dysponować niezbitymi dowodami.

- Nie jadę do domu. Muszę wpaść do biura.

- Biuro jest teraz nieczynne. Dochodzi dziewiąta.

- Muszę wpaść do biura - powtórzyła z uporem i obróciła się na pięcie.

- Dobrze, przejedziemy się do biura.

- To! - Wskazała na szarą walizkę z materiału.

- I ta torba. - Duża torba na ubrania, do kompletu.

- I jeszcze to. - Kolejna waliza.

- Natalie, przecież wiem, że nie miałaś czasu, żeby to wszystko spakować tamtej nocy przed moim przyjściem.

Z mimowolnym zainteresowaniem patrzyła, jak Ryan zabiera bagaże.

- Nazbierało się tego po drodze - odparła.

- Wystarczyłoby dla całej ekipy modelek.

- Co takiego?

- Nic. Otwarcie twojego sklepu odbiło się szerokim echem - kontynuował Ryan, gdy wychodzili z hali przylotów.

- Zgodnie z naszymi oczekiwaniami.

- Pisali o tobie w „Newsday” i w „Business Week”.

- I w „Women's Wear Daily” - dodała - Ale kto tam będzie liczył?

- Ja liczyłem. Jest naprawdę świetnie, Natalie. Tak się cieszę!

Postawił jej bagaże przy samochodzie i poczuł, że całkiem opadł z sił.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem!

Natalie cofnęła się o krok, robiąc unik, gdy Ryan próbował ją objąć. Nie mogła pozwolić na to, by znów ją skrzywdził.

- No dobrze. - Zaskoczony niemile jej reakcją, Ryan uniósł ręce.
- Coś mnie naszło. Wiesz co, dam ci fory. Możesz mi zadać każdy cios, jaki zechcesz.

- Nie zamierzam z tobą walczyć - odparła. - Mam za sobą długą podróż. Brak mi siły.

- Pozwól mi odwiedzić się do domu. .

- Jadę do biura.

Cofnęła się i poczekała, aż Ryan otworzy samochód, po czym usadowiła się wygodnie i zamknęła oczy. Westchnęła tylko, gdy położył jej kwiaty na kolanach.

~ Nie udało im się wyciągnąć niczego nowego od Clarence'a - rzucił w nadziei, że może tym tematem przebije się przez mur, którym Natalie się oddzieliła.

- Wiem - mruknęła. - Jestem na bieżąco.

- Szybko się przemieszczałaś.

- Sporo miejsc chciałam odwiedzić.

- Tak. - Ryan sięgnął po pieniądze, by zapłacić za parking. -
Wiem coś na ten temat, bo ścigałem cię po całej Atlancie.

Natalie otworzyła szeroko oczy.

- Słucham?

- Nie mogłem złapać taksówki. Musiałaś sprzątnąć mi ją przed nosa zaraz po wyjściu ode mnie.

- Tak było.

- Wykonałem potem maraton do twojego mieszkania, ale gdy wreszcie tam dotarłem, już cię nie było. Przeczytałem notatkę i popędziłem na lotnisko tylko po to, by zobaczyć ogon twojego samolotu.

Poczuła, że wbrew sobie zaczyna mięknąć, więc sucho rzuciła:

- Uważasz, że to moja wina?

- Nie, do cholery, nie twoja. To moja wina. Gdybyś zechciała przysiąc w Atlancie choćby na pięć minut, moglibyśmy to sobie wyjaśnić.

~ To już zostało wyjaśnione.

- Nie do końca. Nienawidzę, kiedy ktoś rzuca słuchawkę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Miałem ochotę cię za to udusić, gdy tam dotarłem. Gdybym tylko cię mógł dorwać! Niestety, nie udało się. „Pani Fletcher jest w sklepie”. Lecę do sklepu i słyszę: „Przykro mi, pani Fletcher wróciła do hotelu”. Wracam do hotelu, a ty już się wymeldowałaś. Przyjeżdżam na lotnisko, a ty właśnie odleciałaś. Jeździłem po mieście jak głupi, całymi godzinami, próbując cię złapać.

Natalie wzruszyła ramionami. Nie chciała się z tego cieszyć,

jednak nuta frustracji w jego głosie sprawiła jej mimowolną satysfakcję.

- Nie oczekuj ode mnie przeprosin.

Złapała kwiaty, które zsuwały się z jej kolan przy hamowaniu.

- To ja próbuję cię przeprosić.

- Nie widzę takiej potrzeby. Zyskałam czas, żeby to sobie spokojnie przemyśleć, i doszłam do wniosku, że miałeś rację. A choć nie podobał mi się sposób, w jaki to zrobiłeś, w gruncie rzeczy, połączył nas silny pociąg fizyczny. To wszystko.

- Nie, połączyło nas coś więcej. Łączy nas o wiele więcej.

Natalie...

- Tu mnie wysadź!

Wyskoczyła z samochodu, zapominając o bagażu. Zanim Ryan zdążył zaparkować w niedozwolonym miejscu, Natalie już czekała, by ochroniarz otworzył jej drzwi do budynku.

- Do cholery, Natalie, czy ty nie potrafisz usiedzieć spokojnie przez chwilę na jednym miejscu?

- Mam sporo pracy. Dobry wieczór, Ben.

- Pani Fletcher. O tej porze do pracy?

- Tak jest. - Minęła strażnika, a Ryan deptał jej po piętach. - Nie ma potrzeby, żebyś wchodził ze mną na górę.

- Mówiłaś, że mnie kochasz.

Ignorując podejrzliwy wzrok ochroniarza, Natalie ściągnęła windę.

- Już mi przeszło.

Spanikowany, Ryan w ostatniej chwili zdążył wcisnąć się do windy, zanim drzwi zamknęłyby mu się przed nosem.

- Mylisz się.

- Wiem, co mówię. - Nacisnęła guzik swojego piętra - Wszystko przez to twoje rozdęte ego. Robisz mi sceny, bo nie wróciłam do ciebie po twoim telefonie. - Oczy jej zalśniły, ale nie od łez, stwierdził z ulgą Ryan, tylko z gniewu. - Już cię nie potrzebuję.

- Moje ego nie ma tu nic do rzeczy. Ja... -Nie mógł się przyznać, że był śmiertelnie przerażony. - Ja... ja nie miałem racji. - Z trudem mu to przeszło przez usta, ale przynajmniej uniknął upokorzenia. - Zaprosiłem cię, żebyś zobaczyła na własne oczy.

Natalie przyjrzała mu się przez zmrużone powieki.

- Czy ja cię dobrze zrozumiałam, inspektorze?

Rzuciłeś mnie, bo nie pasowałam do twojego mieszkania?

To nie miało zabrzmieć aż tak głupio. Ryan podniósł głos, zdenerwowany.

- Do wszystkiego. Do mnie. Nie mogę ci dać... wielu rzeczy. Gdy po raz pierwszy podarowałem ci kwiaty, spojrzawsz na mnie, jakbym cię znokautował. Nigdzie cię nie zabierałem. Nie przyszło mi to do głowy. Masz w uszach brylantowe kolczyki. Brylantowe, na

miłość boską! - dorzucił, załamując ręce.

- Chodzi o pieniądze? To wszystko? Złamałeś mi serce z powodu pieniędzy?

- Nie, chodzi o... różne rzeczy. - Jak wytłumaczyć jej to, co przestało mieć znaczenie? - Natalie, pozwól się dotknąć.

- Idź do diabła! - Odepchnęła go i ledwie drzwi się otworzyły, wypadła z windy. - Rzuciłeś mnie, bo myślałeś, że chcę od ciebie brylantów?! - Z wściekłością cisnęła zonkile na podłogę. - Sama mogę sobie kupić brylanty i co tylko dusza zapragnie. Wszystkim, czego chciałam, byłeś ty. Tylko ty.

- Natalie, nie odchodź!

Ruszył za nią, złorzecząc. Gdzieś w głębi korytarza zadzwonił telefon.

- Natalie! - Złapał ją za ramiona i odwrócił do siebie. - Nie o to mi chodziło!

Uderzyła go z całej siły teczką w brzuch.

- I ty miałeś czelność nazywać mnie snobką! Ryan stracił w końcu cierpliwość i przyparł ją do ściany.

- To było głupie. Postąpiłem jak głupiec. Co chcesz jeszcze usłyszeć? Nie myślałem. Poniosły mnie emocje.

- Zraniłeś mnie.

- Wiem.

Oparł czoło o jej czoło, żeby się uspokoić. Czuł jej zapach, ciepło jej ciała. Na myśl o tym, że mógłby ją utracić, ugięły się pod nim kolana.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że potrafię cię zranić. Myślałem, że tylko ja zostałem zraniony. Bałem się, że odejdiesz.

/ - Dlatego odszedłeś pierwszy.

: - Coś w tym rodzaju - mruknął.

; - Tchórz! - Wyrwała się z jego uścisku - Odejdź!

Zostaw mnie w spokoju! Muszę to sobie przemyśleć.

- Wiem, że nadal mnie kochasz. Nigdzie nie pójde, póki mi tego nie powiesz.

- Będziesz musiał poczekać, bo nie jestem jeszcze gotowa, żeby ci cokolwiek powiedzieć.

Telefon nie przestawał uporczywie dzwonić. Natalie, pocierając machinalnie skroń, zaczęła się zastanawiać, kto też mógł wydzwaniać o tej porze.

- Nie rozumiesz, że jestem w szoku? Porzuciłeś mnie niemal w tym samym momencie, kiedy uświadomiłam sobie, że cię kocham. Nie wyjdę już nigdy więcej do ciebie z sercem na dłoni.

- Ja to zrobię - powiedział spokojnie - Kocham cię, Natalie.

- Niech cię diabli! - krzyknęła. - To nie fair!

- To już nie moje zmartwienie.

Podszedł bliżej, by dotknąć jej włosów. Nagle zamarł, bo ujrzał błysk w końcu korytarza. Światła tańczyły po szybie w sposób, który znał aż za dobrze.

- Uciekaj schodami przeciwpożarowymi! Wezwij straż pożarną!

- Co?! O czym ty mówisz?!

- Uciekaj! - powtórzył i pobiegł w głąb korytarza.

Poczuł zapach dymu. Był wściekły na siebie. Sprawy prywatne do tego stopnia przesłoniły mu umysł, że wcześniej niczego nie zauważył. Teraz ją widział - tę

podstępłą smugę pod drzwiami, która to wysuwała się, to cofała.

- Ryan!

Natalie stała o krok za nim. Miał dosyć czasu, by dostrzec płomienie wijące się za szkłem. Dosyć czasu, by podjąć decyzję. Zrobił pełny obrót, rzucił się w przód i pchnął Natalie na podłogę. W tej samej chwili okno eksplodowało. Wokół posypały się ostre odłamki szkła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Uderzając głową o podłogę, poczuła silny ból, a także ukłucia odłamków szkła, rozgrzanego w płomieniach. Przez jedną krótką, przerażającą chwilę wydawało jej się, że Ryan stracił przytomność albo nie żyje. Leżał na niej, osłaniając ją swoim ciałem jak tarczą.

Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, by go zawołać, zerwał się na równe nogi, pociągając ją za sobą.

- Jesteś poparzona?

Potrząsnęła głową. Skronie pulsowały jej bólem; dym zaczynał szczytać w oczy i w gardle. Poprzez jego siną zasłonę ledwie widziała twarz Ryana. Dostrzegła jednak na niej krew.

- Twoja twarz, twoje ramię - krwawisz!

Ale on jej nie słuchał, tylko ciągnął ją za rękę, byle dalej od płomieni. Byli już w połowie korytarza, gdy eksplodowało kolejne okno i ogień buchnął ze zdwojoną siłą.

Zaczął ich otaczać, złocisty i chciwy, i tak nieznośnie palący! Pędził ku nim, pożerając wszystko na swojej drodze i sycząc jak tysiacy wygłodniałych węży.

Natalie krzyknęła, zdjeta strachem. Zrozumiała, że znaleźli się w pułapce, uwięzieni pomiędzy dwiema

ścianami ognia. Przerażona, zaczęła się gwałtownie wyrywać, gdy Ryan przygniótł ją do podłogi.

- Leż! - polecił. Jedną ręką chwycił Natalie za włosy i odwrócił ku sobie. Nie mógł dopuścić do tego, by wpadła w histerię.

- Nie mogę oddychać. - Dławiąc się dymem, wykrztusiła z płuc resztki powietrza.

- Na dole jest więcej tlenu. Zostało nam niewiele czasu. - Ryan aż nazbyt dobrze zdawał sobie sprawę z tego, jak szybko dopadnie ich ogień, skutecznie blokując oba wyjścia. A on nie dysponował żadnymi narzędziami, by podjąć z nim skuteczną walkę.

Pomyślał, że nawet jeśli nie zabije ich ogień, zrobi to dym na długo przedtem, zanim przybędzie pomoc.

- Zdejmij płaszcz!

- Co? - Natalie miała już spowolnione ruchy. Zdławił przyptyw paniki i zerwał jej płaszcz z ramion.

- Musimy przedrzeć się przez ogień.

- To niemożliwe. - Nie była nawet w stanie krzyknąć, gdy rozległ się huk kolejnej eksplozji. Zgięta w pół, zanosła się chrapliwym kaszlem. Myśleć też już nie mogła, otumaniona dymem. Chciała położyć się i wdychać bezcenne resztki powietrza, unoszące się tuż nad podłogą. - Spalimy się! Nie chcę umierać w ten sposób!

- Nie umrzesz. - Narzucił jej płaszcz na głowę i pociągnął ją do góry. A kiedy się potknęła, przerzucił ją sobie przez ramię. Stał tak przez moment, między dwiema nadciągającymi ścianami ognia, pośród morza płomieni. Za kilka sekund dosięgnie ich i zatopi fala przyptywu.

Jednym spojrzeniem ocenił odległość i skoczył w ogień.

Na moment znaleźli się w piekle. Na nie więcej niż dwa uderzenia serca, które wydawały im się wiecz-

nością, wchłonęły ich szalejące płomienie. Ryan czuł, jak topią mu się włoski na rękach. Czuł dotkliwy żar na plecach i ramionach, co znaczyło, że zajęła się jego kurtka. Wiedział aż nazbyt dobrze, co ogień może zrobić z ludzkim ciałem. Dlatego nie może dopuścić do ,

tego, by coś takiego spotkało Natalie. ;

Kiedy przebili się przez ogień, drogę zagrodziła im ściana dymu. Na wpół oślepiony, Ryan resztką sił / dopadł drzwi ewakuacyjnych.

Machinalnie sprawdził, czy nie są gorące, a potem ']:■ je otworzył. Z klatki schodowej buchnął dym jak ;' z komina, co znaczyło, że na dole także szalał już % pożar. Nie mieli jednak innego wyjścia. Zerwał szybko t Natalie dymiący płaszcz z głowy i przycisnął ją do ściany, zdejmując jednocześnie kurtkę, która tliła się, ',}■ wydzielając zapach palonej skóry.

Podduszona dymem, zaszokowana, Natalie osunęła się bezwładnie na podłogę.

- Nie poddawaj się! - rzucił, przerzucając ją sobie ■;' przez ramię. - Trzymaj się! Tylko się trzymaj!

Zaczął zbiegać po schodach -jedno piętro, drugie, a potem trzecie. Natalie ciążyła mu jak kamień, ze) zwisającymi bezwładnie rękoma. Z oczu, podrażnio-"y nych dymem, ciekły mu łzy, a ich strumień łączył się ze strumieniem potu, spływającym mu po twarzy. Atak kaszlu, który nagle go dopadł, wydawał się rozrywać mu klatkę piersiową. Biegł jednak wytrwale na dół, opętany jedną myślą: że musi wynieść Natalie w bezpieczne miejsce.

Zajął się liczeniem kolejnych pięter, by nie zatracić ; resztek koncentracji, a gdy dym zaczął się stopniowo 'y przeredzać, w jego serce wstąpiła nadzieja. '.;

Natalie nie poruszyła się, nawet gdy dotknął drzwi ; na dole, a

kiedy się przekonał, że są chłodne, otworzył je i wtoczył się do holu.

Usłyszą! krzyki, wycie syren i pociemniało mu w oczach.

Dwaj strażacy podbiegli do niego, krzycząc:

- Nasz pan inspektor!

- Ona potrzebuje tlenu! - Odrzucając propozycję pomocy, Ryan sam wyniósł Natalie na dwór, na świeże powietrze.

Wokół pulsowały światła. Dotarły do niego wszystkie znane mu odgłosy, zapachy i symptomy pożaru. Zataczając się jak pijany, powlókł się do najbliższego wozu.

- Tlen! - rozkazał. - Natychmiast! - Gdy kładł Natalie na ziemi, powalił go kolejny atak kaszlu.

Natalie miała twarz czarną od sadzy i zamknięte oczy. Ryan nie potrafił powiedzieć, czy jeszcze oddycha. Ktoś coś krzyczał jak oszalały, potem się okazało, że to on sam. Czyjeś ręce odepchnęły jego omdlałe dłonie i nałożyły Natalie maskę tlenową.

- Pan też potrzebuje pomocy, inspektorze.

- Dajcie mi święty spokój! - Nachylił się nad nią, próbując wyczuć puls. Krew pociekła mu po ręce i zaczęła skapywać na szyję Natalie. - Natalie! Proszę!

- Czy ona żyje? - Z twarzą zalaną łzami Deirdre osunęła się na kolana. - Wyjdzie z tego?

- Oddycha - zdołał tylko wykrztusić. - Oddycha - powtórzył, głaszcząc Natalie po głowie.

Ryan pamiętał, że wsiadł do ambulansu, trzymając Natalie za rękę. Ktoś siłą wcisnął mu maskę tlenową i opatrzył ramię. Ledwie ambulans podjechał pod drzwi szpitala, zabrali mu Natalie. Panika, jaka go ogarnęła, znów dała znać o sobie.

Potem Ryan wylądował na plecach, na stole do badań, a gdy spróbował się poderwać, czyjeś ręce mocno go przytrzymały.

- Proszę leżeć spokojnie - skarciła go drobna, siwowłosa kobieta.
- Chcę, żeby szwy były równe. Stracił pan sporo krwi, inspektorze Piasecki.

- Natalie...?

- Pani Fletcher jest w tej chwili badana przez lekarzy. Niech mi pan pozwoli wykonać moją pracę. - Przerwała i raz jeszcze spojrzała na niego surowo. - Jeżeli nie przestanie mnie pan odpychać, każę panu zrobić zastrzyk uspokajający. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby pan był nieprzytomny.

- Długo jeszcze? - wychrypiał.

- Jeszcze trochę. - Zawiązała supełek i odcięła nitkę. - Wyjeliśmy panu odłamki szkła z ramienia. Nie było tak źle, ale ramię wygląda paskudnie. Piętnaście szwów - dorzuciła z uśmiechem. - Wykonałam kawał dobrej roboty.

- Chcę zobaczyć Natalie. - W jego głosie zabrzmiały groźne tony. - I to zaraz!

- To niemożliwe. Będzie pan spokojnie leżał, póki nie skończę.

A potem, jeżeli będzie pan grzeczny, poproszę, żeby ktoś sprawdził, co dzieje się z panią Fletcher.

Ryan zdrową ręką chwycił lekarkę za fartuch. ■;-i'.■■■-■ Mówię: zaraz!

Lekarka westchnęła. Był w takim stanie, że mogła go znokautować jednym słabym ciosem. Nadmiar podniecenia mógł mu jednak zaszkodzić.

- Proszę zaczekać - powiedziała, odciągnęła zasłonę i przywołała pielęgniarkę. Po wydaniu kilku poleceń odwróciła się z powrotem do Ryana.

- Już posłałam po wiadomości. Jestem doktor Milano i będę ratować pańskie życie tego wieczoru.

- Oddychała - rzucił wyzywającym tonem, jakby chciał sprowokować doktor Milano, by zaprzeczyła.

- Tak. - Wzięła go za rękę. - Nałykał się pan dymu, panie inspektorze. Chcę panu pomóc, ale musi pan ze mną współpracować. Doprowadzimy pana do porządku, a potem zrobimy tak, żeby pan mógł zobaczyć panią Fletcher.

Pielęgniarka wróciła i doktor Milano zaczęła z nią rozmawiać przyciszonym głosem.

- Nałykała się dymu - powiedziała po chwili do Ryana. - Jest też nadal w szoku. Ma kilka drobnych oparzeń i otarć. Myślę, że zatrzymamy ją na dzień czy dwa. - Gdy Ryan zamknął oczy i

odetchnął z ulgą, twarz jej złagodniała. - No, kawalerze, bierzmy się do roboty!

Może i jest słaby jak dziecko, ale nie pozwoli zamknąć się w szpitalnym pokoju. Mimo głośnych protestów doktor Milano po skończonym zabiegu wyszedł do poczekalni. Na jego widok Deirdre poderwała się z krzesła.

- Co z Natalie?

- Przez cały czas się nią zajmują. Powiedziano mi, że z tego wyjdzie.

- Dzięki Bogu! - Deirdre ze stłumionym szlochem ukryła twarz w dłoniach.

- A teraz, pani Marks, proszę mi powiedzieć, co robiła pani tej nocy przed budynkiem biura?

Deirdre zaczerpnęła tchu i usiadła na krześle.

- Bardzo chętnie. Zadzwoiłam do brata Natalie -dodała. - Myślę, że jest już w drodze. Powiedziałam mu, że została ranna, ale starałam się zrobić to w miarę oględnie.

Ryan skinął głową. Choć nienawidził słabości, poczuł, że musi usiąść, bo robi mu się niedobrze.

- Całkiem słusznie.

- Przedstawiłam mu także w skrócie to, co odkryłam wcześniej. - Wzięła głęboki oddech. - Nie było

mnie w biurze przez kilka dni, bo się zaziębiłam. Wzięłam pracę

do domu. W tym również komputerowe wydruki i dyskietki, które Natalie dała mi przed wyjazdem. W trakcie sprawdzania liczb odkryłam olbrzymie niezgodności, które śmiało można nazwać defraudacją. Pieniądze, pomyślał Ryan. Jak zwykle, wszystko sprowadza się do pieniędzy.

- Kto?

- Nie mogę powiedzieć na pewno...

- Kto? - powtórzył takim tonem, że skóra jej ścierpła.

- Mówię panu, że nie mam pewności. Mogę tylko zawęzić krąg podejrzanych, uwzględniając to, gdzie i w jaki sposób wyciekły pieniądze. Nie podam też panu nazwiska. Oczywiście mogę się mylić. Muszę najpierw porozmawiać z Natalie. Próbowałam skontaktować się z nią, ale się nie udało. Wiedziałam jednak, że jadąc z lotniska do domu, będzie chciała wstąpić po drodze do biura. Zawsze tak robi. Dlatego postanowiłam się z nią tam spotkać, żeby jej powiedzieć o swoim odkryciu. - Poklepała stojącą obok teczkę. - Chciałam jej to pokazać. Kiedy zaparkowałam przed budynkiem, spojrzałam w górę i zobaczyłam... - Deirdre zamknęła oczy i pomyślała, że widok ten będzie ją prześladował do końca życia. -Z początku nie wiedziałam, co to takiego, ale potem się zorientowałam i zadzwoniłam pod dziewięćset jedenaście. - Wzburzona, przycisnęła rękę do ust. -Wbiegłam do budynku i powiedziałam o tym ochroniarzowi. A potem usłyszeliśmy wybuch. -Deirdre zaczęła cicho płakać. - Wiedziałam, że Natalie jest na górze. Byłam tego pewna, ale nie

miałam pojęcia, co robić.

- Jednak zrobiła pani to, co należało. - Ryan położył jej nieśmiało rękę na ramieniu.

- Inspektorze? - Doktor Milano wkroczyła do poczekalni z surową miną. - Mam dla pana przepustkę, żeby mógł pan odwiedzić swoją dziewczynę. I nie musi mi pan dziękować.

Ryan zerwał się z krzesła.

- Co z nią?

- Jej stan jest stabilny. Dostała środki uspokajające, ale może pan sobie na nią popatrzeć, skoro wydaje się to celem pańskiego życia.

- Poczeka pani? - zwrócił się Ryan do Deirdre.

- Tak, bo chciałabym się dowiedzieć, jak ona się czuje.

- Zaraz wracam. - Ryan popędził za maszerującą szybkim krokiem lekarką.

Natalie zajmowała przytulną izolatkę. Leżała nieruchomo, bardzo blada, ale kiedy ujął ją za rękę, dłoń miała ciepłą.

- Zamierza pan tu spędzić noc? - zapytała doktor Milano od drzwi.

- Będzie mnie pani doktor za to besztać? - burknął Ryan, nie odwracając się od łóżka.

- Kto? Ja? Jestem tu po to, żeby służyć. Ona się raczej nie obudzi, ale to pana przecież nie zniechęci. Podobnie jak wizja spędzenia nocy na tym horrendalnie niewygodnym krześle.

- Jestem strażakiem, pani doktor. Mogę spać byle gdzie.

- Dobrze, strażaku, proszę się rozgościć, a ja pójde powiedzieć pańskiej znajomej w poczekalni, że wszystko w porządku.

- Aha - mruknął Ryan, nie odrywając wzroku od twarzy Natalie.

- Byłbym wdzięczny.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała kwaśnym tonem doktor Milano, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Ryan przysunął krzesło do łóżka i usiadł, trzymając Natalie za rękę.

Raz czy dwa udało mu się zapaść w krótką drzemkę. Co jakiś czas pojawiała się pielęgniarka i wypraszała go z pokoju. W pewnym momencie Ryan zobaczył Boyda, biegnącego korytarzem.

- Witam, Piasecki!

- Witam, kapitanie. Ona śpi. - Ryan machnął ręką. - Jest tam.

Boyd minął go bez słowa i wszedł do pokoju.

Ryan udał się do poczekalni, nalał sobie kubek mulistej kawy i wbił nieruchomy wzrok w okno. Piekący ból dłoni kazał mu spojrzeć w dół. Zobaczył, że zgniótł bezwiednie papierowy kubek, oblewając sobie zabandażowaną rękę gorącą kawą.

- Chcesz jeszcze jedną? - usłyszał za sobą głos Boyda.

- Nie. - Wyrzucił kubek do kosza, a rękę otarł o spodnie. - Mam wyjść, żebyś mógł mnie zaprawić prawym sierpowym?

Boyd parsknął śmiechem, a potem nalał sobie kawy.

- Oglądałeś się w lustrze?

- Nie, a o co chodzi?

- Wyglądasz koszmarnie. - Boyd ostrożnie upił łyk. Kawa była jeszcze bardziej niesmaczna niż ta z automatu w komisariacie. - Jak by to wyglądało, gdybym chciał boksować się z facetem w twoim stanie.

- Moje rany szybko się goją - rzucił Ryan, a kiedy Boyd nie odpowiadał, dodał: - Powiedziałem ci, że nie pozwolę jej skrzywdzić. Tymczasem niewiele brakowało, a byłbym ją zabił.

- Naprawdę?

- Pokpiłem sprawę. Wiedziałem, że Clarence działał na czyjeś zlecenie, ale byłem taki zajęty... Natalie.

Nie pomyślałem o tym, że on może wziąć drugiego podpalacza albo sam będzie próbował. Te telefony! Niech to diabli! Słyszałem, jak dzwoniły.

- Czy to coś znaczyło? - zainteresował się Boyd.

- Tak. Opóźniony zapłon - odparł Ryan. - Klasyczna metoda. Zapałki nasączone substancją łatwopalną. Przykleja się je taśmą do telefonu, wykręca numer. Telefon zaczyna dzwonić, brzęczyk iskrzy, podpala zapałkę.

- Sprytne. Jednak nie można bez przerwy myśleć o wszystkim.

- Taką mam pracę, że powinienem był pomyśleć

o wszystkim.

- A może jeszcze powinieneś mieć kryształową kulę?

- Obiecałem jej pilnować.

- Tak. - Boyd znów upił łyk kawy. - Po przylocie z Denver wykonałem kilka telefonów. Dyrekcja Fletcher Industries stawia do twojej dyspozycji prywatny samolot. Rozmawiałem też z komendantem straży pożarnej, z lekarzem, który zajmuje się Natalie, z Deirdre Marks. To ty zniosłeś Natalie z czterdziestego drugiego piętra tego cholernego biurowca. Przyznaj się, ile masz szwów na ramieniu?

- Co to ma do rzeczy?

- Rzecz w tym, że komendant opowiedział mi, co działo się na czterdziestym drugim piętrze i w jakim byłeś stanie, kiedy wyniosłeś Natalie na dwór. Lekarz powiedział mi, że jeszcze dziesięć minut, a nie spałaby teraz w izolatce. I ja miałbym się z tobą bić? Ja, jej rodzony brat?! Przecież ona zawdzięcza ci życie.

Ryan przypomniał sobie, jak wyglądała Natalie, kiedy położył ją na ziemi, obok wozu strażackiego.

I jak wygląda teraz, w szpitalnym łóżku, przeraźliwie blada i nieruchoma.

- Nie jesteś mi nic winny.

- Natalie jest mi równie droga, jak tobie. - Boyd odstawił kawę i wstał. - Przyznaj się, czym ją tak wkurzyłeś?

Ryan skrzywił się.

- Nie ma o czym mówić. Spróbuję ją udobruchać.

- Wobec tego życzę powodzenia. - Boyd wyciągnął rękę.

Ryan uściskał ją.

- Dzięki.

- Rozumiem, że będziesz tu jeszcze przez jakiś czas? Boja mam tu coś do zrobienia.

■ Ryan pokiwał głową.

- Deirdre powiedziała ci, kto za tym stoi?-zapytał.

- Tak. Rozmawiałem też z moim odpowiednikiem tutaj, w Urbanie. Już się tym zajął. Ta część to działka moich ludzi, Ryan. - Spojrzał mu wymownie w oczy. - Ty z twoimi ludźmi dopilnuj, żeby wisiał za podpalenia.

- Kto? - rzucił Ryan przez zęby.

- Donald Hawthorne. Dwa dni temu ograniczyłem liczbę podejrzanych do czterech osób. - Boyd uśmiechnął się. - Pogrzebałem trochę w przeszłości, sprawdziłem konta bankowe i billingi telefoniczne.

- Dlaczego nie przekazałeś mi tych informacji?

- Chciałem jeszcze bardziej zwęzić krąg podejrzanych, a potem, oczywiście, zamierzałem cię poinformować.

Boyd także musiał kiedyś chronić ukochaną osobę, a potem patrzeć z trwogą, jak walczy o życie.

- Posłuchaj -powiedział -jeżeli go zabijesz, będę musiał cię zaaresztować, a nie chciałbym wsadzać szwagra za kratki.

, Ryan schował ręce do kieszeni.

- Nie jestem twoim szwagrem.

- Jeszcze nie. Wracaj do niej i prześpij się trochę.

- Lepiej zamknij Hawthorne'a tak, żebym nie mógł go znaleźć.

O świcie Natalie poruszyła się lekko i zatrzepotała rzęsami.

Ryan nachylił się nad nią i zaczął mówić cichym głosem, tak by jej pierwsze świadome skojarzenia nie były przerażające.

- Natalie, już wszystko dobrze. Wyszliśmy z tego. Nałykałaś się tylko dymu. Wszystko będzie dobrze. Spałaś, aleja przez cały czas byłem przy tobie. Lepiej nic nie mów, bo jeszcze przez jakiś czas będzie bolało cię gardło.

- Ty mi to radzisz? - wyszeptała z zamkniętymi oczyma.

- Tak. - Miał uczucie, jakby połykał płonący miecz. - Właśnie dlatego ci to doradzam.

Przełknęła ślinę i skrzywiła się boleśnie.

- Nie zginęliśmy.

- Na to wygląda. - Uniósł ostrożnie jej głowę i podsunął kubek z wodą, żeby mogła napić się przez słomkę. - Tylko spokojnie.

Poczuła, że budzi się w niej strach. Musiała jednak zapytać.

- Czy jesteśmy bardzo poparzeni?

- Wcale nie jesteśmy poparzeni. Może jedno czy dwa drobne zaczerwienienia.

Odetchnęła z ulgą.

- Nic nie czuję, oprócz... - Dotknęła guza na czole.

- Przepraszam. - Przycisnął do niego usta i poczuł, że Natalie zadrżała, więc szybko się cofnął. - Nabiłaś sobie guza, kiedy cię przewróciłem na ziemię.

Powieki ciążyły jej, podobnie jak całe ciało.

- Szpital? - zapytała i nagle oddech ugrzązł jej

w piersi, bo zobaczyła nad sobą Ryana. Zadrapania na twarzy, opatrunek na skroni i drugi, większy, od ramienia do łokcia, dłonie owinięte gazą.

- Mój Boże, Ryan, jesteś ranny!

- To tylko zadrapania i sińce. - Uśmiechnął się. -I osmalone włosy.

- Musisz iść do doktora.

- Dziękuję, już byłem. Obawiam się, że pani doktor mnie nie lubi. Bądź cicho i odpoczywaj.

- Co się stało?

- Będziesz musiała przenieść biuro. - Gdy zobaczył, że Natalie chce się odezwać, podniósł rękę. -Powiem ci, co wiem, o ile będziesz zachowywać się spokojnie. Bo jak nie, zostawię cię na pastwę twoich domysłów. Umowa stoi? - Przysiadł na brzegu łóżka. -Deirdre próbowała dodzwonić się do ciebie, kiedy przebywałaś w Kolorado - zaczął.

Gdy skończył, pulsowało jej w głowie. Bezsilna furia pochłonęła resztki środka uspokajającego i Natalie leżała teraz rozbudzona i obolała.

- Nie możesz nic zrobić, póki nie staniesz na nogi, a i wtedy niewiele będziesz mogła. To zadanie dla stosownych służb - straży pożarnej i policji. Oni już się tym zajęli. A teraz zadzwonię po pielęgniarkę, niech cię obejrzą.

- Ja nie... - Protest przerodził się w atak kaszlu. Kiedy Natalie wreszcie się uspokoiła, pielęgniarka wyprosiła Ryana z pokoju.

Zobaczyła go ponownie dopiero po dwudziestu czterech godzinach.

- Mogłabyś zostać tu jeszcze przez jeden dzień, Nat. - Boyd siedział na łóżku i patrzył, jak siostra pakuje swoje rzeczy do małej, przyniesionej przez niego walizeczki.

- Nienawidzę szpitali.

- Wyraziłaś się jasno. Czekam teraz na twoją deklarację, że weźmiesz wolny tydzień albo zaraz dzwonię po posiłki. I to nie tylko po samą Cillę, ale także po mamę i tatę.

- Nie ma sensu ściągać ich tutaj.

- To zależy tylko od ciebie, koleżanko. Natalie wyduła wargi.

- Trzy dni wolnego.

- Nie, tydzień. Jeśli będzie mniej, to znaczy, że złamałaś umowę. Ja też potrafię być twardym negocjatorem. Ma się to we krwi - dodał z

uśmiechem.

- Dobrze, dobrze, niech będzie tydzień. - W końcu, co to za różnica?

Sięgnęła po szklankę z wodą i zaczęła łapczywie pić. Przez te ostatnie dni miała wrażenie, że żadna ilość płynu nie jest w stanie jej nasycić.

- Czasami odechciewa mi się żyć. Połowa mojego biurowca jest zniszczona, a odpowiada za to mój najbardziej zaufany dyrektor.

- Tylko spokojnie. Zajmiesz się tym wszystkim, ale dopiero w przyszłym tygodniu. Hawthorne będzie miał za co odpowiadać. To, że nie wiedział, że byłaś w budynku z Ryanem, nie ocali mu skóry.

- Zgubiła go chciwość. - Zbyt wściekła, by spakować te parę rzeczy, które Boyd jej przyniósł, zaczęła krążyć po pokoju. Czowała się wciąż dosyć słabo, ale nie mogła ustać w miejscu. - Tu trochę podkradł, tam trochę podkradł. Potem były straty na spekulacjach giełdowych. Kwoty stawały się coraz większe, aż w desperacji zaczął podpalać całe budynki, by zniszczyć księgi i opóźnić audyt. - Odwróciła się, wzburzona. - Jak bardzo musiał być sfrustrowany, kiedy mu powiedziałam, że mam kopie wszystkich dokumentów, które spłonęły w pożarze magazynu.

- Nie wiedział też, gdzie je trzymasz. A ogień niszczy wszystko - zauważył Boyd - Wybrał, na chybił trafił, jeden z budynków, i łudził się, że to ten. Zresztą, nawet gdyby źle wybrał, późniejsze zamieszanie zajęłoby wszystkich do tego stopnia, że trzeba byłoby

odroczyć audyt, a on miałby czas na wyrównanie niedoborów.

- Na to właśnie liczył.

- Nie znał cię tak dobrze, jak ja. Ty zawsze zdążasz ze wszystkim na czas. Podpalenie biura było desperackim wyczynem, bo musiał zrobić to sam. Kiedy go aresztowaliśmy i dowiedział się, że byłaś z Ryanem w tym budynku i że ciąży na nim zarzut usiłowania morderstwa, szybko przyznał się do wszystkiego.

- A ja mu ufałam ~ powiedziała z westchnieniem Natalie. - Nie mogę znieść myśli, że tak się pomyliłam w stosunku do kogoś, o kim sądziłam, że go dobrze znam. - Spojrzała w kierunku drzwi, w których stanął Ryan.

- Miło cię widzieć. - Boyd potraktował jego przyjście jako dobrą okazję, by się ulotnić.

Ryan skinął głową w jego kierunku, a następnie zwrócił się do Natalie.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku?

- Bo zostałam wypisana.

- Nie jesteś na tyle zdrowa, by wyjść ze szpitala.

- Wybaczcie. - Boyd już sunął w stronę drzwi. - Mam ochotę na kiepską kawę.

Ani Natalie, ani Ryan nie pofatygowali się, by go pożegnać, tylko ciągnęli sprzeczkę na dwa ochryple głosy.

- Czyżbyś posiadał uprawnienia lekarskie, inspektorze?

- Dobrze wiem, w jakim stanie tu trafiłaś.

- Gdybyś mnie choć raz ostatnio odwiedził, wiedziałbyś, że już wyzdrowiałam.

- Miałem masę spraw do załatwienia, a tobie był potrzebny odpoczynek.

- Ty byłeś mi jeszcze bardziej potrzebny. Ryan wręczył jej kwiaty.

- No to jestem.

Natalie westchnęła. Czy powinna machnąć ręką na wszystko, chociaż on kazał jej czekać tak długo? Poza tym, czemu nie miałby zapłacić za to, że porzucił ją z tak idiotycznego powodu?

- Dlaczego nie zanieziesz tych żonkili komuś, kto się nimi ucieszy?

Ryan rzucił kwiaty na łóżko.

- Porozmawiam z lekarzem.

- Na pewno nie porozmawiasz z moim lekarzem. Nie potrzebuję twojej zgody na wyjście ze szpitala. Ty też nie pytałeś mnie o zgodę. Ja nie chcę odpoczywać. Chciałam cię tylko zobaczyć. Martwiłam się o ciebie.

- Naprawdę? - Ośmielony, pogłaskał ją po policzku.

- Chciałam, żebyś mnie odwiedził. Przychodziły tu dziesiątki innych osób, ale ty, oczywiście, nie widziałeś potrzeby.

- Miałem masę roboty - powtórzył. - Musiałem jak najprędzej

przygotować materiał dowodowy na tego drania. To wszystko, co mogę zrobić. Najchętniej zabiłbym go własnymi rękami.

Wyraz jego twarzy zmroził Natalie.

- Przestań ! - Odwróciła się, by nie widzieć żądy mordy w jego oczach, i wrzuciła szlafrok do torby. - Nie chcę tego więcej słyszeć.

- Nie wiedziałem, czy żyjesz. - Chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie. - Nie wiedziałem, czy oddychasz. - Przyciągnął ją gwałtownie i ukrył twarz

wjej włosach. -Boże, Natalie. Nigdy tak bardzo sienie bałem.

- Już dobrze. - Objęła go. - Nie myśl o tym.

- Przepraszam.

- Ty mnie przepraszasz za ocalenie mi życia? Osłoniłeś mnie przed wybuchem, wyniosłeś z pożaru. - Potrząsnęła głową, zanim zdążył coś powiedzieć - Nie mów mi, że robiłeś tylko to, co do ciebie należy. Nie obchodzi mnie, czy chcesz być bohaterem, czy nie. Jesteś mój.

- Kocham cię, Natalie.

Ogarnęło ją wzruszenie. Odwróciła się i pozbierała żonkile. Dalsze marnowanie energii na kłótnie byłoby głupotą. Najważniejsze, że oboje przeżyli.

- Wspomniałeś mi o tym, zanim nam przerwano

- Jeszcze o jednym miałem wspomnieć. O tym, dlaczego cię odtrąciłem.

Nie patrząc na niego, pogłaskała żółty kielich kwiatu.

- Przecież wymienileś już powody.

- Wymieniłem wykręty, nie powody. Może jednak spojrzalabyś na mnie, gdy tak czołgam się u twoich stóp.

Natalie spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie musisz tego robić.

- Muszę. Nie podjęłaś przecież decyzji, czy dasz mi jeszcze jedną szansę. — Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy za ucho. - Mógłbym bez trudu przełamać twoje opory, bo wiem, że za mną szalejesz. \V< ic jednak, żebyś wiedziała, co dzieje się w mojej głowie.

Natalie zachnęła się.

- Nie uważam, żeby arogancja była tu na miejscu. Dlaczego więc...

- Bałem się - powiedział cicho i patrzył, jak gniew gaśnie w jej oczach. - Ciebie. Mnie. Nas.

Nie przypuszczałem, że znajdę w sobie dość odwagi, żeby ci to powiedzieć. Przyznać się. Aż do chwili, kiedy uświadomiłem sobie, co to znaczy prawdziwy strach. Dopiero wtedy zrozumiałem, że strach przed miłością jest głupotą.

- Wygląda na to, że oboje byliśmy głupi, boja też się bałam. Oczywiście ty byłeś głupszy - dorzuciła z uśmiechem.

- Moje kochanie. Nigdy nie czułem tego, co czuję do ciebie.

Nigdy i do nikogo.

- Wiem - powiedziała drżącym głosem. - Wiem. Tak samo jak ja.

- Dasz mi jeszcze jedną szansę?

Spojrzała na niego - pociągnęła twarz, ciemne oczy, włosy w nieładzie.

- Chyba jestem ci to winna, biorąc pod uwagę, że ocaliłeś mi życie, że czołgałeś się u moich stóp i przeprosiłeś. - Uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Myślę, że mogę dać nam obojgu jeszcze jedną szansę.

- Chcesz za mnie wyjść?

Palce Natalie nagle omdlały, kwiaty posypały się na podłogę.

- Słucham?

- Wykorzystując chwilę twojej łaskawości, pomyślałem sobie, że to właściwy moment, żeby spróbować szczęścia. - Speszony, schylił się po kwiaty. - Ale mogę poczekać.

Natalie odkaszlnęła i ponownie przyjęła kwiaty.

- Możesz to powtórzyć?

Ryan wiedział, że ryzykuje. Oto miał złożyć swój los w ręce Natalie.

- Wyjdiesz za mnie?

- Mogłabym - powiedziała i odetchnęła z ulgą, podobnie jak Ryan. - Tak, mogłabym.

Rzuciła mu się ze śmiechem w ramiona.

- Mam cię! - Ryan ukrył twarz w jej włosach. - Jesteś moja, Długonózko. Odtąd już na zawsze. - Pocałował ją czule.

- Chcę mieć dzieci - powiedziała, gdy wreszcie oderwał usta od jej warg.

- Mówisz serio? - Odgarnął jej włosy tak, by widzieć twarz. To, co ujrzał, wprowadziło go w euforię. Ja też.

- To dobrze się składa. - Pisnęła, gdy Ryan wziął ją na ręce.

- Chodźmy stąd i bierzmy się do roboty. - Zanim ruszył w kierunku drzwi, Natalie zdążyła chwycić torbę.

- Licząc od dziś, (o będzie dokładnie za dziewięć miesięcy. Pocałowała go w policzek. - A ja zawsze dotrzymuję terminów.

W tym przypadku była gotowa osiem dni przed terminem

Satalie i Ryan Piaseccy

maja zaszczyt zawiadomić o narodzinach syna

Fletcher Josepha Piaseckiego,

który przyszedł na świat

o godzinie 4:45, 5 stycznia.

Fletcher ważył 3 kilogramy 250 gram

i miał dziesięć palców u rączek

oraz dziesięć palców u nóżek.

W liczeniu udział brało oboje rodziców.